

Nasz Głos

CIVITAS

CHRISTIANA

Nr 3 (156)
marzec 2010

ISSN 1507-8426

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”



Tajemnica i wyzwanie Wielkiego Postu
Krzyż drogowskazem ku zmartwychwstaniu
W obronie świętości życia

Droga Krzyżowa Gólgota Beskidów

Radziechowy



Stacja I: Sąd Piłata



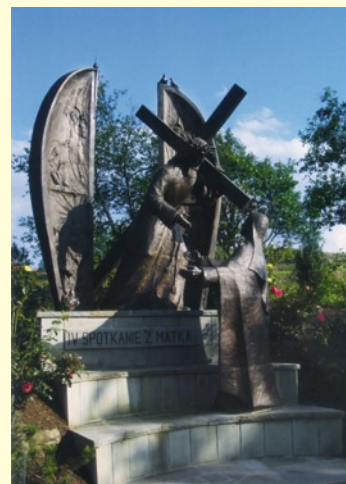
Stacja II: Pan Jezus bierze krzyż na ramiona



Stacja III: Pan Jezus
upada po raz pierwszy



Stacja V: Szymon z Cyreny pomaga dźwigać krzyż



Stacja IV: Jezus spotyka swoją matkę



Stacja VI: Weronika



W numerze

Rozmawiamy z ks. prof. Jerzym Lewandowskim z UKSW, krajowym asystentem kościelnym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Księżę Profesorze, po co nam chrześcijanom dany jest Wielki Post? Może raczej całe nasze życie powinno być rodzajem Wielkiego Postu?

W chrześcijaństwie łatwo może powstać przekonanie, że jest ono tylko dla ludzi dobrych albo dla grzeszników. Chrześcijanin zaś może żywić przekonanie, że jest lepszy od innych, a tragedia zła, grzechów, zwłaszcza tych degradujących człowieka rozgrywa się poza nim, u innych.

Str. 2

Krzyż znakiem cierpienia i tajemnicy śmierci

Artur Stelmasiak

Wybór pomiędzy Krzyżem bądź jego brakiem, to wybór pomiędzy Bogiem, nadającym sens naszym cierpieniom a światem pustki, w którym cierpienie prowadzić może jedynie do utraty sensu własnego życia, do śmierci duchowej.

Str. 4

Cuda w laboratorium

Katarzyna Ćwik



Możliwości technologiczne współczesnej nauki pozwoliły naukowcom na dokonywanie rzeczy, o których do tej pory mogliśmy jedynie czytać w książkach science-fiction. Praktyki te rodzą nowe problemy, wywołują żarliwe dyskusje i stawiają pytanie o granice ingerencji w naturę.

Str. 10

Meandry laickości

Paweł Borkowski

Laickość to problem zarówno teoretyczny, jak i praktyczny. Jej historia sięga daleko wstecz w dzieje Europy i w ogóle cywilizacji zachodniej. Niełatwo jednak ustalić, w którym dokładnie momencie historia ta się rozpoczęła.

Str. 8

Poszukując straconej kultury

Łukasz Kobeszko

Problem korzeni współczesnego kryzysu kultury europejskiej można zawrzeć w dziesiątkach grubych tomów rozważań. Kwestia ta gości zarówno na akademickich seminariach, jak i w doraźnej publicystyce. Większość autorów, niezależnie od proveniencji światopoglądowej zgadza się, iż kultura i tożsamość dawnego centrum cywilizacji ulegają procesom erozji. Poważny spór zaczyna się jednak wtedy, gdy próbuje się precyzyjnie określić czas i miejsce powstania rysy, która doprowadziła do obszernego pęknięcia na europejskim szkle.

Str. 29

Spis treści

Temat numeru: **Wielki Post • Krzyż • Nawrócenie**

Tajemnica i wyzwanie Wielkiego Postu	2
Rozmowa z ks. prof. Jerzym Lewandowskim	
Krzyż znakiem cierpienia i tajemnicy śmierci	4
Artur Stelmasiak	
Krzyż drogowskazem ku zmartwychwstaniu i wieczności	6
Katarzyna Kakiet	
Meandry laickości	8
Paweł Borkowski	

Życie darem Stwórcy

Cuda w laboratorium?	10
Katarzyna Ćwik	
Syndrom poaborcyjny	12
Adam Wątróbski	
Miedzy zabójstwem a samobójstwem	14
Anna Walas	
Przerażająca twarz postępu	16
Petar Petrović	
Wątpliwości rozstrzyga się na korzyść życia	19
Rozmowa z Bolesławem Piechą	
XXX Pielgrzymka Obrońców Życia na Jasną Górę 20 marca 2010 roku ...	21
Naukowcy o początku życia człowieka	21
Apel 100 naukowców do parlamentarzystów w sprawie procedury „in vitro” i naprotechnologii	22

Święci na nasze czasy

Polityk może być świętym	23
Eryk Łazewski	

Spółeczeństwo

Zerknąć za zasłonę niewiedzy	25
Piotr Koryś	
Zagrożenia dla zdrowia Polaków	27
Alicja Dołowska	

Kultura z ducha i dla ducha

Poszukując straconej kultury	29
Łukasz Kobeszko	
Duchowieństwo, monarchowie, osobistości	31
Jarosław Kossakowski	
Nowy witraż w Bazylice Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach	32
Adam Wojnar	

Historia

Polska między Niemcami a Rosją w okresie międzywojennym	33
Stanisław Gregorowicz	

Felietony

Wektory: Brzydka panna na wydaniu nie wybiera	36
Zbigniew Borowik	
Ćwiczenia z wiary: Legion kontra legion	37
Robert Hetzyg	
Czekając na koniec świata: W poszukiwaniu nowej Ziemi	38
Radosław Kierylłowicz	

Spotkania, konferencje

Modlitwa różańcowa w Gryficach	39
Teresa Bzdurska	
Armia modlitwy w obronie życia	40
Joanna Szałata	

Odeszli

Wspomnienie o Robercie Sęczyku	41
Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”	42

Okładka Fot. Artur Stelmasiak

Wielki Post jest nam dany po to, aby odnaleźć granicę dobra i zła

Tajemnica i wyzwanie Wielkiego Postu

Rozmawiamy z ks. prof. Jerzym Lewandowskim z UKSW, krajowym asystentem kościelnym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Księżo Profesorze, po co nam chrześcijanom dany jest Wielki Post? Może raczej całe nasze życie powinno być rodzajem Wielkiego Postu?

W chrześcijaństwie łatwo może powstać przekonanie, że jest ono tylko dla ludzi dobrych albo dla grzeszników. Chrześcijanin zaś może żywić przekonanie, że jest lepszy od innych, a tragedia zła, grzechów, zwłaszcza tych degradujących człowieka rozgrywa się poza nim, u innych. Powstaje w ten sposób niebezpieczeństwo przekazywania swej ludzkiej grzeszności innym.

Odkąd człowiek odkrył, że stoi na skrzyżowaniu dwóch dróg – dobra i zła, zaczął niejako spisywać kategorie zła. Często sądzono, że to właśnie tamci, grzeszni stanowią jakiś oddzielny gatunek ludzi, potępiony i odrzucony przez Boga.

Okres Wielkiego Postu winien być samorefleksją nad tajemnicą zła, która oczywiście ma swój wymiar społeczny, ale i tkwi w każdym z nas. Katalogi tych grzechów znajdujemy w Starym i Nowym Testamencie, systemach etycznych i wychowawczych, doktrynach moralnych. W wymiarze osobowym zaś uświadomienie grzechu dokonuje się przez samorefleksję w określonym czasie, jak teraz, gdy przeżywamy okres Wielkiego Postu – czas pokuty i zadumy.

Wielki Post to właśnie czas, kiedy szczególnie zadajemy sobie pytanie: dlaczego Bóg-Człowiek umarł na krzyżu za nas i dla naszego zbawienia. Staramy się zbliżyć do tajemnicy, która jest uwieczniona w Eucharystii i powtarzana przez Kościół w każdej Mszy św. W Piśmie Świętym napisano, że to Krew, która za was będzie wylana.

Można powiedzieć, że gdzieś tu pojawia się pojęcie grzechu społecznego.

Lepiej chyba powiedzieć społeczne-go wymiaru każdego grzechu, grzesznej sytuacji życiowej, zbiorowej akumulacji grzechu... Ale trzeba też zauważyć, że nie tak wiele zmienia się w życiu dzisiejszym. Trudno powiedzieć, czy dziś przybývają nowe rodzaje zła, czy raczej „rozwija się” technika i zakres popełniania grzechu, zła.

Możemy przecież wymienić wielkie grzechy społeczne, jak ludobójstwo, terroryzm, funkcjonowanie przedsiębiorstw grzechu, zła, jak obozy śmierci, swego rodzaju monopoli zła, kłamstwa. Zachodzi komercjalizacja i imperializacja systemów doprowadzających człowieka do upodlenia. Otwiera się przed nami owo wszechwładne zło, które św. Jan nazwał grzechem świata.

Wyda się, że grzech osobisty nieuchronnie nabiera wymiaru społecznego?

Taki się staje poprzez cały kontekst życia społecznego, w rodzinie, wychowaniu. Św. Paweł w Liście do Rzymian powie: zatem już nie ja to czynię, ale mieszkający we mnie grzech. Jestem bowiem świadom, że we mnie nie mieszka dobro.

Wielki Post stawia więc przed człowiekiem w wymiarze osobistym i społecznym problem uświadomienia zła, ale i potrzeby pokuty i nawrócenia?

Najgłębszym sensem Wielkiego Postu jest refleksja nad tym, czy we mnie istnieje dobro, czy tego dobra jest coraz mniej, czy nie otwiera się pole do działania złego.

W Wielkim Poście chodzi przede wszystkim o stwierdzenie istnienia własnego zła, rozdarcia, niewoli, słabości. Czasami dopada nas uświadomienie własnego grzechu. Nazywamy to wyrzutami sumienia. Grzech, który nas dotyka, jawi się we wszystkich barwach hańby, wstydu, nonsensu. Z doświadczenia duszpasterskiego w parafii znam przeżycia kobiet, które dokonały aborcji. One po latach mimo, że otrzymały rozgrzeszenie po spełnieniu wielu skomplikowanych warunków, ciągle doświadczają tego czynu jako hańby.

Uświadomienie grzechu wydaje się jakimś głęboko ludzkim fenomenem?

Powiedziałbym tak, że w chrześcijańskiej postawie uświadomienia grzechu, nauczaniu o potrzebie pokuty i nawrócenia objawia się głęboka humanizacyjna rola chrześcijaństwa.

Może to zabrzmieć dziwnie, ale to właśnie od grzechu zaczyna się realna potrzeba Boga i zbawienia. Człowiek bowiem w naturalny sposób pragnie siebie usprawiedliwić przed Bogiem. Ale jednocześnie ma sobie uświadomić, że grzech jest we mnie. I to jest istota chrześcijańskiego praxis jako odpowiedzi na zło w wymiarze świeckim i religijnym. W Piśmie Świętym znajdujemy zresztą zaskakujące stwierdzenie, które potwierdza niepodważalny sens uświadomienia grzechu, św. Jan w swym 1 Liście pisze, że jeżeli będziemy uważali, iż nie zgrzeszyliśmy, Chrystusa czynimy kłamcą.

Rzeczą ludzką jest szukanie, uświadamianie granicy dobra i zła. To też jest doświadczenie Wielkiego Postu?



Ks. prof. Jerzy Lewandowski uważa, że najgłębszym sensem Wielkiego Postu jest samorefleksja nad tym, czy we mnie istnieje dobro i czy nie otwiera się pole do działania zła

Trzeba oczywiście postawić sobie pytanie, gdzie jest granica zła, gdzie zaczyna się dobro. Być może głównie po to jest nam dany Wielki Post, zwłaszcza Wielki Tydzień i Triduum Paschalne. Tu bowiem staje przed nami kolejne wielkie pytanie: dlaczego nasze zbawienie dokonało się przez tajemnicę cierpienia i ofiarę Syna Bożego, która dokonała się w konkretnym momencie historii. Bóg mógł przecież dokonać odkupienia i zbawienia człowieka inaczej, choćby przez Słowo, tak jak dokonał stworzenia porządku przyrodzonego i nadprzyrodzonego, przez znak swej miłosiernej ręki...

Ta tajemnica sięga grzechu pierworodnego, przez który nastąpiła degradacja kodu stwórczego, w którym człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Przez grzech pierworodny kod stwórczy został zniszczony

i człowiek odszedł od majestatu Boga. Uległ szatańskiej pokusie: po co masz Mu służyć, zajmij Jego miejsce. Ale całe dobro, piękno i prawda człowieka tkwi w Bogu. I taki jest kod stwórczy.

Jeśli zaś człowiek chce Boga oszukiwać, usprawiedliwiać swoją grzeszność, zmierza do absurdu i dalszej swej degradacji.

Od tajemnicy grzechu pierworodnego do dzisiaj i aż do Paruzji będzie się w nas, w ludzkości, w świecie dokonywać owa degradacja kodu stwórczego, prowadząca do degradacji naszej ludzkiej natury. I Wielki Post, który będziemy przeżywać do ostatniego roku naszego życia jest okazją do samorefleksji i próbą odpowiedzi na pytanie: ile w nas jest dobra? Czy jesteśmy świadomi, że w naszym ciele nie mieszka dobro, czy może jest więcej zła, jak pisał św. Paweł w Liście do Rzymian.

Ta samorefleksja zdaje się mieć wymiar pesymistyczny?

Nie, bo Chrystus mówi, że wystarczy nam Jego łaski, tylko najpierw trzeba poprosić o przebaczenie i miłosierdzie. Najpierw, nuczając Chrystus, trzeba poprosić o przebaczenie człowieka, którego się skrzywdziło, a dopiero potem zwrócić się do Boga.

To trudna droga. Są przecież w kulturze polskiej i europejskiej postawy wyrażające się choćby w słowach: nie zapomnę ci tego do grobowej deski. I to jest owo znieczulenie, które przez komercjalizację zła prowadzi do jego dalszego rozwoju, do coraz nowych metod i technik działania zła. Przejawia się to choćby w propagowaniu różnych modeli rodziny, byle nie chrześcijańskiej, upowszechniania i praktykowania antychrześcijańskich wartości, zasad polityki, ekonomii, życia społecznego. ■

Dzięki Zmartwychwstaniu Chrystusa nasze życie nabrało prawdziwego sensu, a Krzyż stał się kluczem do zrozumienia tajemnicy śmierci i ludzkiego cierpienia

Krzyż znakiem cierpienia i tajemnicy śmierci

Artur Stelmasiak

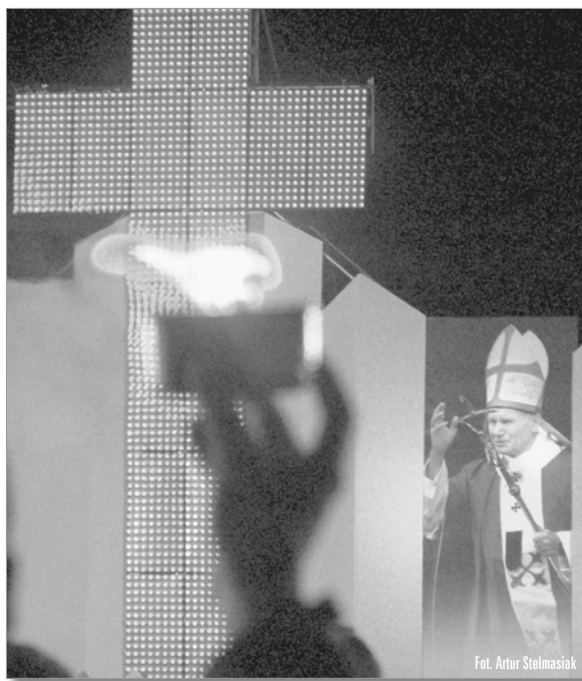
Wybór pomiędzy Krzyżem bądź jego brakiem, to wybór pomiędzy Bogiem, nadającym sens naszym cierpieniom a światem pustki, w którym cierpienie prowadzić może jedynie do utraty sensu własnego życia, do śmierci duchowej.

Elie Wiesel, amerykański Żyd, pisarz i dziennikarz, więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, kilkanaście lat po wojnie opublikował swoje traumatyczne wspomnienia. W książce zatytułowanej „Noc” czytamy, jak pewnego dnia na placu apelowym w Auschwitz zauważył trzy szubienice. Wracający wieczorem z pracy więźniowie mieli zobaczyć śmierć swoich znajomych. U dwóch znaleziono broń, trzecim zaś okazał się chłopiec, którym się opiekował jeden ze skazanych. Chłopak, mimo tortur, nie zdradził swego opiekuna i za to czekała go śmierć.

Esesmani zakładają skazańcom pętle. Tłum w pasiakach, otoczony zewsząd przez uzbrojonych Niemców, w milczeniu wysłuchał słów wyroku. Na znak komendanta spod nóg skazańców wytrącono krzesła. Obydwaj mężczyźni umarli szybko obciążeni swymi ciałami. Chłopiec – o wiele lżejszy – nie zginął od razu. Na oczach więźniów konał w straszliwej ciszy, przez ponad pół godziny szarpiać się w niewypowiedzianej męce. Wówczas 15-letni Wiesel usłyszał za sobą czyjeś westchnienie: „Gdzie jest Bóg?”. I w tym momencie jego wewnętrzny głos odpowiada: „On jest tutaj, On wisi na tej szubienicy!”

Choć Wiesel jako Żyd nie uznaje Chrystusa za Mesjasza, to jednak głos, który wówczas usłyszał był na wskroś chrześcijański. Mówił przecież, że szubienicę, na której cierpiał i oddał życie niewinny

chłopiec, można wytłumaczyć i zrozumieć tylko w Bożej perspektywie, a taką perspektywę daje nam tylko Krzyż Chrystusa. Patrząc oczyma naszej chrześcijańskiej wiary nie możemy zatrzymywać się



Fot. Artur Stelmasiak

bowiem tylko na tym, co zewnętrzne. Musimy patrzeć dalej, głębiej, by zauważyć, że cierpienie tego chłopca było tylko jedną stroną rzeczywistości, a drugą jest Zmartwychwstanie.

Życiowy drogowskaz

Dla wszystkich chrześcijan Krzyż jest więc życiowym drogowskazem, który wskazuje drogę do nieba. Żadna inna religia nie objaśnia tak całościowo ludzkiej egzystencji. Można powiedzieć, że pierw-

szą lekcją chrześcijaństwa jest prawda o człowieku, który został stworzony na obraz i Boże podobieństwo. Drugą lekcją jest właśnie krzyż, na którym Chrystus pokazuje nam sens Bożego oraz ludzkiego cierpienia. Trzecią zaś jest Zmartwychwstanie.

Teologia mówi nam, że właśnie w Krzyżu nastąpiły zaślubiny ziemi z niebem, doczesności z wiecznością. Nie jest on wcale reliktem minionej epoki, ani wymierającego pokolenia, lecz żywą prawdą miłości Boga do człowieka. Chrystus, chociaż był Bogiem, to jednak dobrowolnie wyrzekł się oznak i Bożych przywilejów do tego stopnia, że stał się podobnym do ludzi. Mało tego. Dopełnieniem tych wyrzeczeń było poddanie się okrutnym i zarazem haniebnym cierpieniom ukrzyżowania. „Natura ludzka (...) na drzewie Krzyża została odkupiona i naprawiona. Tam bowiem Bóg zwrócił jej swą łaskę i podał rękę miłosierdzia” – pisze św. Jan od Krzyża, doktor Kościoła i jeden z największych chrześcijańskich mistyków.

Jego karmelitańską duchowość Krzyża doskonale rozwinęła św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein). Była ona profesorem filozofii pochodzenia Żydowskiego oraz ateistką, która po swoim nawróceniu wstąpiła do zakonu i przywdziała karmelitański habit. I od tamtej pory stała się piewczą prawdy o Chrystusowym Krzyżu. Podkreślała, że ludzkie cierpienie ma o wiele szerszy wymiar, niż tylko indywidualny. „Przez Krzyż rozumiałam cierpienia ludu Bożego. Uważałam, że ci, którzy rozumieją, iż to jest krzyż Chrystusowy, w imię reszty winni go wziąć na siebie. Dziś wiem, o wiele lepiej, co znaczy być poślubioną

w znaku krzyża” – pisała Stein, gdy nasiłał się nazistowski terror. Jej ofiarowanie oparte było na rzeczywistej pasji, którą był Krzyż Zbawiciela. W oparciu o tę pasję, zgłaszając się do klasztoru, z przekonaniem mówiła do przełożonej: „Pomóc może nam nie ludzka działalność, tylko cierpienie Chrystusa. I moim pragnieniem jest wziąć w nim udział”.

Wkrótce jej pragnienie się ziściło. Umierając w komorze gazowej, swoje powołanie do krzyża złączyła z Krzyżem Chrystusa i tym samym ofiarowała je za innych.

Edyta Stein w 1998 roku została kanonizowana i ogłoszona przez Papieża jedną z patronek Europy.

Jan Paweł II od Krzyża

Wielkim teologiem sensu ludzkiego cierpienia był również Jan Paweł II, który bardzo często przypominał, że Krzyż i zmartwychwstanie znajdują się w samym sercu naszej wiary. Chrześcijaństwo – według Papieża – niesie bowiem nadzieję, nie zamazując przy tym prawdy o śmierci i krzyżu. Od urodzenia bowiem, w każdym człowieku istnieje biologiczna rzeczywistość śmierci, ale Krzyż daje nam pocieszenie, że tę śmierć da się przeżyć. Owa pociecha jest zakorzeniona w wierze religijnej – i tylko w niej. Albowiem gdyby śmierć oznaczała całkowite zniszczenie i koniec wszystkiego, to towarzyszącego jej lęku przed unicestwieniem na zawsze, nic nie zdołałoby ukoić.

„Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa i jego Krzyża” – powtarzał w różnych okolicznościach Ojciec Święty. W tekstach Papieża można znaleźć wiele przejmujących opisów męki Jezusa i prawie za każdym razem są to teksty krzepiące: „Cierpienie ludzkie osiągnęło swój zenit w męce Chrystusa. Równocześnie zaś weszło ono w całkowicie nowy wymiar i porządek: zostało związane z miłością (...), która tworzy dobro, wyprowadzając je również ze zła, poprzez cierpienie, tak jak najwyższe dobro Odkupienia świata zostało wyprowadzone z Krzyża”. W ten sposób śmierć Chrystusa stała się dla nas „błogosławieństwem”, co więcej: przez Krzyż zostało też odkupione wszelkie

ludzkie cierpienie i sama śmierć. Odtąd i my możemy mieć udział w tamtej śmierci i jej owocach.

Ostatnią i najważniejszą lekcją teologii krzyża Jan Paweł II dał nam, gdy odchodził w kwietniu 2005 roku. Wówczas rzymski plac św. Piotra stał się Golgotą naszych czasów. I ku zdumieniu całego świata, okazało się, że Papież miał liczne grono rzetelnych słuchaczy. Tysiące osób, które modliły się przed watykańską bazyliką, doskonale bowiem zdały egzamin z jego nauki o krzyżu i zmartwychwstaniu. Gdy tylko ogłoszono śmierć Jana Pawła II, tłum zamiast płakać i rozpaczać, zaczął radośnie śpiewać i bić brawo. To chyba było najlepsze masowe świadectwo wiary w Krzyż i Zmartwychwstanie.

Nie od dziś wiadomo, że młody Karol Wojtyła był solennym uczniem św. Jana od Krzyża. Po lekturze jego pism chciał nawet wstąpić do karmelitów, a gdy mu to odradzono, nauczył się języka hiszpańskiego, by studiować dzieła św. Jana w oryginale. Później właśnie o nim napisał swoją pracę maderską oraz doktorat. - Współczesnego człowieka, udręczonego pytaniem o sens życia, czasem obojętnego na nauczanie Kościoła, sceptycznego, Jan od Krzyża zaprasza do uczciwego poszukiwania, które doprowadzi go aż do samego źródła – tymi słowami Papież zachęcał do lektury dzieł XVI-wiecznego mistyka.

Ocalić od zapomnienia

Mimo wiary i nadziei płynącej z Krzyża, która podtrzymywana i pielęgnowana jest już od 2000 lat, współczesna kultura próbuje uciec od cierpienia. W reklamach i kolorowych gazetach wszyscy są uśmiechnięci, szczęśliwi i zdrowi, a trudna prawda o ludzkim życiu została zatuszowana i oderwana od bólu ludzkiej egzystencji. W efekcie zamiast cierpienia, coraz częściej proponuje się np. eutanazję, która przecież nie jest niczym innym, jak tylko ucieczką od krzyża. Obecnie jesteśmy więc świadkami zarówno usuwania symboli chrześcijańskich ze szkół i urzędów, ale także tego jak próbuje się oderwać od Krzyża całe nasze życie. Dlatego też trzeba pamiętać, że pozbywając się krzyża odzieramy się z sensu, który

dał nam Zbawiciel. Chrześcijaństwo są odpowiedzialni za ten depozyt wiary przekazywanej z pokolenia, na pokolenie. Trzeba zabiegać, by oparta na Krzyżu wiara, nie została wyparta i zapomniana. Troska o zachowanie chrześcijańskiego dziedzictwa kultury i wartości powinna być najważniejszą dziedziną ekologii człowieka. Troską by skarb, na którym wyrosła nasza cywilizacja, przetrwał i kształtował następne pokolenia chrześcijan, dla których Krzyż będzie drogą i sensem życia.

Historia chrześcijańskiej Europy uczy nas, że zawsze, gdy człowiek odrzucał tradycyjne wartości, źle się to dla niego kończyło. - Albo Bóg, albo nihilizm, nie ma nic pośredniego – twierdził prof. Leszek Kołakowski, który na wskroś znał wszystkie nurty „bezbożnej” filozofii. Jeśli więc wyrzucimy Boga, Krzyż i Zbawienie, to co nam pozostanie? Jak wytłumaczymy ból, cierpienie i śmierć? Gdzie znajdziemy sens naszego życia? Odpowiedzi na te pytania można znaleźć w historii życia wielu zatwardziałych ateistów, dla których niewiara była religią tylko do czasu...

Jednym z takich niedowiarków był kiedyś Paul Claudel, wybitny francuski dyplomata, poeta i dramaturg. Jednak pewnego dnia wszedł przypadkiem do paryskiej katedry i przeżył gwałtowne nawrócenie. Od tamtej pory, jego twórczość, przesiąknięta była wiarą w Krzyż i Zmartwychwstanie. Widać to doskonale w jego dramacie pt. „Atlasowy trzewiczek”, w którym banda piratów napada na statek. Złoczyńcy przywiązują kapitana do masztu i zatapiają jego statek. Na krótko po tym wydarzeniu kapitan – wciąż przywiązany do masztu – unosząc się jeszcze na falach oceanu rozmawia z Bogiem, głosząc przy okazji swoje życiowe credo: „Panie, dziękuję Ci za to, że pozwalasz mi umierać w ten sposób. Czasami uważałem, że Twoja nauka jest zbyt trudna i często nie zgadzałem się z Twoją wolą, lecz teraz jestem bardzo blisko Ciebie. Nie mogę uwolnić się od tego krzyża, do którego jestem przywiązany, i na którym umrę, a nawet tego nie chcę, ponieważ przywiązany do tego kawałka drewna czuję się bardzo blisko Ciebie. Ten krzyż, który mnie więzi, uratuje mnie”. ■

Krzyż jest symbolem towarzyszącym człowiekowi od samych początków jego istnienia

Krzyż drogowskazem ku zmartwychwstaniu i wieczności

Katarzyna Kakiet

Obserwując przemiany społeczne zachodzące w Europie na przełomie XX i XXI w., a także analizując decyzje polityczne podejmowane przez władze poszczególnych krajów czy też wyroki wydawane przez niezawisłe organy sprawiedliwości, można odnieść wrażenie, że dzisiejszy świat zmierza do standaryzacji życia społeczeństw, do zatarcia istniejących różnic między narodami poprzez nadanie przestrzeni publicznej neutralnego charakteru - ustanowienie nowej, wspólnej aksjologii obowiązującej wszystkich Europejczyków, bez względu na kraj pochodzenia, wyznawaną religię i szanowaną tradycję.

Nadzieje na uzyskanie tego efektu wiąże się przede wszystkim z wyrugowaniem z przestrzeni publicznej symboli religijnych, jako tych, które dzielą a nie jednoczą społeczeństwa. Wnioskowanie to obarczone jest jednak błędem logicznym wynikającym prawdopodobnie z niezrozumienia znaczenia znaków bożych a jednocześnie ludzkiej natury. Dziś Europa, choć jej fundamentem jest chrześcijaństwo, wstydi się wiary i wartości jakie ją zjednoczyły, a w konsekwencji symboli je wyrażających. Europa wstydi się krzyża Chrystusowego choć do niedawna dla większości był to symbol „najszerzej pojmowanego humanizmu, niezależnie czy cześć krzyżowi oddawał wierzący czy niewierzący”.

Archeologia Krzyża

Symbol krzyża w kulturach świata prawdopodobnie pojawił się 8000 lat przed narodzeniem Chrystusa jako znak w schematyczny sposób przedstawiający człowieka. Później znaczenie symbolu ewoluowało w poszczególnych cywilizacjach, oznaczając Słońce, światło, ogień a w konsekwencji dobrobyt, szczęście, zdrowie i życie. Jeszcze przed pojawieniem się chrześcijaństwa krzyż kojarzył się z wyborem drogi życiowej (dobra lub zła), wzrastaniem i doskonaleniem, długowiecznością i nieskazitelnością. Przedstawiany jako grecka litera *tau* τ - oznaczał centrum wszechświata, jako



Monogram Chrystusa na kapitelu kolumny z koptyjskiej świątyni z VI wieku w Egipcie | Fot. Dominik Różański

znak anch ☩ - nieśmiertelność oraz atrybut bogów, natomiast jako swastyka 卐 - m.in. klucz do raju.

Gdy pojawili się pierwsi wyznawcy Chrystusa, krzyż nie od razu stał się przez nich powszechnie używanym znakiem. Choć św. Paweł krzyż nazywał znakiem pojednania z Bogiem (Ef 2,16), pokoju (Kol 1,20), mocy Bożej (1 Kor 1,18), chluby (Ga 6,14), początkowo figura ta nie była stosowana jako wyróżnik chrześcijaństwa. Powód był dość oczywisty. Etymologicznie greckie słowo *stauros* czy łacińskie - *crux* oznaczało przede wszystkim narzędzie do zadawania tortur - pionowo stojący, drewniany pał, na którym mocowano poprzeczną belkę. W świecie antycznym ukrzyżowanie czyli właśnie śmierć na krzyżu było jedną z przewidzianych prawem

kar wymierzanych za popełnienie ciężkiego przestępstwa, pierwotnie popularną wśród Kartagińczyków, Persów, Asyryjczyków potem stosowaną przez Rzymian i Żydów. Jako że była używana głównie wobec zdrajców i niewolników, a wykonywana poza murami miast, zyskała miano szczególnej hańbiącej, odrażającej kary. Zgodnie ze Starym Testamentem ten kto wisiał na drzewie był przeklęty przez Boga (Por. Księga Powtórzonego Prawa 21,23). Dlatego też mentalność ludzi tamtych czasów pierwotnie nie pozwalała łączyć postaci Jezusa Chrystusa z krzyżem, nie tyle co symbolizującym, ale kojarzonym z hańbą.

Drugi, prawdopodobny powód, dla którego krzyż nie od razu był jawnie i otwarcie używany przez wierzących, stanowiły kierowane przez pogan pod adresem chrześcijan oskarżenia o gorszące praktyki i krwawe rytuały. Formułowane zarzuty wynikały z niezrozumienia idei jaką niosła nauka Ewangelii oraz lęku przed tym, co inne i nowe. Niechęć pogan wobec wyznawców Chrystusa, a także prześladowania gmin chrześcijańskich (rozpoczęte w III w. w Cesarstwie Rzymskim) zrodziły konieczność ograniczenia przez chrześcijan wyrażania swej wiary do sfery domowego zacisza, wśród rodziny i bliskich.

Krzyż ukryty

Choć w pierwszych dwóch wiekach nie spotkamy żadnych ikonograficznych przedstawień krzyża, znak ten w gminie chrześcijańskiej z całą pewnością był obecny i znany wyznawcom Chrystusa, lecz nie w takiej formie jaka została rozpowszechniona w czasach średniowiecza. Tertulian, jeden z pisarzy wczesnochrześcijańskich żyjący na przełomie II i III w. pisał: „Na każdym

kroku, czy wychodzimy z domu, czy wchodzimy; przy ubieraniu szat i zakładaniu obuwia; czy siadamy, czy wstajemy od stołu; czy korzystamy z kąpeli; przy zapalaniu światła; kiedy kładziemy się do łóżka i kiedy siadamy, we wszystkich okolicznościach czynimy sobie znak krzyża na czole” (De corona 3, 4). Prawdopodobnie znak ten, który chrześcijaninowi towarzyszył w życiu na co dzień miał kształt greckiej litery tau τ, lub też hebrajskiej taw (w alfabecie syro-fenickim przybierającej formę x lub +) – tego samego symbolu, o którym mowa w Księdze Ezechiela (9, 4) – czynionego na czole i oznaczającego opieczętowanie zbawionych, ocalenie niewinnych. Kreślony przez chrześcijan symbol miał za zadanie przypominać o zbawczym charakterze poniesionej przez Chrystusa śmierci na krzyżu.

Śmierć ta, która miała zmyć z ludzi grzech pierworodny i być obietnicą życia wiecznego, była zapowiadana przez proroków już w Starym Testamencie. Prefiguracji krzyża Chrystusowego za św. Justynem, św. Bonawenturą, św. Hieronimem czy Chromacjuszem z Awilei można upatrywać m.in.: w rajskim drzewie życia (którego owoce dawały duszy ludzkiej nieśmiertelność, liście leczyły z wszelkich chorób, samo zaś drzewo symbolizowało ład, schronienie, dobrobyt, stan łaski, a także stanowiło znak zwycięstwa), drabinie ze snu Jakuba (która łączyła ziemię z niebem a jej stopnie zbudowane były z wiary, sprawiedliwości, skromności, świętości, cierpliwości, pobożności), czy też węžu wywyższonym na pustyni przez Mojżesza (gdzie wąż oznaczał najcenniejszą ofiarę – Chrystusa wyniesionego, „aby każdy, kto w niego wierzy, miał życie wieczne” <Por. J 3, 14,15>). Za zapowiedź krzyża lub raczej jego potęgi i mocy pisarze wczesnochrześcijańscy uznawali również gest uniesionych do góry rąk – rąk dających schronienie, otaczających opieką, przyciągających do siebie po ojcowsku, odganiających złe moce i dających chwałę.

Do tak zwanych krzyży ukrytych, którymi pierwotnie posługiwali się chrześcijanie, zaliczyć można: statek z rozpłatanymi żaglami (będący metaforą Kościoła), który dzięki krzyżowi masztu może pokonać burzę; kotwicę najczęściej przedstawianą z rybą bądź delfinem [grecki wyraz *ichtys*

(ryba) był akrostychem wyrażenia Ἰησοῦς Χριστὸς Θεοῦ Υἱὸς Σωτὴρ (*Iēsous Christos Theou Hyios Sōtēr*) „Jezus Chrystus Syn Boga Zbawiciel”] symbolizującą ukrzyżowanie Chrystusa, ale przede wszystkim nadzieję na zmartwychwstanie; a także siekierę zrobioną z dwóch materiałów – drewna oznaczającego człowieczeństwo Chrystusa i żelaza symbolizującego Słowo i Bóstwo, stanowiącą narzędzie interwencji boskiej.

Krucyfiks - symbol chrześcijaństwa

Oprócz krzyży ukrytych dla wyrażenia prawd wiary pierwsi chrześcijanie stosowali monogramy. Jednym z pierwszych był monogram gwiazdzisty złożony z liter joty (Ι)



U góry: Krzyż z hagiogramem Chrystusa z czasów cesarza Konstantyna Wielkiego z IV w., u dołu: Krzyż nubijski, fresk z XI w.

Fot. Dominik Różański

i chi (C) – * – od imienia Jezusa Chrystusa. Kolejny – chryzmon ☩ (składający się z liter chi (C) i ro (R) od dwóch pierwszych liter w imieniu Chrystusa) pojawił się na przełomie II i III w. Znak ten rozpowszechnił się zwłaszcza w IV w. – po zwycięstwie Konstantyna Wielkiego nad Maksencjuszem w bitwie stoczonej na Mulwijskim Moście (według przekazów Euzebiusza z Cezarei i Laktancjusza Konstantyn Wielki walczył pod sztandarami właśnie z tym symbolem) oraz wprowadzeniu w 313 r. edyktem mediolańskim wolności religijnej, a w roku 324 ustanowieniu chrześcijaństwa religią państwową – stając się godłem chrześcijaństwa. Konstantyn Wielki miał też w Cesarstwie Rzymskim w roku 336 znieść tak znienawidzoną karę śmierci krzyżowej.

Chryzmon na przestrzeni lat ewoluował – przekształcił się w tzw. krzyż monogramatyczny – złożony z liter tau τ i ro (R) – od rzeczownika *stauros*, wreszcie przybrał formę znaną nam współcześnie – krzyża łacińskiego †, z długim pionowym ramieniem.

Wraz z formą krzyża przekształcało się jego znaczenie symboliczne. I tak do VI w. po Chrystusie figura ta była przede wszystkim znakiem zbawienia i zwycięstwa dobra nad złem. Soteriologiczny charakter symbolu podkreślały Α i Ω – początek i koniec – często stosowane w ikonografii. Skojarzenie krzyża z Męką Pańską w chrześcijaństwie pojawia się dość późno – wizerunek Chrystusa rozpiętego na krzyżu rozpowszechnił się dopiero w V/VI w. Początkowo też Chrystusa nie ukazywano umęczonego lecz chwalebego – jako króla z diademem, wieńcem, gałązkami palmy (symbolem siły) i wawrzynu (oznaczającego tryumf). Na przełomie X i XI w. w ikonografii pojawia się realistyczny aspekt ukrzyżowania. Wreszcie w XII w. w Kościele Zachodnim rozwija się tzw. nurt dolorystyczny, który uwagę wiernych skupiał na cierpieniu Chrystusa, Jego Męce, ofierze jaką złożył na ołtarzu Boga Ojca z siebie samego. Podkreślano istnienie w Chrystusie dwóch natur – boskiej i ludzkiej, oraz wskazywano na wielkie umiłowanie ludzi przez Boga – miłość, która pokonała śmierć.

Jakie jest znaczenie krzyża dziś? Jakie niesie przesłanie dla współczesnych? Myślę, że krzyż wyraża przekonanie, że życie zgodnie z nakazami Chrystusa, którego nauka w ogromnej większości ma charakter uniwersalny, wiedzie nas ku zmartwychwstaniu i wieczności. To nadzieja, że życie ludzkie ma sens. Krzyż uwarunkowuje nas i otwiera na drugiego człowieka, zachęca do bycia dobrym. Przypomina o wielkiej ofierze jaką poniósł Chrystus na krzyżu dla naszego zbawienia przez co daje impuls do doskonalenia siebie - cnót roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania, męstwa, a także inspiruje do niesienia pomocy słabszym, potrzebującym. Pobudza do budowania lepszego świata, będąc drogowskazem. To symbol pewnych wartości, którymi winniśmy się kierować. Czy zatem w życiu publicznym nie potrzeba nam już tego znaku? Czy jeśli zdejmemy krzyże ze ścian szkół, urzędów, szpitali, domów opieki społecznej, sierocińców czy świat będzie wtedy lepszy? ■

„Ludzi nie deprawuje ani władza, ani posłuszeństwo, lecz użycie siły, którą uważają za bezprawną”

(A. de Tocqueville)

Meandry laickości

Paweł Borkowski

Zawiła historia

Laickość to problem zarówno teoretyczny, jak i praktyczny. Jej historia sięga daleko wstecz w dzieje Europy i w ogóle cywilizacji zachodniej. Nielatwo jednak ustalić, w którym dokładnie momencie historia ta się rozpoczęła. Czy w okresie oświecenia i wielkiej rewolucji francuskiej? A może w dobie renesansu i reformacji, kiedy nowatorscy myśliciele zaatakowali *ab imis fundamentis* monumentalny gmach średniowiecznej umysłowości, wywołując – jak piszą historycy Ch. J. Hefele i kard. J. Hergenroether – „wielki ferment w duszach”? Czy jeszcze dawniej, w epoce średniowiecza, gdy między państwem a cesarstwem toczyły się zagorzałe spory o prymat duchowo-polityczny na obszarze *Christianitas*? Spójrzmy jeszcze dalej, na starożytność: czy słynnego konfliktu Antygony z królem Kreonem, odmalowanego w żywych, dramatycznych barwach przez Sofoklesa, nie należałoby uznać za paradygmat dla dyskusji i walki o przedmiot i zakres laickości?

Pomimo tak długiej historii problem nie został wyczerpany, zamknięty ani rozwiązany. Przeciwnie, nawracające w Europie i USA dyskusje i spory nasuwają wniosek, iż sprawa laickości doznaje gwałtownej rewitalizacji, chyba dla wielu nieoczekiwanej.

Problem czy problematyka?

Wspomnieliśmy, że laickość jest pewnym problemem. Ścisłej biorąc, należałoby ją określić jako problematykę, a więc

zespół zagadnień, wśród których można wymienić następujące: wpływ instytucji kościelnych na porządek społeczno-polityczny i na ustawodawstwo państwowe;

znieważanie uczuć religijnych; rozwody; formy publicznego sprawowania kultu; manifestowanie przynależności religijnej i umieszczanie symboli religijnych w miejscach publicznych; wreszcie tak zwana religia państwowa.

To niepełne jeszcze wyliczenie pokazuje, jak złożona jest sprawa laickości. Nie sposób ująć ją w jednym sformułowaniu ani rozwiązać jakimś prostym posunięciem. Laickość przyjmowała też w swych dziejach różne oblicza, występując jako rozdział Kościoła od państwa, pluralizm, neutralność światopoglądowa, antyklerykalizm itd.

Sedno sprawy

Nic dziwnego, że podejmowano bardzo zróżnicowane próby wyjaśnienia, czym laickość jest, czym nie jest i czym być powinna. Guy Haarscher, francuski znawca tej problematyki, formułuje następującą, dosyć szeroką i z gruntu filozoficzną definicję: „Laickość zakłada (...) oddzielenie sprawiedliwości od Dobra, czyli [oddzielenie] sfery polityki, służącej całemu *laos* [tj. ludowi], od koncepcji egzystencji, należących wyłącznie do dziedziny sumienia i w konsekwencji niemożliwych do narzucenia innym” (*Laickość*).

Tak rozumiana laickość byłaby więc ideałem całkowitej bezstronności państwa – jako aparatu urzędniczego, legislacji, sądownictwa itp. – w stosunku do wszelkich możliwych koncepcji dobrego



uposażenia dla duchowieństwa z budżetu państwa; subwencje państwowe dla dzieł religijnych niezwiązanych bezpośrednio z kultem; brak dyskryminacji ze względu na przekonania religijne; wolność sumienia i swoboda wypowiedzi w kwestiach moralności i religii; status prawny organizacji wyznaniowych; nauczanie treści religijnych w szkołach publicznych; kary za bluźnierstwa i za tak zwane

życia, akceptowanych i praktykowanych przez poszczególne jednostki i grupy wchodzące w skład społeczeństwa (zamiast o bezstronności mówi się też o neutralności, obojętności aksjologicznej itp.). Rola państwa względem owych koncepcji sprowadzałaby się do pilnowania, aby żadna z nich nie posługiwała się przemocą w stosunku do pozostałych i nie próbowała wtargnąć na grunt publiczny; ten bowiem ma pozostawać wolny od wszelkich wpływów sumienia, świadomości religijnej, tradycji narodowościowych i tym podobnych „partykularnych” wyznaczników.

Trudności i paradoksy

Podstawowa trudność leży w tym, czy ów ideał jest w ogóle możliwy do pojęcia, nie mówiąc już o jego realizacji. Czy potrafimy wyobrazić sobie rzeczywistość społeczną, polityczną, prawną i ekonomiczną, w której nieobecna jest wszelka koncepcja tego, co dobre, i w której niepodzielnie rządzi jakaś koncepcja sprawiedliwości? Przecież sama sprawiedliwość istotnie wiąże się z dobrem, o czym przekonują filozofowie już od czasów Platona. Sprawiedliwość odłączona od dobra musi przerodzić się w absurd i okrucieństwo, jak boleśnie dowodzi historia. Ponadto w ogóle nie da się zrozumieć działania ludzkiego poza jakimkolwiek odniesieniem do dobra, do pewnych wartości. Zwrócił na to uwagę Arystoteles w słynnym zdaniu: „Wszelka sztuka i wszelkie badanie, a podobnie też wszelkie zarówno działanie, jak i postanowienie zdają się zdążać do jakiegoś dobra i dlatego trafnie określono dobro jako cel wszelkiego dążenia” (*Etyka Nikomachejska*).

Sam cytowany wyżej Haarscher – skądinąd zwolennik laickości, jak na francuskiego intelektualistę przystało – uważa, że laickość łatwo może przerodzić się w quasi-ideologię czy świecką religię, która równorzędnie z innymi wyznaniem i koncepcjami światopoglądowymi stanie się elementem gry politycznej i układów społecznych; taki obrót wypadków nieuchronnie powoduje likwidację istotnego sensu laickości i jej

fundamentalnych założeń. Istnieje też niebezpieczeństwo pojawienia się czy odrodzenia antyklerykalnego lub antyreligijnego oblicza laickości. Groźba ta może nabrać realnych kształtów na skutek pomieszenia wytyczonych celów, gdyż, jak pisze Haarscher, „jedną (...) rzeczą jest pozbawienie religii jej władzy politycznej, a drugą – wykorzystywanie sfery publicznej do walki z religią”. Wreszcie powoływanie się w praktyce na obowiązującą zasadę laickości przez różne grupy, które *de facto* zasady tej nie akceptują, może doprowadzić do dezintegracji społeczeństwa i przekształcenia go w niekomunikatywne, biernie koegzystujące „plemiona”, a nawet wywołać swego rodzaju wojnę domową.

Korzenie i owoce

Laickość zmierza więc do tego, żeby oczyścić *forum publicum* z wartości i przekonań: religijnych, światopoglądowych, etnicznych itp. Krokiem w tę stronę ma być m.in. usunięcie wszelkiej symboliki religijnej ze sfery publicznej, o co ostatnimi czasy rozgorzał spór w Unii Europejskiej. Dochodzi do tego, że chrześcijaninowi, np. urzędnikowi, zabrania się nosić na szyi krzyż w miejscu pracy, a muzułmance – zakładać na ulicy tradycyjną chustę na głowę. Okazuje się zatem, że ludzka głowa wraz z szyją jest własnością publiczną, o której decydują władze państwowe. W tym punkcie przekraczamy już dorobek ustroju komunistycznego, którego znawcy powiadali: „W komunizmie tylko skóra na grzbiecie jest twoja”. We współczesnej Europie nawet skóra na grzbiecie i sam grzbiet przestają być moją własnością.

Jak dowodzi Marian Zdziechowski, zamysł odarcia ludzkości z wszelkich tradycyjnych przywiązań należy do ideału masonskiego. Wolnomularzom przyświeca intencja „stworzenia czegoś wzniesionego ponad religię, ponad narodowość i państwo, ponad zasady wszystkich nierówności społecznych – jakiegoś pryncypium wyższego oraz towarzystwa, które (...) stanęłoby ponad wszystkim, co ludzi dzieli. Do towarzystwa takiego należeliby najmędrsi i najlepsi w każdym

społeczeństwie, (...) wolni od przesądów religijnych, narodowych, kastowych (...). Takimi są, a przynajmniej być powinni wolni mularze – oni stanowią «jeden, wielki, niewidzialny Kościół»” (*Masoneria – jej cele i ideały*). Nie trzeba dodawać, że ów „Kościół” rywalizuje o rząd dusz z Kościołem katolickim, który jest „jeden, święty, powszechny i apostołski”.

Co zamiast Boga?

Jeżeli znika krzyż, to co przychodzi w zamian? Prawo lęku przed próżnią (*horror vacui*) obowiązuje nie tylko w przyrodzie, ale i w rzeczywistości spraw ludzkich. Doświadczenie ostatnich stuleci poucza, że kiedy likwiduje się symbolikę religii nadprzyrodzonej, w jej miejsce pojawiają się znamiona „absolutnej” władzy świeckiej, np. swastyka, sierp i młot albo dwanaście złotych gwiazd. Człowiek ma naturę religijną (*homo naturaliter religiosus*) i kiedy nie trwa w kontakcie z nadprzyrodzonością, z reguły przyjmuje albo wymyśla sobie jakąś religię naturalną czy świecką. Taką świecką, ludzko-nieludzką religią był zarówno niemiecki socjalizm narodowy (nazizm), jak i radziecki bolszewizm (warto na ten temat poczytać znakomite analizy włosko-niemieckiego myśliciela Romana Guardiniego oraz polskiego sowietologa Józefa Bocheńskiego).

Konsekwentnie działający ustrój totalitarny dąży do destrukcji religii i przyrody. W państwach komunistycznych zamykano i wyburzano świątynie, a środowisko naturalne systematycznie niszczone. Robiono tak z dwóch powodów. Po pierwsze, religia objawiona i natura są dziełami Boga, niezależnymi od ludzkiej woli; z tym faktem nie może pogodzić się polityk pragnący wszechwładzy – nie chce on uznać, że istnieje Stwórca i Pantokrator nieskończenie przewyższający wszystkie instancje doczesne. Po drugie, chodzi o to, żeby pozbawić ludzi azylu w świątyniach i na łonie przyrody. Walka z krzyżem nie jest więc przypadkowa, lecz w ostatecznym rozrachunku wynika z chęci odebrania człowiekowi wszystkiego, co nie pochodzi od woli innego człowieka. ■

Wiara w możliwość przywracania do życia naszych bliskich jest tylko „pobożnym” życzeniem, gdyż klonowanie dotyczy jedynie struktury biologicznej, nie zaś wymiaru osobowego człowieka

Cuda w laboratorium?

Katarzyna Ćwik

Możliwości technologiczne współczesnej nauki pozwoliły naukowcom na dokonywanie rzeczy, o których do tej pory mogliśmy jedynie czytać w książkach science-fiction. Praktyki te rodzą nowe problemy, wywołują żarliwe dyskusje i stawiają pytanie o granice ingerencji w naturę.

Eksperymenty medyczne doprowadziły m.in. do opracowania metody zapłodnienia pozaustrojowego, czyli in vitro, umożliwiły pozyskiwanie komórek macierzystych, wprowadzenie upraw roślin genetycznie modyfikowanych (GMO), oraz klonowanie. Spośród najbardziej drażliwych, a jednocześnie tak dojmująco aktualnych, bo wymagających regulacji prawnej problemów bioetyki, jak np. aborcja, eutanazja, czy in vitro, klonowanie wydaje się wywoływać najmniej skrajnych opinii i podziałów. Niektórzy zapewne wciąż umieszczają je w sferze niemożliwej do zrealizowania fantazji, ale większość przejawia instynktowny opór wobec tak zuchwałej ingerencji w procesy powstawania życia. Nie musimy znać szczegółów tej procedury, żeby zdawać sobie sprawę, że takie czysto techniczne, laboratoryjne wytwarzanie identycznych osobników całkowicie podważa porządek przyrody, godząc w naturalny sposób, w jaki przychodzą na świat istoty żywe. Klonowanie organizmów polega bowiem na tworzeniu identycznych pod względem materiału genetycznego osobników poprzez transfer jądra dowolnej komórki somatycznej dawcy do komórki jajowej, pozbawionej uprzednio DNA. Osobniki te stają się wiernymi kopiami dawcy.

Oprócz klonowania organizmów możliwe jest jeszcze klonowanie fragmentów DNA i linii komórkowych, chciałabym jednak skupić się na konsekwencjach, jakie przyniosłoby klonowanie

człowieka. Sukcesy w klonowaniu ssaków (jako pierwszą sklonowano owcę Dolly w 1997 roku, ale klonowano również świnię, krowy, psy czy wil-

uznając je za społecznie nieakceptowalne. Dlaczego powoływanie do życia ludzkich kopii budzi ostry sprzeciw większości uczonych, zwykle stawiających rozwój nauki i odkrywanie nowych metod postępowania na pierwszym miejscu? Sama liczba anomalii biologicznych wynikająca z klonowania reprodukcyjnego jest tak pokaźna, że



Kolaz: Dominik Różański

ki) pokazują bowiem, że opracowanie metody klonowania istoty ludzkiej jest tylko kwestią czasu, i nie wszystkich pewnie odstraszą surowe zakazy prowadzenia badań w tym kierunku.

Nauka przeciwko klonowaniu

Okazuje się, że nasze obawy podzielają naukowcy i dostarczają merytorycznych argumentów przeciwko ewentualnemu klonowaniu człowieka w przyszłości. Nawet „twórca” owcy Dolly, którego dokonanie wstrząsnęło całym światem naukowym, wypowiedział się przeciwko takiemu klonowaniu,

może wystarczyć do jego odrzucenia. Praktyka ta byłaby całkowicie wbrew naturze, zaburzałaby bowiem stosunek pokrewieństwa, oraz eliminowałaby zmienność gatunkową, którą zapewnia rozmnażanie płciowe. Klon otrzymałby jedynie materiał genetyczny dawcy, a nie geny zrekombinowane, pochodzące od obojga rodziców, jak to się dzieje przy naturalnym zapłodnieniu. Zmienność gatunkowa warunkuje różnorodność osobniczą oraz zwiększa szanse lepszego przystosowania do warunków środowiska. Brak tego czynnika powodowałby stopniową degenerację gatun-

ku ludzkiego i jego większą podatność na choroby czy zmianę otoczenia. Dlatego genetycy nie mają wątpliwości, że klonowanie reprodukcyjne byłoby zagrożeniem dla człowieka.

Należy także pamiętać, że sama procedura klonowania jest niedoskonała i często dochodzi do poronień lub rodzą się osobniki obciążone poważnymi wadami genetycznymi. Dziedziczą też skłonności do tych samych chorób, co dawca.

Ponadto, dziecko powstałe w wyniku klonowania byłoby identyczne pod względem biologicznym z dawcą komórki (kobietą lub mężczyzną), który byłby jednocześnie jego rodzicem i jego bliźniakiem. Nietrudno przewidzieć, że gdyby klonowanie stało się powszechne, spowodowałoby rozpad istniejącego ładu społeczno – moralnego i upadek tradycyjnej rodziny. Bo oto dziecko, pomimo tego, że biologicznie miałoby tylko jednego rodzica, mogłoby teoretycznie mieć trzy matki: matkę - dawczynię jądra komórkowego, matkę - dawczynię komórki jajowej, oraz matkę nosicielkę. Kto miałby pełnić rolę rodzica? Jaka relacja łączyć powinna dziecko z rodzicem – dawcą materiału genetycznego? Gdzie miejsce na indywidualność w świecie zunifikowanych klonów?

By przepełnić czarę absurdu dodać jeszcze można, że ponieważ do takiego rozmnażania nie potrzeba gamet, mężczyźni staliby się zbędni, a małżeństwo heteroseksualne stałoby się kulturowym przeżytkiem. Na szczęście taki „nowy, wspaniały świat” pozostanie w sferze chorych fantazji, bo nikt poważnie nie rozważa upowszechnienia klonowania człowieka.

Pozostaje jeszcze ostatnia kwestia, dość oczywista do rozstrzygnięcia, niemniej często podnoszona przez osoby, które pojęcie klonowania znają jedynie w wersji obiegowej i spauperyzowanej. Dla nich stanowi ono nadzieję, że dzięki tej metodzie będzie można kiedyś przywracać do życia utraconych bliskich, zapewniając im swego rodzaju nieśmiertelność. Kult młodości, nieśmiertelności jest motywem przewodnim kultury masowej; śmierć jest dziś

swoistym tabu, dlatego coraz trudniej sobie z nią radzić. Ludzie nie umiają dziś akceptować straty. Chcą, żeby wszystko było na zawsze, bo przecież „są tego warci”. W zeszłym roku pewne małżeństwo z USA skłoniło swojego psa, labradora, który dożył swoich lat, ale oni nie chcieli się z tym pogodzić. W Hollywood od dawna kręci się filmy o dzieciach przywracanych do życia zrozpaczonemu rodzicom dzięki cudownym metodom lekarzy czy naukowców.

Takie pobożne życzenia to piramidalna bzdura, bo przecież klonować można jedynie genotyp, a nie OSOBE, będącą strukturą psychofizyczną, kształtowaną przez lata w interakcji ze środowiskiem. Nie da się klonować charakteru, sposobu bycia, indywidualnych cech, które miała konkretna istota. Osobowość kształtuje się w interakcji ze środowiskiem, rodziną, przyjaciółmi itd. Nawet gdyby klonowanie ludzi było możliwe, oznaczałoby to kopiowanie jedynie konstytucji biologicznej, odpowiadającej za wygląd i budowę ciała, skłonności do określonych chorób czy np. łysienia; inżynieria genetyczna nie jest w stanie zaprogramować cech osobowości.

W obronie godności człowieka

Uczni mogą wysuwać argumenty natury technicznej, ekonomicznej (klonowanie jest bardzo drogą i nieefektywną metodą reprodukcji – Dolly była owocem ponad 200 prób), czy odwoływać się do obecnego stanu wiedzy, który przecież kiedyś może się znacznie zmienić. Nie sięgają natomiast po argumenty natury moralnej. Dlatego etyka personalistyczna, która bierze w obronę człowieka, zadaje pytanie o status potencjalnego klonu, pyta, co daje nam prawo, by do klonowania się uciekać, jest tutaj koniecznym dopełnieniem. Niezależnie od tego, jaki cel nam przyświeca – czy miłość własna, czy rozwój nauki dla dobra człowieka, dopuszczając taką metodę uprzedmiotawiamy to nowe istnienie, traktując je jako środek do osiągnięcia określonego celu, co jest niedopuszczalnym zamachem na god-

ność i nienaruszalność osoby ludzkiej. Żadna korzyść nie jest w stanie usprawiedliwić instrumentalnego potraktowania człowieka, pogwałcenia faktu, że stanowi on wartość samą w sobie. A powołanie istoty do życia metodą klonowania byłoby zawsze stawianiem jej już w punkcie wyjścia w gorszej, podrzędnej sytuacji. Byłaby w końcu jedynie kopią istniejącego oryginału. Czy przyznalibyśmy tę samą wartość kopiom, co oryginałom? Czy otoczylibyśmy je należytym szacunkiem, zapewnili im równy start? *De facto* klonowanie nigdy nie mogłoby być działaniem w interesie powstającego klonu, bo jego instrumentalizacja wpisana jest nieodłącznie w samą procedurę. Kopiowanie wyklucza miejsce na indywidualność, odbiera więc takiej kopii możliwość zbudowania własnej tożsamości, gdyż zawsze pozostanie ona w relacji zależności od oryginału, co daje szerokie pole do nadużyć.

Klonowanie jest zatem ewidentnym przykładem przyjęcia niewłaściwej hierarchii wartości – punktem odniesienia nie jest dobro i ochrona każdej istoty ludzkiej, ale zabsolutyzowana nauka i zachłystnięcie się własnymi możliwościami. Dlatego papież Jan Paweł II nazwał takie praktyki zarozumiałstwem. Poszanowanie godności każdej osoby i jej niezbywalnej wartości powinno zawsze wyznaczać granice i kierunek naszych działań. Na nas spoczywa odpowiedzialność, by jej bronić, a nie tylko kierować się prostym rachunkiem korzyści i strat, czy też testować granice swoich mocy stwórczych.

Nauka ma służyć człowiekowi, a nie wykorzystywać go by realizować inne cele. Postęp nie jest wartością samą w sobie. Wielu naukowców tymczasem uważa, że ich rzeczą jest pomnażać wiedzę, dostarczać rozwiązania, natomiast etycznym wartościowaniem owoców ich badań i przewidywaniem ich konsekwencji powinny się zająć instytucje albo rządy poszczególnych państw. Historia dostarcza aż nadto przykładów takiej „nauki bez sumienia”, pozostaje więc mieć nadzieję, że będą wystarczającą przestrogą przed zagubieniem moralnych drogowskazów. ■

Syndrom poaborcyjny

Adam Wątróbski

Dyskusja o aborcji jest często pod względem merytorycznym ułomna, nacechowana emocjami, nieuwzględniająca wieloaspektowego charakteru tego problemu. To prawda, że aby w rzetelny sposób się z nią zmierzyć, trzeba wziąć pod uwagę przede wszystkim wymiar moralnych konsekwencji, a także sprawy formalno-prawne, spróbować ustalić, jaki jest wpływ tego przerażającego proceduru na demografię, i wreszcie zadać sobie pytanie, jak długo Bóg może cierpliwie znosić to zło i nie grzmieć...

Warto zwrócić uwagę na fakt, że aborcja wiąże się również z konsekwencjami dotyczącymi ludzkiej psychiki, sumienia, które przecież zostały ukształtowane przez Boga, uwrażliwiającego na wszelką krzywdę.

Rozważając problematykę aborcji, należy zatem zwrócić również uwagę na kwestię tak zwanego syndromu postaborcyjnego. Syndrom ten, zwany również zespołem postaborcyjnym, jest złożonym zjawiskiem składającym się z całego szeregu symptomów, dolegliwości występujących u osób mających styczność z poczętym, lecz nienarodzonym dzieckiem, którego życie zostało przerwane wskutek aborcji. Owe dolegliwości mogą przyjmować postać chorób somatycznych, zaburzeń emocjonalno-psychicznych oraz zranień duchowych. Oczywiście osobą najbardziej dotkniętą aborcją (oprócz rzecz jasna samego dziecka) jest matka, lecz syndrom ten, choć w innej formie, może dotknąć także ojca, rodzeństwa dziecka, a także personelu medycznego dokonującego aborcji.

Pierwsze badania

Dopiero w latach osiemdziesiątych Amerykańskie Stowarzyszenie Psychiatryków dokonało bardziej szczegółowych rozróżnień terminologicznych. Wcześniejsza refleksja psychiatrów nad zmianami chorobowymi w psychice weteranów wojny w Wietnamie zaowocowała określeniem specyfiki zespołu zaburzeń

posttraumatycznych (Posttraumatic Stress Disorder – PTSD), charakteryzującym się występowaniem u pacjenta objawów psychozy na skutek takich wydarzeń, jak zagrożenie własnego życia, poważne zagrożenie zdrowia; bezpośrednia styczność z krzywdami lub śmiercią zadawaną innym lub poważna krzywda wyrządzona dziecku. W dalszym etapie medyczno-psychologicznej refleksji, dysponując tym pojęciem wyróżniono dwa specyficzne rodzaje zaburzeń posttraumatycznych: rozpacz poaborcyjną (Post Abortion Distress – PAD) oraz syndrom postaborcyjny (Post Abortion Syndrom – PAS).

PAD jest najczęściej diagnozowany w okresie do trzech miesięcy i trwa do szóstego miesiąca po dokonaniu aborcji. Wśród jego najbardziej charakterystycznych cech można wskazać ostrą reakcję na dokonany czyn, ponieważ po zabiegu kobieta doznaje silnego bólu fizycznego i psychicznego, co może doprowadzić do poczucia utraty sensu i celu życia. W tym okresie matka, która zdecydowała się na przerwanie ciąży, doznaje głębokich konfliktów z bliskimi osobami i w wielu wypadkach dochodzi do rozpadu jej związku z mężczyzną, z którym zostało poczęte dziecko.

PAS natomiast ma charakter bardziej trwały i jest ugruntowany biologicznie. U jego podstaw leżą wypierane przez długi czas reakcje emocjonalne, racjonalizowany i wypierany ze świadomości ból fizyczny i psychiczny spowodowany stratą dziecka, a także zahamowane w nienaturalny spo-

sób reakcje hormonalne zachodzące w organizmie, przygotowywanym przez naturalne procesy do urodzenia dziecka. Na te cierpienia nie ma wpływu światopogląd, wyznawana religia czy jakiegokolwiek inne uwarunkowania społeczne, psychiczne, czy fizjologiczne. Syndrom postaborcyjny pojawia się najczęściej kilka lat po dokonaniu aborcji. Da się tutaj zaobserwować pewien proces postępujący etapami. Dr hab. Maria Ryś z UKSW mówi o tym w ten sposób: „Najpierw ma miejsce silna racjonalizacja, wręcz uczucie ulgi po tak zwanym zabiegu. Dopiero później stygmat aborcji (...) daje o sobie znać, wywołując poczucie mniejszej wartości, zgorzknienie, wieczne niezadowolenie, wyrzuty sumienia, które trudno zagłuszyć”.

Psychosomatyczne spustoszenie

Syndrom postaborcyjny wpływa z tkwiącego bardzo głęboko w psychice matki zdarzenia i może objawiać się przez powtarzające się zaburzenia snu takie jak koszmary sennie. Niekiedy występują także gwałtowne uczucia związane ze wspomnieniem aborcji czy dziecka. Matka może doznawać także halucynacji przeżywanych na przykład tuż po przebudzeniu, mających ścisły związek z dzieckiem. Psychiatria wskazuje także na możliwość przeżyć traumatycznych wywołanych różnorakimi skojarzeniami. Kobieta, która doświadczyła aborcji, może w pozornie niemający wytłumaczenia sposób reagować na widok innych kobiet w ciąży, małych dzieci, klinik. Nancy Michels, autorka wydanej w Polsce książki „Aborcja. Przywrócić życiu sens?”, zwraca uwagę, że u niedoszłej matki mogą wystąpić także inne dolegliwości poaborcyjne: reakcje rozpaczki wywołane rocznicą zabiegu, świadomością, że dziecko byłoby w wieku, gdy idzie się do pierwszej klasy. Natłok tych przykrych dolegliwości owo-



Fot. Dominik Rózański

kuje w efekcie unikaniem wszystkiego, co kojarzy się z aborcją, wypieraniem myśli i wspomnień. Obniża się u kobiety aktywność, częstym doświadczeniem stają się poczucia opuszczenia, obcości, izolacji, wycofania się z relacji, zostaje osłabione zainteresowanie otoczeniem. Niekiedy występują także wybuchy gniewu, wzmożona drażliwość, trudności z koncentracją, nadmierne reakcje pojawiające się w związku z doświadczeniami symbolicznie przypominającymi aborcję. Zdarza się także, że matka zapada na depresję połączoną z tendencjami do poniżania siebie, co może prowadzić do skłonności samobójczych.

Michael T. Mannion natomiast zwrócił uwagę na konsekwencje aborcji w wymiarze biologicznym. Dochodzi po niej do takich skutków, jak powiększone ryzyko ciąży pozamacicznej, zwiększenie prawdopodobieństwa poronienia samoistnego albo martwego urodzenia przy następnych ciążach, zmniejszenie się masy ciała kolejnych dzieci urodzonych po dokonaniu aborcji. Podczas zabiegu dochodzi często do przebicia ściany macicy, zwiększone jest także niebezpieczeństwo wystąpienia szeregu chorób układu rozrodczego takich jak zrosty wewnątrzmaciczne, wystąpienia łóżyska przodującego.

Dotychczasowe badania prowadzone nad syndromem skupiały się, co jest zrozumiałe, nad konsekwencjami dotykającymi

matkę. Jednak niektóre z objawów mogą dotyczyć także ojca współodpowiedzialnego za tragedię w sensie moralnym, a co za tym idzie, współobciążonego w wymiarze psychiczno-emocjonalnym. Dochodzi tutaj przede wszystkim do reakcji emocjonalnych mających charakter wtórny względem bólu i cierpienia przeżywanego przez matkę. Można również mówić o syndromie proaborcyjnym w odniesieniu do personelu medycznego, który bierze czynny udział w aborcji. Bezpośrednia styczność ze zwłokami bezbronnej, małej osoby, której ciało zapakowane w plastikowy worek zostaje wyrzucone na śmietnik albo splukane w muszli sedesowej, odciska się bolesnym piętnem na psychice i sumieniach osób wezwanych do niesienia pomocy.

Terapia

Trudno byłoby omawiać tu w szczególności przebieg terapii osób dotkniętych syndromem poaborcyjnym, lecz specjaliści podejmujący refleksję nad tą sprawą wyróżniają kilka jej nieodzownych elementów. Etapem wstępnym jest rezygnacja z podtrzymywanej przez długi czas racjonalizacji objawiającej się na przykład próbą przedstawienia aborcji jako „usunięcia tkanki ciążyowej”, takie tłumienie żalu, czyli racjonalizowanie nie pozwala bowiem na dostrzeżenie, że aborcja była zabójstwem. Potrzebne jest zatem wyjście z odrętwienia.

Poza tym konieczne jest nawiązanie przez kobietę relacji (choćby tylko iluzorycznej) z tymi, których aborcja dotyczy: mężem, lekarzem dokonującym aborcji, Bogiem. Pojawia się tutaj miejsce na żal, gniew, gorzkość, złość, płacz... Gdy gwałtowne uczucia zanikną, następuje odczucie smutku, co owocuje otwarciem się na przebaczenie. W ostatniej fazie kobieta akceptuje samą siebie i przyjmuje odpowiedzialność za zabicie dziecka. Przebaczenie dokonuje się także względem ojca dziecka i lekarza, a także względem samej siebie. Dopiero wtedy kobieta jest gotowa, aby ofiarując dziecko Bogu, nadać mu imię i przeżyć jego fikcyjny pogrzeb. Dokonuje się tutaj doświadczenie przebaczenia i miłości Boga, powrót do równowagi. Prowadzi ona przez zaakceptowanie tej dramatycznie trudnej sytuacji i pozwala na pokochanie dziecka.

Deбата

Kolejną istotną sprawą, o której należy wspomnieć, jest współlistnienie i wzajemne przenikanie się kilku poziomów dyskusji toczącej się wokół zagadnienia syndromu postaborcyjnego. Podstawowy poziom to świadectwa (często bardzo emocjonalne) osób dotkniętych aborcją. Drugi poziom to raporty prezentujące wyniki badań i artykuły omawiające rozmaite jego aspekty publikowane przez lekarzy, psychoterapeutów i duszpasterzy chcących ukazać ogrom zniszczeń duchowo-psychicznych, będących konsekwencją aborcji. Wreszcie, po około trzydziestu latach debaty na ten temat, można zaobserwować ideologiczno-światopoglądowy spór między obrońcami życia a przedstawicielami ruchów feministycznych (np. Wanda Nowicka) domagających się prawa do aborcji. Działacze lewicy podważają zasadność badań naukowych prowadzonych przez psychiatrów. Posuwając się niekiedy do ostateczności, uznają, że „uwolnienie” kobiet od obciążającego je światopoglądu religijnego, pozwoliłoby na uniknięcie postaborcyjnych cierpień.

Jak zatem widać, walka o los nienarodzonych dzieci toczy się nie tylko w sercach ich matek, lecz także w umysłach osób skonfrontowanych z prawdą o skutkach aborcji. ■

W dyskusjach o eutanazji zapomina się o kluczowym dla chrześcijaństwa moralnym wymiarze ludzkiego cierpienia

Między zabójstwem a samobójstwem

Anna Walas

Dyskusje o legalizacji eutanazji trwają w wielu krajach. Tam, gdzie prawo zezwala na przeprowadzenie takiego zabiegu, bardzo szczegółowo doprecyzowano przepisy, w jakich sytuacjach jest on dopuszczalny. Sprawa jest bardzo skomplikowana. Nawet samo określenie, co jest eutanazją, a co nie, często nie jest oczywiste.

Na gruncie różnych religii problem prezentuje się inaczej. Na przykład islam jednoznacznie potępia eutanazję i wszystkie inne rodzaje samobójstwa, natomiast hinduizm aprobuje ją jako ucieczkę od przywiązania do własnego Ja. Kościół katolicki odrzuca eutanazję. Warto jednak przyjrzeć się, jak prezentuje się ta kwestia w szczegółach i czy wszystkie praktyki, które potocznie zwykło się określać jako eutanazję, są tak rozumiane na gruncie etyki katolickiej.

Iura et bona to deklaracja o eutanazji wydana przez Kongregację Nauki Wia-ry w 1980 roku, która definiuje eutanazję jako „czynność lub jej zaniechanie, która ze swej natury lub w zamierzeniu działającego powoduje śmierć w celu wyeliminowania wszelkiego cierpienia. Tak więc eutanazja wiąże się z intencją działającego oraz stosowanymi środkami”. Można mówić o eutanazji czynnej i biernej. Czynna byłaby wykonaniem działań powodujących śmierć, a bierna – zaniechaniem czynności mogących przywrócić życie.

Maszyna Kevorkiana

Eutanazję dzieli się też na eutanazję na żądanie i eutanazję legalną. Pierwsza z nich, nazywana inaczej zabójstwem z litości, ma miejsce, gdy śmierć zostaje zadana na prośbę lub za zgodą chorego z upoważnienia władzy państwowej. Eutanazja legalna natomiast dotyczy zazwyczaj krańcowych przypadków chorób psychicznych i następuje z upoważnienia władzy państwowej, jednak bez zgody chorego, bo nie jest on w stanie takiej

zgody udzielić z powodów zdrowotnych (najczęściej właśnie natury psychicznej). Eutanazja na żądanie jest legalna w Holandii, Luksemburgu, Albanii. Niewiele jest krajów, których prawodawstwo dopuszcza jej stosowanie. Dlatego zdarzają się sposoby obejścia prawa.

Takim przypadkiem jest sprawa doktora Jacka Kevorkiana, amerykańskiego lekarza, który zasłynął jako twórca „maszyny śmierci”. Maszyna była tak skonstruowana, by chory sam, przez naciśnięcie odpowiedniego guzika, mógł dostarczyć swojemu organizmowi uśmiercają, jednak niepowodującą bólu truciznę. Lekarz podłączał pacjenta do kroplówki z podwójnym wlewem. Z jednego z nich płynął roztwór fizjologiczny, a drugi był zamknięty i otwierał się po naciśnięciu przez pacjenta specjalnego przycisku, skonstruowanego tak aby mogła go obsłużyć nawet osoba z poważnymi trudnościami ruchowymi. Jako pierwsza, a było to w 1991 roku, zdecydowała się skorzystać z owego urządzenia Sherry Miller, która już wtedy była w bardzo ciężkim stadium stwardnienia rozsianego. Po tym Kevorkian został oskarżony o popełnienie zabójstwa. Sąd orzekł jednak, że samobójstwo z udziałem lekarza, a taka sytuacja miała tu miejsce, nie jest przestępstwem w stanie Michigan. Kevorkian został uniewinniony. Później „maszyna śmierci” została użyta jeszcze wielokrotnie, aż w 1999 roku lekarz został pozbawiony praktyki. Kevorkian działał oczywiście w przekonaniu, że pomaga ciężko chorym ludziom.

Zabójstwo czy samobójstwo?

Ta sytuacja pokazuje dwie strony problemu eutanazji – samobójczą i zabójczą. Sherry Miller, zadając sobie śmierć, by skrócić cierpienie, dokonała eutanazji samobójczej, natomiast Jack Kevorkian, pomagając jej w tym, dokonał pośrednio eutanazji zabójczej (ze względu na to, że czyn nie był bezpośredni, sąd nie mógł go skazać). Eutanazja samobójcza traktowana jest w etyce jako rodzaj samobójstwa. Nauka chrześcijańska mówi o moralnym wymiarze cierpienia. Na tle przekraczającej człowieka rzeczywistości nabiera ono innej wymowy. Przestaje być postrzegane jako demoniczny żywioł, ale staje się narzędziem pomagającym osiągnąć moralną doskonałość. „Cierpienie, zwłaszcza w ostatnich chwilach życia, nabiera własnego znaczenia w zbawczym planie Boga; stanowi bowiem udział w męce Chrystusa i łączy z Ofiarą Odkupienia, którą złożył On z posłuszeństwa Ojcu niebieskiemu” – czytamy w deklaracji o eutanazji. Nie można oczywiście oczekiwać, że takie poglądy będą podzielać też niechrześcijanie i że znajdą one swój wyraz w obowiązującym ustawodawstwie.

Wydaje się, że podstawową sprawą, którą należałoby wziąć pod uwagę w związku z dyskusją nad legalizacją eutanazji na żądanie, jest to, czy etyczne jest udzielenie pomocy w popełnieniu samobójstwa. Są różne sytuacje życiowe, które popychają ludzi do tego czynu. W większości przypadków chodzi o dramat człowieka, któremu zbyt trudno jest żyć. Chęć dokonania eutanazji jest niewątpliwie wyrazem dramatu cierpiącego człowieka, któremu poza cierpieniem nie zostało już nic. A to ma zazwyczaj związek nie tylko z samą okropnością choroby, ale i relacjami z bliskimi. „Prośby ciężko chorych, niekiedy domagających

się śmierci, nie powinny być rozumiane jako wyrażenie prawdziwej woli eutanazji; prawie zawsze chodzi o pełne niepokoju wzywanie pomocy i miłości. Oprócz opieki medycznej chory potrzebuje miłości, gorącego uczucia ludzkiego i nadprzyrodzonego, którymi mogą i powinni go otoczyć bliscy, rodzice i dzieci, lekarze i służba zdrowia” – podkreślają autorzy deklaracji o eutanazji.

„Choroba ku śmierci” i „choroba ku życiu”

Zrozumienie stanowiska Kościoła katolickiego w sprawie eutanazji ułatwia rozróżnienie proponowane przez Tadeusza Ślipkę w jego analizach etycznych dotyczących eutanazji zabójczej. Chodzi o rozróżnienie na „chorobę ku śmierci” i „chorobę ku życiu”. Działanie, które podejmuje lekarz, gdy ma do czynienia z chorobą nieuchronnie prowadzącą do śmierci, mają sens, jeśli zmierzają do uśmierzenia bólu. Obowiązek lekarza w takim przypadku polega właśnie na łagodzeniu cierpienia. O ile przy chorobie możliwej do zwalczenia lekarz ma obowiązek stosować wszelkie środki, jakie daje techniczny rozwój medycyny, o tyle, gdy pacjent jest w fazie agonii i umierania obowiązek taki nie występuje. Przekształcenie procesu umierania z naturalnego w sztuczny nie wydaje się sensowne – przedłużanie agonii jest bezcelowe.

Propozycja oddzielenia „choroby ku życiu” od „choroby ku śmierci” bardzo rozjaśnia stanowisko Kościoła katolickiego wobec eutanazji. Na pierwszy rzut oka moralna dopuszczalność stosowania środków uśmierzających ból, co w konsekwencji prowadzi do śmierci pacjenta, wydaje się zaprzeczeniem nauki Kościoła. Jednak gdy rozważymy sprawę, posługując się kategorią „choroby ku śmierci”, dopuszczalność stosowania środków silnie przeciwbólowych staje się zrozumiała. W sytuacji, gdy pacjent jest

śmiertelnie chory, podawanie środków uśmierzających ból, takich jak morfina, może równać się skróceniu mu życia. Wiadomo, że po przekroczeniu pewnej granicy (w przypadku morfiny jest to kilkadziesiąt miligramów) środki takie powodują śmierć, jednak podawanie ich w tej sytuacji nie ma na celu spowodowania śmierci, ale uśmierzenie bólu. Przyspieszenie śmierci jest tu skutkiem, a nie celem. Dlatego nie klasyfikuje się takiego czynu jako zła moralnego, tylko jako fizyczne, dopuszczalne ze względu na proporcjonalnie ważny cel (złagodzenie nadmiernego bólu).

Urządzenia sztucznie podtrzymujące życie

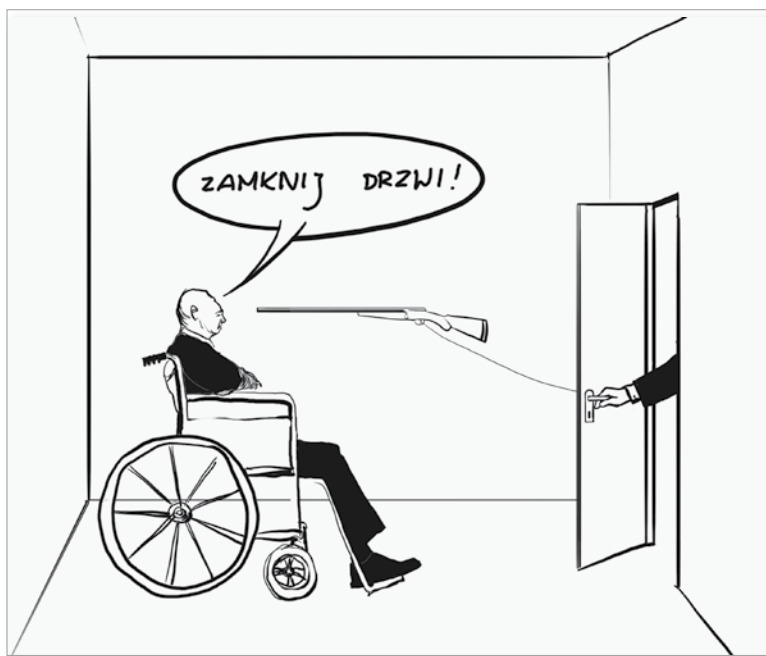
Również wtedy, gdy chodzi o wyłączenie aparatów reanimacyjnych podtrzymujących życie pacjenta, sytuacja jest podobna. Gdy mamy do czynienia

jest tym bardziej dopuszczalna, gdy nastąpiła śmierć mózgu, a zachowane zostały inne funkcje życiowe.

W tym kontekście warto prześledzić historię, która wydarzyła się w 1975 roku. Karen Ann Quinlan obchodziła 21. urodziny. Podczas urodzinowej imprezy piła alkohol i zażyła jeszcze jakieś środki (valium, metadon, heroinę lub kokainę), co spowodowało, że zaczęła się dziwnie zachowywać. W rezultacie straciła oddech. Przyjaciele wezwali na pomoc policję, udało się przywrócić oddech Karen, jednak cały czas nie odyskiwała przytomności. W szpitalu podłączono ją do respiratora. Nie stwierdzono zmian w mózgu, reagowała na ból, światło, dźwięk, zapach, ale nie odyskiwała przytomności. Po trzech miesiącach, gdy sytuacja nie ulegała zmianie, ojciec Karen poprosił o odłączenie jej od respiratora. Lekarze nie zgodzili się, tłumacząc, że byłoby to

zabójstwo. Rodzice Karen jako katolicy postanowili zapytać o etyczną stronę sprawy w kościele, gdzie dowiedzieli się, że odłączenie chorej od urządzeń sztucznie podtrzymujących życie zgodnie z nauką Kościoła katolickiego jest dopuszczalne – nie jest zabójstwem. Prawne rozwiązanie sprawy okazało się dużo trudniejsze. W końcu odłączenie dziewczyny od respiratora zostało uznane za zgodne z prawem. Gdy wyłączono urządzenie, Karen zaczęła samodzielnie oddychać. Żyła jeszcze dziesięć lat w hospicjum.

Jak widać, uregulowanie kwestii prawnych związanych z eutanazją, takich jak stosowanie aparatury podtrzymującej życie, jest skomplikowane, a często dużo trudniejsze niż podanie rozwiązania problemu na gruncie konkretnej etycznej koncepcji. W całej sprawie podstawowe okazuje się pytanie, kiedy następuje śmierć człowieka. Współcześnie widać, że nierzadko nie jest ona momentem, ale procesem.



z „chorobą ku śmierci”, lekarz nie ma obowiązku włączać takiej aparatury. W pewnych okolicznościach ma wręcz obowiązek jej nie uruchamiać. Decyzja o wyłączeniu sprzętu jest moralnie dopuszczalna, gdy okazuje się, że zastosowanie aparatury nie przynosi oczekiwanych wcześniej skutków dla zdrowia. Ingerencja lekarza nie powoduje w tym przypadku śmierci, jedynie niweluje czynnik hamujący umieranie. Sytuacja

Historia eugeniki pozwala z innej perspektywy spojrzeć na hasła i cele głoszone przez współczesnych wizjonerów postępu, nawołujących do budowy „nowego, lepszego świata”

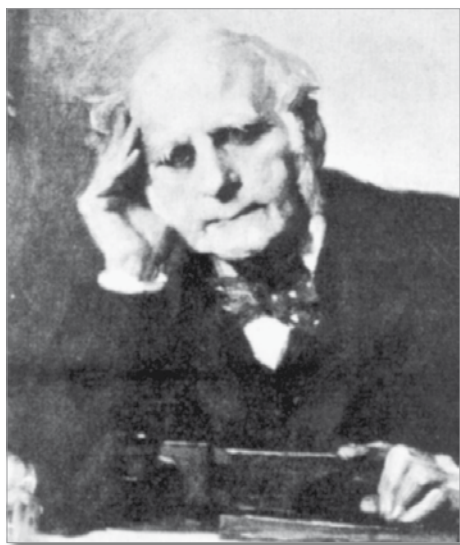
Przerażająca twarz postępu

Petar Petrović

Wiedza o Holokauście i innych zbrodniach przeciwko ludzkości, które miały miejsce w XX wieku, nie powinna już być dla nikogo tajemnicą. Stwierdzenie, że nie wyciągnęliśmy z tych tragicznych w skutkach wydarzeń żadnej nauki, może być jednak uznane za wielce ryzykowne. Gdy jednak spojrzymy tylko na liczbę aborcji dokonywanych rokrocznie na świecie, postępujące przyzwolenie społeczeństw na eutanazję, zabiegi in vitro i coraz dalej idącą akceptację niczym nieograniczonych badań naukowych z wykorzystaniem ludzkich zarodków, nasza ocena kierunku, w którym podąża ludzkość, może okazać się niezbyt optymistyczna.

Eugeniko – w tobie nasza nadzieja?

Jak stworzyć „niebo na ziemi”, świat, w którym doskonali ludzie żyć będą w jedności i pokoju? Jedynie poprzez zapewnienie go „najlepszymi” przedstawicielami naszego gatunku. Taką odpowiedź



Francis Galton – jeden z twórców eugeniki

dałby twórca eugeniki, kuzyn Karola Darwina – Francis Galton, który zapisał się w historii jako odkrywca identyfikacji ludzi za pomocą odcisków linii papilarnych. Kondycja psychiczna i fizyczna rasy ludzkiej była dla niego i jemu podobnych inteligentów wyznacznikiem zdolności do rozwoju cywilizacji. Badania statystyczne przeprowadzone nad wybitnymi rodzinami doprowadziły go do sformułowania

tezy o skłonnościach zarówno do rzeczy szlachetnych, jak i patologicznych, które podporządkowane są procesowi dziedziczenia. Jak więc doprowadzić do tego, byśmy żyli w świecie złożonym z samych pięknych, mądrych i dobrych ludzi? Na to Galton znalazł tylko jedno rozwiązanie – człowieka trzeba wyhodować. Dzięki temu raz na zawsze pozbedziemy się „niepotrzebnego materiału ludzkiego”.

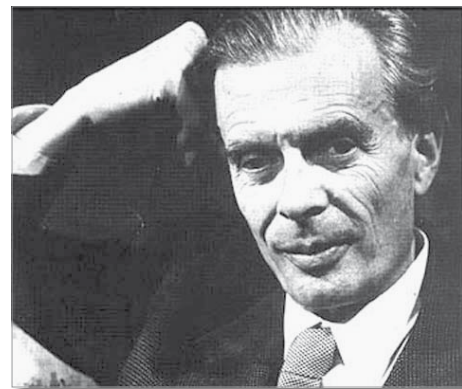
Dobry, niedobry, dobry, niedobry...

Działalność zwolenników eugeniki opierała się na wartościowaniu życia ludzkiego według kryterium rasy, zdrowia, wykształcenia, pozycji społecznej i majątkowej. Obawiano się, że „gorsi” ludzie bądź rasy zaleją, poprzez swoją zawyżoną rozrodczość, „szlachetniejszych” przedstawicieli gatunku ludzkiego. Należało, jak twierdził choćby Karl Kautsky, filozof i polityk, czołowy teoretyk marksizmu – nie dopuścić do „zdegenerowania ludzkiej rasy”. Jedynej nadziei przed tą apokaliptyczną wizją upatrywano w zachowaniu „higieny socjalnej”, a następnie także „rasowej” czy „klasowej”. Sterylizować czy kastrować należało m.in. chorych psychicznie, cierpiących na dziedziczne dolegliwości (np. cukrzycę), epileptyków, niewidomych, głuchych i alkoholików. Żądano przy tym, by małżeństwa mogli zawierać tylko ludzie „uznani” za zdrowych. Modni na salonach marksiści (ale

także bardziej „umiarkowani” socjaliści) twierdzili, że to właśnie społeczeństwo klasowe uniemożliwia optymalny rozwój rasy ludzkiej, dlatego walka klasowa o powstanie społeczeństwa socjalistycznego to także bój o wprowadzenie eugenicznych osiągnięć. Te zamiary sprawdziły się w krajach, które objęła „czerwona zaraza”, gdzie dyrektywą władz pozbywano się „elementów reakcyjnych”, niszczących zdrową tkankę społeczeństwa. Ale nie tylko tam. Eugenika równie dobrze przyjmowana była także na gruncie państw zachodniej demokracji liberalnej.

Darwinizm i marksizm

Mimo że u podstaw eugeniki znajdziemy wiele idei zabójczych dla naszej cywilizacji, to warto podkreślić, że największy wpływ na jej kształt wywarła wypaczona teoria Darwina i teoria walki klas Marksa, o czym w doskonały sposób pisze w książce „Czerwony, brunatny i zielony socjalizm” Joseph Schüsslburner. To właśnie



Aldous Huxley – wizjoner „nowego wspaniałego świata”

powołującą się na te źródła niemiecka socjaldemokracja, począwszy od lat 30. XX wieku, umożliwiła akolitom eugeniki szeroki dostęp do rządowych posad w ośrodkach doradztwa małżeńskiego,



Fot. Dominik Różański

rozpoczęła debatę na temat aborcji, a projekt ustawy o sterylizacyjnej z 1932 roku został przygotowany w pruskiej Krajowej Radzie Zdrowia. Później było już tylko gorzej. Dojście do władzy Hitlera pozwoliło eugenikom na realizację swoich marzeń. Na podstawie ustawy sterylizacyjnej autorstwa Ernesta Rüdina jeszcze przed rozpoczęciem II wojny światowej zostało jej poddanych ok. 370 tys. ludzi. Kolejnym krokiem do stworzenia „rasy panów” były ustawy norymberskie napisane przez innego eugenika Fritza Lenza dyskryminujące Żydów – uznanych za obcy i śmiertelnie niebezpieczny element w zdrowym ciele niemieckiego społeczeństwa.

Idioci, gorsze rasy i wrogowie ludu

Oprócz kwestii rasowych spod ideologicznej retoryki w zdecydowanej większości przypadków na pierwszy plan wysuwał się aspekt ekonomiczny, który w latach Wielkiego Kryzysu mocno oddziaływał na społeczeństwo i przede wszystkim na rządzących. Stąd też austriacki socjaldemokrata Julius Tandler pytał retorycznie o to, jak długo jeszcze państwo niemieckie będzie łożyć na „trzydzieści tysięcy kretynów”, którzy kosztują je rocznie dwa miliardy marek. Społeczeństwa zachodnie bez przerwy bombardowane były kolejnymi apelami autorytetów, którzy podkreślali, że należy poświecić „życie nic niewarte, aby zachować

życie warte życia”. Także dziś, jedną z głównych przyczyn promowania eutanazji jako wizji dobrej śmierci, o których rzadko mówi się jednak wprost, jest lęk przed zalewem „siwych głów”, na których utrzymanie trzeba będzie łożyć pieniądze podatnika. Przed kilkudziesięcioma laty wielki pisarz Bernard Shaw, aby nie dopuścić do zdominowania brytyjskiego społeczeństwa przez „gorszych” osobników, postulował wynalezienie bezboleśnie zabijającego „humanitarnego gazu”. Jego żądaniu, poprzez wynalezienie Cyklonu B, miało w niedługim czasie stać się zadość. Z jakimi kosztami liczyły się przedwojenne elity, aby doprowadzić do procesu samodoskonalenia się społeczeństw? Tutaj liczby i procenty bywały różne. Karl-Valentin Müller, działacz związków zawodowych i ekspert SPD, na przykład twierdził, że należałoby wysterylizować dziesięć procent ludności. Jego głos nie był bynajmniej odosobniony. Jak podobnie w tym kontekście brzmią postulaty likwidacji pewnych grup społecznych głoszone zarówno przez osiemnastowiecznych rewolucjonistów francuskich, jak i ich ideowych spadkobierców Mao, Stalina i Hitlera! Czym różnią się one od współczesnych żądań choćby ekologów, by wprowadzić obowiązkową kontrolę narodzin (aborcja, polityka jednego dziecka, promocja antykoncepcji), gdyż, jak głosi noblista i guru zielonych

Al Gore, ludzkość jest nowotworem żerującym na organizmie naszej planety i jednym z najważniejszych „czynników” wpływających na globalne ocieplenie, dlatego powinna zostać ograniczona do minimum. Nie tylko jednak likwidacja pewnych grup była zamiarem XX-wiecznych eugeników. Ostatecznym celem było globalne sterowanie wszystkimi procesami zachodzącymi w społeczeństwach. Na przykład rosyjski socjalista Eugeniusz Preobrażeński opowiadał się za „pełnym i oczywistym prawem społeczeństwa” do ścisłej reglamentacji życia płciowego, po to „aby udoskonalić rasę poprzez naturalną selekcję”. Brytyjski socjalista Herbert Brewer przekonywał zaś, że dla celów sztucznego zapłodnienia należy uspołecznic plazmę nasienia, aby wszyscy mogli cieszyć się jak najlepszym pochodzeniem. Trocki twierdził, że spowoduje to, iż przeciętny osobnik wzniesie się do poziomu Arystotelesa, Goethego i Marksa. Ale żeby tego dokonać, tłumaczył inny sowiecki teoretyk Maksym Gorki, należy zamiast na zwierzętach zacząć w końcu eksperymentować na ludziach.

Liberalne podstawy zbrodni

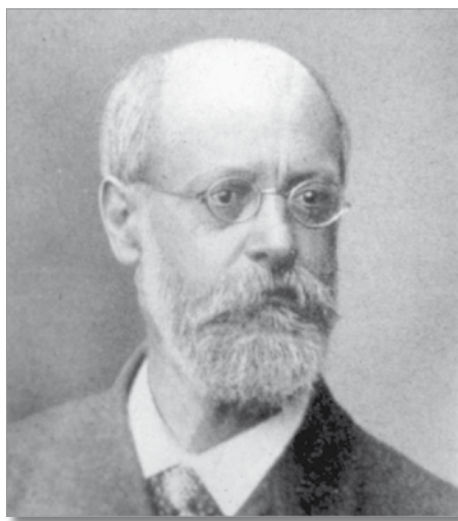
Żeby dobrze zrozumieć wpływ eugeniki na proces tworzenia się totalitaryzmu nazistowskiego i sowieckiego, wytłumaczyć, jak to było możliwe, że wykształceni, „oświeceni” ludzie w kra-

jach zachodniej demokracji liberalnej dokonywali bądź propagowali podobne praktyki, przywołajmy nazwisko państwa Beatrice i Sidneya Webbow, naczelników ideologów brytyjskiej Partii Pracy, na których przykładzie można zaobserwować, w jak prosty sposób ideologię o „niższości” pewnych ludzi przeniesiono na kwestie rasowe. Webbowie twierdzili bowiem, że socjalistyczne marzenia spełnią się tylko wtedy, gdy biała ludność Europy Zachodniej, poprzez odseparowanie od „niższych członków rasy białej”, jak Słowianie i Żydzi, pozostanie czysta pod względem rasowym. Wielki niemiecki antropolog i genetyk Euglen Fischer po swoich badaniach terenowych przeprowadzonych w 1908 roku w Namibii nie miał żadnych wątpliwości, że nie można pozwolić do „degeneracji gatunku ludzkiego” poprzez dopuszczenie do krzyżowania się ras. Nie są to jednak nowatorskie sformułowania, wystarczy zajrzeć do prac Karola Marksa, by sprawdzić, jak wypowiadał się na temat Żydów i Słowian. Podobną retorykę wymierzoną w inne rasy z powodzeniem stosowali także amerykańscy progresywiści i skandynawscy socjaliści, którzy pozostawili po sobie setki tysięcy niewinnych ofiar, pozbawionych zdolności płodzenia. Adolf Hitler, podziwiając Stany Zjednoczone jako zapalony anglofil, mógł w obu tych krajach znaleźć wiele interesujących go przykładów skutecznego zastosowania praktyk rasistowskich.

Opór „ciemnej” Polski

Około 10 tys. członków, tylu liczyło do wybuchu II wojny światowej Polskie Towarzystwo Eugeniczne, animowane przez lekarza-wenerologa Leona Wernica. Magdalena Gowin w książce „Historia polskiego ruchu eugenicznego” pisze, że środowisko to praktycznie zaraz po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości zaczęło wysuwać radykalne żądania pod adresem nowo utworzonych władz, dotyczące przeprowadzenia przymusowej sterylizacji „nawykowych” przestępców, ludzi z niedorozwojem umysłowym i zaburzeniami psychicznymi (do których zaliczono także epileptyków), a także nie-

uleczalnie chorych i z chorobami uznanymi w tym czasie za dziedziczne. Pod tymi hasłami podpisywały się najtęższe naukowe umysły II RP, m.in. określany jako twórca polskiej szkoły psychiatrycznej Jan Mazurkiewicz, znany na całym świecie serolog – Ludwik Hirszfild, twórca tzw. psychiatrii reformowanej – Oskar Bielawski czy antropolog Jan Mydlarski. W towarzystwie tym nie zabrakło także wojujących pań – feministek reprezentowanych choćby przez Zofię Daszyńską-Golińską i Teodorę Męczkowską. Co jednak zrobić w przypadku „niepożąda-



Karl Kautsky – eugenik i marksista nie chciał dopuścić do degeneracji rasy ludzkiej

nych” osobników, którym nie wykonano zalecanego zabiegu sterylizacji? Oddajmy tutaj głos Tadeuszowi Boyowi-Żeleńskiemu, który postulował, by to państwo „pozbywało się” potomków takich rodziców jeszcze w fazie embrionalnej lub zaraz po urodzeniu.

Czy polskim eugenikom przeszkadzało to, że byli zapraszani na kongresy przez swoich niemieckich kolegów, z których wielu związanych było z wysokim aparatem partyjnym NSDAP? Raczej nie, o czym świadczy choćby postawa krakowskich antropologów Marii i Kazimierza Stołyhów czy byłego ministra i wiceministra zdrowia w latach 1918–1923 Tomasza Janiszewskiego, ostro krytykującego na europejskich salonach polskie zacołanie w kwestiach „higieny rasowej”. Temat prześladowania Żydów w hitlerowskich Niemczech też niezbyt zajmo-

wał te środowiska. Wprost przeciwnie, naszego zachodniego sąsiada określano jako kraj, który „śmiało wkroczył na drogę higieny rasowej”.

Mimo że ruch eugeniczny w Polsce był bardzo silny, w przeciwieństwie do sukcesów eugeników w innych krajach zachodnich nie udało mu się wpłynąć na ustawodawstwo. Na przeszkodzie stały środowiska związane z Kościołem katolickim. Jeden z jego przedstawicieli, Stanisław Podolański, pisał w „Przeglądzie Powszechnym”, że: „Wszystkie odmiany eugeniki noszą na sobie to samo piętno – okrucieństwo i bezwzględność wobec słabych, chorych, niewartościowych, biednych, »niższych rasowo«, źle przystosowanych”. Dziś, gdy Kościół staje w obronie tych grup, słychać głosy oburzenia, nakazujące biskupom nieingerowanie w sprawy polityczne. Współczesna sytuacja związana z upadkiem tradycyjnie rozumianej moralności w Europie Zachodniej stanowi najlepszą ilustrację tego, co może mieć miejsce w Polsce, jeśli także i w naszym kraju dojdzie do wyeliminowania wartości chrześcijańskich z przestrzeni publicznej. Dlatego też Benedykt XVI jest obecnie największym wrogiem i zagrożeniem dla eugeników XXI wieku.

I nie zmienia się nic

Tworzenie Nowego Człowieka nie jest wymysłem ani dzisiejszym, ani wczorajszym. Aby lepiej zrozumieć toczące się dziś dyskusje na tematy związane z bioetyką, aborcją, eutanazją, przeludnieniem Ziemi, a nawet zbyt wielką emisją dwutlenku węgla do atmosfery, kontrolą narodzin, polityką „jednego dziecka”, wspieraniem „alternatywnych modeli rodziny”, warto przypomnieć sobie wybitnych uczonych, lekarzy i polityków, którzy nie tak dawno, pełni zapału i „dobrych chęci”, gotowi byli poświęcić miliony istnień ludzkich, by w ich mniemaniu osiągnąć, szczytny cel. Na zakończenie warto przywołać słowa pisarki i dziennikarki Sonji Margoliny, która analizując lewicowe projekty, pisze: „W oddali, na końcu tego wszystkiego majaczy się Auschwitz”.

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia

Projekt ustawy posła Bolesława Piechy mówi, że sprawa in vitro jest moralnie wątpliwa i często odbywa się kosztem innego życia ludzkiego

Wątpliwości rozstrzyga się na korzyść życia

Z Bolesławem Piechą, lekarzem ginekologiem, byłym wiceministrem zdrowia, posłem PiS, rozmawia Petar Petrović.

W Sejmie znajduje się pięć projektów, które mają uregulować sferę związaną z zapłodnieniem in vitro i sprawami związanymi z bioetyką. W lewicowym projekcie byłego ministra zdrowia Marka Balickiego proponuje się pełną refundację zapłodnienia in vitro ze środków publicznych. Z rządzącej PO wyszły dwie inicjatywy: Jarosława Gowina, który zgadza się na stosowanie in vitro tylko dla małżeństw, ale sprzeciwia się tworzeniu zarodków nadliczbowych, ich zamrażaniu i likwidowaniu i autorstwa zespołu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, który dopuszcza stosowanie tej metody, także dla par niebędących w związku małżeńskim, pozwala na tworzenie zarodków nadliczbowych, a także na ich mrożenie i selekcję. Mainstreamowe media uznały za najbardziej „radikalne”, bo zgodne z nauczaniem Kościoła projekty przygotowane przez obywatelski Społeczny Komitet Inicjatywy Ustawodawczej „Contra in vitro” i posła PiS Bolesława Piechy, które zakazujące stosowania metody in vitro. Dlaczego?

Moja ustawa ma określoną preambułę, konkretne stanowisko moralne i światopoglądowe, odwołujące się do naszych chrześcijańskich korzeni. Jej celem jest wprowadzenie regulacji całości problemów związanych z bioetyką, a nie tylko sprawę metody in vitro. Ma ona też dwa kardynalne zapisy. Pierwszy dotyczy zakazu tworzenia embrionów ludzkich poza organizmem kobiety, a drugi zakazu niszczenia embrionów ludzkich. Jestem, podobnie jak wielu innych posłów, związany z nauką Kościoła, w związku z czym dążę do tego, żeby tę naukę respektować. Ona mówi wprost, sprawa in vitro jest moralnie wątpliwa i bardzo często odbywa się kosztem innego życia ludzkiego. Aby kobieta mogła uczestniczyć w programie in vitro,

należy pobrać od niej kilka, kilkanaście komórek, które się zapładnia, a następnie selekcjonuje. Warunkiem powodzenia całego zabiegu jest właśnie ten ostatni proces. Naturalne zapłodnienie odbywa się poza kontrolą człowieka i czasami dochodzi do naturalnych poronień. Natomiast



Bolesław Piecha opowiada się za wprowadzeniem regulacji całości problemów związanych z bioetyką | Fot. Dominik Różański

w warunkach laboratoryjnych dokonuje się pewnej eugeniki, czyli typowania, czy embrion ludzki A jest lepszy niż embrion ludzki B. Jeżeli ten B uznamy za gorszy, to dochodzi wtedy albo do jego zamrożenia, albo do zniszczenia.

Z czego, pana zdaniem, wynika brak refleksji nad tym, że w procesie in vitro dochodzi do likwidacji innych zarodków?

Wydaje mi się, że kluczowym pytaniem, nad którym każdy człowiek musi się zastanowić, jest to, czy ja, jako rodzic, mam

prawo do posiadania dziecka, czy inaczej, uważam dziecko za dar. Moim zdaniem nie ma możliwości na gruncie różnych ustaw, nie tylko polskiej konstytucji, ale również konwencji międzynarodowych, by uznać rodzica za „posiadacza dziecka”. Dziecko jest darem. Darem, który trzeba przyjąć, także wtedy, gdy go wcale nie oczekiwaliśmy i nie planowaliśmy. Przekonywanie, że embrion ludzki ma tylko potencjał, by stać się człowiekiem, jest niewyobrażalnym nieporozumieniem. Każdy z nas, niezależnie od fazy rozwoju, ma przypisaną niezależność, niezbywalność i nienaruszalność godności. Embrion to człowiek. Nie ma od tego wyjątków.

Skąd się bierze przyzwolenie wielu osób deklarujących się jako chrześcijanie na działania wymierzone w człowieka w tej fazie rozwoju. Czy ludzie udający się do klinik in vitro lub aborcyjnych zapominają o tym, że embrion to nie tylko „zlepek komórek”? Czy zapominają o tym politycy i przedstawiciele mediów, którzy zgadzają się na pozbawianie ochrony prawnej życia nienarodzonych?

O tym się nie zapomina, bo to wszyscy wiedzą, ale próbuje się to w różny sposób ukryć. Życie ludzkie powstaje w momencie połączenia się dwóch komórek, żeńskiej i męskiej. Od tego momentu mówimy o prawnej ochronie nowo poczętego życia. W mojej ustawie jest także mowa o tym, że życie ludzkie musi podlegać ochronie, a nie, jak proponują niektórzy, by to człowiek decydował o tym kto zasługuje na to żeby żyć, a kto nie. Przy realizacji obecnie obowiązującej ustawy może dochodzić do wielu nadużyć, którym należy się przeciwstawić. Zbyt łatwo bowiem tłumaczy się usunięcie płodu tym, że kobieta może utracić zdrowie lub życie.

W projekcie ustawy przewiduje pan sankcje karne za posługiwanie się metodą in vitro.

Jeżeli tworzy się pewną pulę zakaźów i nakazów, to muszą być też sankcje. W mojej ustawie kobieta jest jednak zwolniona ze wszystkich kar. To jest bardzo ważna sprawa, która koreluje z ustawą antyaborcyjną o ochronie płodu ludzkiego. Odpowiedzialność spada na fachowych pracowników medycznych, bo to oni umożliwiają przeprowadzanie zabiegów. Oni są świadomymi wykonawcami i to oni mają podlegać karze. Te sankcje są mniejsze niż w projekcie obywatelskim, są powiązane z tym, co znajdujemy w zapisie ustawy o ochronie płodu ludzkiego. Katalog kar też jest szeroki, od grzywny, poprzez odebranie praw do wykonywania zawodu, aż do pozbawienia wolności.

Co się stanie z zamrożonymi embrionami?

To jest jeden z największych problemów, na które nikt nie znalazł do tej pory idealnego rozwiązania. Stworzyłem, wzorując się na projekcie francuskim, tzw. program ratunkowy. Daje on szansę zamrożonemu embrionowi ludzkiemu urodzić się i cieszyć pełnią życia. Zdaję sobie sprawę z ograniczeń i konsekwencji tej ustawy. Dlatego zapisane jest w niej, że to biologiczna matka decyduje o tym, co się będzie działo z jej embrionem. Może je urodzić, może też umożliwić jego adopcję. Oddaliśmy wszystkie możliwe relacje dotyczące adopcji zarodków sądowi rodzinnemu. To nie są ani proste, ani idealne rozwiązania, ale nie jest to projekt jednostkowy w Europie.

Wydaje się, że informacje o metodzie in vitro przedstawiane są w mediach według jednego szablonu. Obok wypowiedzi polityków o prawie do macierzyństwa przedstawia się wzruszające historie par, które nie mogą zająć w ciążę. Na końcu mówi się, że biskupi wobec metody in vitro wyrażają sprzeciw, gdyż jest ona nieetyczna. O czym media nie wspominają?

Rzadko się mówi o tym, że wiele par odchodzi z klinik z kwitkiem. Mimo powtarzanych zabiegów nie udaje im się zająć w ciążę. Jeżeli dodamy do tego rzecz najważniejszą, czyli to, że w takcie tej procedury dyskwalifikuje się poprzez selekcję nieudane zapłodnienia, bądź zamrażanie, większość powstałych zarodków, to możemy mówić o poważnym problemie, który w ogóle nie jest poruszany w przekazie medialnym. Zdaję sobie sprawę, że jest to trudna edukacja. Wiem, że w dzisiejszych czasach slogan „in vitro równa się szczęśliwa rodzina” jest dominujący. Zawsze uważałem jednak, że stara, bardzo ważna maksyma „**in dubio pro vita humana**” („wątpliwości rozstrzyga się na korzyść życia”) jest moją zasadą. Nie wolno poświęcać kogoś dla własnej satysfakcji...

Jaka jest świadomość kobiet dotycząca zabiegów in vitro?

Dobrze by było, gdyby kobiety miały trochę większą wiedzę o swoim organizmie i swojej fizjologii, tak aby mogły świadomie podejmować decyzję. Ich partnerzy także nie powinni być w tych sprawach laikami. Musimy mieć świadomość tego, że uznanie pary za niepełną to dzisiaj droga na skróty. Z mojego doświadczenia wiem, że są pary, którym program in vitro nie pomógł, które następnie adoptowały dziecko, a teraz mają swoje potomstwo. Jest to tylko jeden z wielu przykładów tego, że wiele czynników, które dotyczą niepłodności, jest nierozpoznanych bądź bagatelizowanych. Liczne problemy tkwią także w sferze psychiki. Nie można przedstawiać tylko jednego wyjścia sytuacji wobec niemożności zajścia w ciążę. Wiele par, które pochnopnie uznano za niepełną, ma szansę urodzić dziecko, tyle że trzeba będzie temu poświęcić trochę więcej czasu, wysiłku, czasami zmienić podejście do sprawy. Pary, które chciały korzystać z procedury in vitro, muszą pamiętać, że zawsze dzieje się to jakimś, a raczej czymś kosztem. Kosztem nienarodzonych dzieci – o tym trzeba mówić wprost. Nawet projekt pana posła Gowina, który został przez wielu uznany za zbyt konserwatywny, budzi we mnie duże kontrowersje. Być może system jest zerojedynkowy... Albo zakazać,

albo zliberalizować do maksimum. Chyba innego wyjścia nie ma.

Teraz już wszystko w rękach posłów, czy Pańska propozycja ma szansę uzyskać poparcie także przedstawicieli innych partii?

To jest projekt poselski, który konsultowałem z wieloma czynnikami społecznymi i nie chciałbym, żeby został on zakwalifikowany wyłącznie politycznie. Ci posłowie, którzy uważają, że pewne racje moralne, etyczne i światopoglądowe warto są bronić i podtrzymywanie, gdyż są elementem naszej tożsamości, powinni się na ten temat wypowiedzieć. Przypomnę, że nie apelowałem o dyscyplinę partyjną, gdyż chciałem, żeby każdy mógł podjąć decyzję zgodnie ze swoim sercem i sumieniem.

Po ostatnich wyborach do europarlamentu słychać było głosy, że zwycięstwo partii uznających się za prawicowe zahamuje ideologiczne projekty socjalistów. Jaką rolę do odegrania mają w tej kwestii polscy posłowie, którzy podkreślają swoją prawicowość?

Jeżeli uważamy się za konserwatywną prawicę, niezależnie, czy mówimy o PO, czy PiS, to znaczy, że reprezentujemy pewien system wartości, a jeśli tak, to naszym obowiązkiem jest dawać świadectwo. Możemy oczywiście zaprzeczać, ale wtedy nie mówmy o sobie, że reprezentujemy prawicę. Sądzę, że europosłowie obu partii mają do wykonania pewne zadanie, którym jest odwołanie się, jako reprezentanci europejskiego kraju, do naszych wspólnych europejskich korzeni. Europa oparta jest przecież na bardzo wielu doświadczeniach chrześcijańskich. Czy są to doświadczenia kalekie? Nie! To jest nasza tożsamość, nie bójmy się jej. Sądzę, że nasi posłowie w Europie powinni brać pod uwagę także apele Jana Pawła II i doprowadzić do tego, żeby ten kontynent zaczął w końcu oddychać także tym drugim płucem. Niech to będzie wpisane w chrześcijański światopogląd i wartości, których nie wolno się nam wstydić. ■

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia.

XXX Pielgrzymka Obrońców Życia na Jasną Górę 20 marca 2010 roku (sobota)

Program

9.00 Przywitanie uczestników pielgrzymki przez Ojca Przeora Jasnej Góry (Aula Papieska)

9.15 Referaty i prelekcje wygłoszą: JE ks. biskup Jan Szkodoń, dr Paweł Wosicki, dr inż. Antoni Zięba, dr Barbara Frączek, ks. prał. dr Cze-

staw Murawski oraz goście z zagranicy

11.00 Modlitwa w intencji obrony życia

11.10 Wręczenie nagród laureatom VI edycji Konkursu im. ks. Jerzego Popiełuszki „Pomóż ocalić życie bezbronnemu”

12.00 Msza św. koncelebrowana – przewodniczy JE ks. abp Stanisław No-

wak, Metropolita Częstochowski (Kaplica Cudownego Obrazu); w czasie Mszy św. złożenie przyrzeczeń Duchowej Adopcji

14.30 Droga Krzyżowa na Wałach Jasnogórskich, prowadzi: ks. Stanisław Maślanka

15.30 Zakończenie pielgrzymki.

Zapraszamy wszystkich obrońców życia!

W imieniu organizatorów: Halina i Czesław Chytrowie, dr Paweł Wosicki, dr inż. Antoni Zięba

Naukowcy o początku życia człowieka

„Człowiek jest już człowiekiem od momentu, gdy męski plemnik zapłodni żeńską komórkę jajową.”

prof. dr hab. med. E. Blechschmidt, dyrektor Instytutu Anatomii Uniwersytetu w Getyndze, Niemcy

„Komórkę jajową od momentu zapłodnienia nazywamy zarodkiem, ale nie ulega wątpliwości, że jest to człowiek.”

prof. dr hab. med. B. Chazan, specjalista krawjowy w dziedzinie położnictwa i ginekologii, Warszawa

„Szacunek dla nowego życia od samego poczęcia i uznanie dziecka za partnera w dialogu są bardzo ważne. Ten dialog rozpoczyna się w momencie poczęcia.”

prof. dr hab. P.G. Fedor-Freybergh, psycholog, Sztokholm

„Od momentu poczęcia istnieje żywa istota. Nienarodzone dziecko jest osobą.”

prof. dr med. A. Ingelman-Sunberg, kierownik Kliniki Ginekologii i Położnictwa w Sztokholmie

„Żywot człowieka rozpoczyna się w momencie poczęcia, to jest zapłodnienia, i kończy w momencie śmierci.”

prof. zw. dr hab. med. R. Klimek, członek Królewskiego Towarzystwa Lekarskiego w Londynie

„Dzięki nadzwyczajnemu postępowi techniki wtargnęliśmy do prywatnego życia płodu.

Przyjęcie za pewnik faktu, że po zapłodnieniu powstała nowa istota ludzka, nie jest już sprawą upodobań czy opinii. Ludzka natura tej istoty od chwili poczęcia do starości nie jest metafizycznym twierdzeniem, z którym można się spierać, ale zwykłym faktem doświadczalnym.”

prof. dr med. J. Lejeune, kierownik Katedry Genetyki na Uniwersytecie im. R. Descartesa w Paryżu

„Połączenie komórki jajowej i plemnika, czyli gamety macicznej i ojcowskiej, daje początek odrębnemu życiu. W wyniku zapłodnienia powstaje w pełni genetycznie uformowany nowy człowiek, którego rozwój dokonuje się w czasie życia ludzkiego. Tak więc embriion, płód, noworodek, niemowlę, dziecko, dorosły, starzec to określenia poszczególnych biologicznych etapów rozwoju zawsze tego samego człowieka.”

dr n. med. A. Marcinek, dyrektor Szpitala Położniczo-Ginekologicznego im. R. Czerwiakowskiego w Krakowie

„Z naukowego punktu widzenia poprawne jest stwierdzenie, że pojedyncze ludzkie życie zaczyna się w momencie poczęcia.”

prof. M. Matthews-Roth, Uniwersytet Harvarda, USA

„Życie człowieka nie zaczyna się z chwilą narodzin, ale od momentu poczęcia.”

prof. dr hab. n. med. J. Roszkowski, członek-

współzałożyciel Międzynarodowego Towarzystwa Ginekologicznego, członek Rady Naukowej Instytutu Matki i Dziecka

„W świetle obecnej wiedzy nie ulega wątpliwości, że życie człowieka zostaje zapoczątkowane w następstwie połączenia się dwu komórek rozrodczych – gamet – żeńskiej i męskiej w postaci komórki macierzystej zwanej zygotą, która o tej chwili zaczyna żyć własnym rytmem”. prof. dr hab. med. M. Rybakowa, Komitet Rozwoju Człowieka Wydziału Nauk Medycznych PAN Warszawa-Kraków

„Po zapłodnieniu, to jest zespoleniu się jądra komórki jajowej z jądrem plemnika (co następuje w jajowodzie, blisko jego ujścia od strony jajnika), powstaje całkowicie nowa, odbiegająca od genotypów rodzicielskich, odrębna jakość genetyczna – nowa osoba ludzka. Zestaw jej genów w komórkach somatycznych nie ulegnie już zmianie do końca życia”. prof. dr hab. B. Suszka, biolog, pracownik naukowy PAN, Poznań

„Rozwój człowieka zaczyna się od połączenia dwu komórek – gamety żeńskiej, czyli komórki jajowej (oocyty), i gamety męskiej – plemnika, w akcji zapłodnienia”. prof. dr hab. med. M. Troszyński, ginekolog-położnik, Warszawa

Zestawiła dr Krystyna Cygorijni

Apel 100 naukowców do parlamentarzystów w sprawie procedury „in vitro” i naprotechnologii

We wrześniu 2009 roku w Sejmie RP rozpoczęły się prace nad regulacjami prawnymi dotyczącymi procedury „in vitro”. Jako naukowcy i nauczyciele akademicki pragniemy zabrać głos w tej ważnej kwestii społecznej. Życie człowieka rozpoczyna się w momencie poczęcia. To fakt biologiczny, stwierdzony naukowo. Procedura „in vitro”, mająca służyć przekazywaniu życia ludzkiego, jest nieodłącznie związana z niszczeniem życia człowieka w fazie prenatalnego rozwoju, więc jest głęboko nieetyczna i jej stosowanie powinno być prawnie zakazane. Z publikowanych danych – z różnych ośrodków medycznych stosujących „in vitro” – wynika, że w trakcie tej procedury ginie 60–80% poczętych istot ludzkich (z brytyjskich informacji wynika, że nawet 95%).

Procedura „in vitro”, na różnych etapach jej stosowania, narusza trzy artykuły Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej: art. 30, art. 38, art. 40 oraz art. 157 kodeksu karnego. Procedura ta jest rażąco sprzeczna z ekologią prokreacji, zastępując naturalne środowisko poczęcia i początkowego rozwoju człowieka, jakim jest łono matki, przez „szkło”, a w skrajnym przypadku przez system głębokiego zamrażania (do temperatury -195°C). To naruszenie ekologii prokreacji skutkuje prawie dwukrotnym wzrostem śmiertelności niemowląt, 2–3-krotnym wzrostem występowania różnych wad wrodzonych, a także opóźnieniem rozwoju psychofizycznego dzieci poczętych metodą „in vitro” w porównaniu z dziećmi poczętymi w sposób naturalny.

Pozytywną metodą pomocy małżonkom pragnących poczęcia i urodzenia dziecka jest naprotechnologia. Naprotechnologia to nowoczesna metoda diagnozowania i leczenia niepłodności na podstawie tzw. Modelu Creightona, służącego precyzyjnej obserwacji organizmu kobiety w czasie jej naturalnego

cyklu. Na żadnym etapie stosowania naprotechnologii nie dochodzi do niszczenia poczętych istot ludzkich, naruszenia godności małżonków i poczętej istoty ludzkiej oraz zachowane są ekologiczne zasady prokreacji. Należy też podkreślić, że naprotechnologia w porównaniu do procedury „in vitro” jest bardziej skuteczna i kilkakrotnie mniej kosztowna.

Apelujemy o wprowadzenie ustawowego zakazu stosowania procedury „in vitro” jako drastycznie niehumanitarnej oraz szerokie upowszechnienie naprotechnologii i zapewnienie jej pełnej refundacji z NFZ.

Prof. dr hab. Franciszek Adamski, Kraków, dr Marek Babik, Kraków, dr Alina Bielawska, Kielce, prof. zw. dr hab. Ryszard Bender, Toruń, prof. dr hab. inż. Bogumił Bieniasz, Rzeszów, prof. dr hab. Aleksander Bobko, Rzeszów, lek. med. Halina Bogusz, Poznań, dr med. Mirosław Bogusz, Poznań, dr inż. Władysław Brzozowski, Rzeszów, prof. dr hab. med. Zbigniew Chłap, Kraków, dr Krystyna Cygortj, Kraków, dr Andrzej Dakowicz, Białystok, dr Lidia Dakowicz, Białystok, dr hab. inż. Joanna Dulińska, Kraków, prof. dr hab. Tadeusz Gerstenkorn, Toruń, dr Lucyna Górka-Kłęk, Wrocław, dr Jerzy Grygiel, Kraków, dr Stanisław Grześ, Poznań, prof. dr hab. Antoni Feluś, Katowice, prof. dr hab. inż. Andrzej Flaga, Lublin, prof. doc. dr hab. Waldemar Furmanek, Rzeszów, prof. dr hab. Zbigniew Jacyna-Onyszkiewicz, Poznań, dr Stanisław Kalinkowski, Warszawa, dr inż. Anna Kasprzyk, Lublin, prof. dr hab. inż. Janusz Kawecki, Kraków, dr Danuta Kejda, Rzeszów, dr Marian Kęsek, Kraków, prof. zw. Stefania Kinal, Wrocław, dr Jan Kłys, Warszawa, dr Marta Komorowska-Pudło, Szczecin, prof. dr hab. Maria Kopacz, Rzeszów, prof. zw. dr hab. Stanisław Kopacz, Rzeszów, dr hab. Urszula Kopeć, Rzeszów, dr hab. Irena Kosacka, Białystok, dr hab. inż. Jan Kosendiak, Wrocław, dr inż. Alicja Kowalska, Kraków, dr Asja Kozak, Poznań, prof. zw. Stanisław Krzyński, Wrocław, dr Łukasz Krzywiecki, Wrocław, prof. dr hab. Henryk Kurczab, Rzeszów, prof. dr hab. inż. Ludwik Laudański, Rzeszów, dr Jerzy Lechowski,

Lublin, prof. Tadeusz Litko, Białystok, dr hab. Wojciech Łebkowski, Białystok, dr med. Maria Łazawska, Białystok, prof. dr hab. Wojciech Łączkowski, Lublin, dr Kazimierz Maciąg, Rzeszów, dr hab. Anita Magowska, Poznań, prof. dr hab. Tadeusz Markowski, Rzeszów, dr Elżbieta Mazur, Rzeszów, dr Monika Mekroda-Bąk, Poznań, dr med. Marta Michalik, Kraków, prof. dr hab. med. Alina Midro, Białystok, dr med. Henryk Midro, Białystok, dr hab. Grzegorz Musiał, Poznań, dr Barbara Muśnicka, Poznań, prof. dr hab. Czesław Muśnicki, Poznań, prof. dr hab. Edward Nieznański, Warszawa, dr Lucyna Nowak, Kraków, dr Józef Nowicki, Wrocław, dr hab. Andrzej Ochocki, Warszawa, dr hab. Teresa Olearczyk, Kraków, prof. zw. dr hab. Gustaw Ostasz, Rzeszów, prof. dr hab. Edward Ozimek, Poznań, dr Janusz Pastercki, Rzeszów, dr Stanisław Paszkowski, Wrocław, prof. dr hab. Maria Piskornik, Kraków, prof. dr hab. Zdzisław Piskornik, Kraków, dr med. dr h. c. Wanda Półtawska, Kraków, dr Barbara Półtorak, Rzeszów, dr hab. Michał Płoszmann, Białystok, dr hab. med. Teresa Reduta, Białystok, dr hab. Mieczysław Ryba, Toruń, prof. dr hab. Maria Ryś, Warszawa, prof. dr hab. med. Maria Sobaniec-Łotowska, Białystok, prof. dr hab. Marek Stanisław, Rzeszów, prof. dr hab. Anna Stankowska, Poznań, prof. zw. dr hab. Wojciech Stankowski, Poznań, dr Rafał Staszewski, Poznań, dr Wiesława Stefan, Wrocław, dr inż. Stanisław Szela, Rzeszów, prof. zw. dr hab. Kazimierz Stępczak, Poznań, dr Anna Szuba-Trznadel, Wrocław, prof. dr hab. Agnieszka Szyszkowska, Wrocław, dr Krystyna Śmietala, Białystok, dr med. Wanda Terlecka, Częstochowa, dr hab. Piotr Tomaszek, Poznań, dr Marek Mariusz Tytko, Kraków, dr med. Ewa Wasilewicz, Białystok, lek. med. Tadeusz Wasilewski, Białystok, dr hab. inż. Łukasz Węsierski, Rzeszów, dr Maria Wierzbńska, Rzeszów, dr Józef Winiarski, Kraków, doc. dr hab. Jadwiga Wronicz, Kraków, dr hab. prof. AGH Zygmunt Wronicz, Kraków, ks. prof. dr hab. Józef Zabielski, Warszawa, dr Antoni Zajac, Rzeszów, dr Bożena Zajac, Rzeszów, prof. zw. dr hab. Zygmunt Zagórski, Poznań, dr Bogna Zawieja, Poznań, dr inż. Antoni Zięba, Kraków, dr Marian Zwiercin, Kraków, prof. dr hab. Krzysztof Zwierz, Białystok.

„Królewicz należy do tych świętych, którzy pragnęli przystępować do polityki religijnie, według wskazań moralności katolickiej” pisał o św. Kazimierzu Feliks Konieczny

Polityk może być świętym

Eryk Łażewski

4 marca Kościół w Polsce czci św. Kazimierza Królewicza. Warto pamiętać, że jest to jedyny w dziejach naszej Ojczyzny kanonizowany męski władca Polski. Był monarchą, dla którego uprawianie polityki zgodnie z zasadami wiary było czymś naturalnym.

Urodził się 3 października 1458 roku, jako potomek dwóch potężnych rodów władających znaczną częścią ówczesnej Europy. Po mieczu wywodził się z Jagiellonów, a po kądzieli – z Habsburgów. Młodego Kazimierza przysposabiał do przyszłych zadań najpierw Jan Długosz. Tym, co dopingowało Kazimierza do pilności i postępu w nauce była jego kształtowana już od dzieciństwa pobożność. Królewicz nauczył się jej najpierw od matki, z którą codziennie wraz z braćmi modlił się w dworskiej kaplicy.

Rycerz południowych Kresów

Współcześni świętemu przekazują, że już w dzieciństwie odznaczał się on ogromną wrażliwością na cierpienie innych, oraz umiłowaniem przyrody. Wedle źródeł, przyszedł święty miał upominać starszego brata Władysława, aby ten bezmyślnie nie zrywał kwiatów na łące. Stanisław Szydłowiecki, uczący młodych Jagiellonów sztuki wojennej stwierdził, że trzynastoletni „królewicz Kazimierz jest ponad swój wiek rozumny, a blask jego postaci jest wybrany”.

Właśnie w wieku lat 13 Kazimierz otrzymał od ojca polecenie, aby wyruszyć z wojskiem na Węgry po koronę św. Stefana. Wyprawa ta stanowiła odpowiedź na prośbę części szlachty węgierskiej zapraszającej na tron któregoś z synów Kazimierza Jagiellończyka. Tyrańskie rządy króla Macieja Korwina spotkały się bowiem z silną opozycją, szukającą pomocy poza granicami państwa. Wzorem dla dorastającego Królewicza stał się król Polski

i Węgier Władysław, który poległ w obronie wiary chrześcijańskiej w bitwie pod Warną w 1444 roku. Dlatego też chętnie zgodził się na objęcie tronu w Budzie, co miało być pierwszym krokiem w walce przeciwko muzułmanom. Chrześcijańską motywację królewicza widać szczególnie



Relikwiarz św. Kazimierza z katedry wileńskiej

Fot. Dominik Rózański

w liście, w którym wypowiadał wojnę Maciejowi Korwinowi. Święty zatem pisał do swego przeciwnika: „dopuszciles, że barbarzyńca Turek niszczy ziemię węgierską, wykorzenia wiarę Chrystusową, lud chrześcijański zabiera w niewolę”. Jesienią 1471 roku Kazimierz udał się na Węgry wraz z 12 tysięczną armią i wieloma polskimi możnymi. Gdy oddziały przekroczyły granice Węgier okazało się, że Maciej Korwin, część swoich przeciwników pokonał, a resztę zastraszył. Nikt zatem

nie przyszedł z pomocą wojskom Królewicza. Miasta węgierskie zamknęły przed nim bramy, jedynie prymas udostępnił swój zamek w Nitrze na kwaterę główną. Król Maciej nie atakował oczekując osłabienia niewspieranej przez Węgrów armii polskiej, ale również i młody Kazimierz zaniechał ataku. Sam święty tak o tym później mówił: „Nie chcę korony okupionej przelewem krwi chrześcijańskiej, bo celem moim było zjednoczenie Węgier z Polską, a nie wywołanie bratobójczej walki wewnętrznej”. Nieopłaceni żołnierze zacieźni zaczęli się jednak buntować, pojawiły się rabunki i dezercje. W tej sytuacji zdecydowano o odwrocie.

Od polityki do wiary

Nieudana wyprawa na Węgry przyczyniła się do pogłębienia i tak już dużej pobożności Kazimierza. Być może widziane przez niego straszne sceny wojenne wzmogły Jego niechęć do spraw świeckich. Nigdy ich jednak przecież nie porzucił - zapewne świadom swej odpowiedzialności przed Bogiem i poddanyymi. Niemniej jednak od czasu powrotu z Węgier Kazimierz coraz więcej czasu spędza na samotnych medytacjach przed Najświętszym Sakramentem, codziennie przystępując do Komunii Świętej.

Kolejnym wydarzeniem, które wywarło wpływ na rozwój duchowy królewicza była pielgrzymka do Częstochowy, którą odbył wraz z całą rodziną królewską i dworem w 1482 roku. Prawdopodobnie właśnie na Jasnej Górze złożył ślub dozgonnej czystości i oddał się w niewolę Maryi. Jak twierdzą świadkowie, po powrocie z pielgrzymki 14-letni Kazimierz stał się jeszcze bardziej skupiony, poważny, szukający rozmów przede wszystkim z ludźmi mądrymi i bogobojnymi, a zwłaszcza ze świętymi.

tobliwymi kapłanami. Takich zaś w czasie zwanym „szczęśliwym wiekiem Krakowa” (łac. *felix saeculum Cracoviae*) nie brakowało.

Uzupełnieniem tych kontaktów był wpływ jaki wywarł na młodego Jagiellona drugi (współ z Długoszem) wychowawca synów królewskich - Filip Buonaccorsi, zwany Kallimachem. Ten włoski humanista zaznajomił ich z poglądami politycznymi doby Renesansu. Wiedzę i umiejętności wyniesione z nauk miało uzupełnić zaznajomienie się z praktyką polityczną Królestwa Polskiego i Litwy. Kazimierz zatem zaczął jeździć z ojcem na sejmy, a proszony nawet zabierał głos, okazując się być roztroptym rozjemcą w sporach. Wtedy to ojciec wyraźnie zaczął wskazywać go jako swojego następcę. W przeciwieństwie do swojego młodszego brata Jana Olbrachta, Kazimierz nie spieszył się do samodzielnego sprawowania władzy. Świadczyć o tym choćby słowa: „na to królestwo nie jestem łakomy, ani sposobny, bo na insze mię Pan Bóg stworzył, które nam Jezus Męką Swą zgotował. Jest co z samym sobą czynić i nad sobą i złymi swymi skłonnościami panem być. Rządzenie królestwem wielkiej mądrości potrzebuje i ciężki przed Panem Bogiem tego rządzenia rachunek”.

W 1484 roku zmusiła go jednak do tego trudna sytuacja państwa. Możliwość litewscy zawiązali spisek w celu zgładzenia króla i jego synów. Próbę udaremnił. Kazimierz postanowił zostać dłuższy czas na Litwie i osobiście nadzorować ten niespokojny kraj. Aby jednak Polska nie została pozbawiona opieki władcy, jej namiestnikiem z woli ojca został św. Kazimierz. Jego siedzibą, jako nowego wielkorządcy ziem polskich został Radom.

Budowniczy ładu chrześcijańskiego

Rządy w Polsce Kazimierz sprawował w latach 1481-1483. Skoncentrował swoją aktywność na trzech dziedzinach: bezpieczeństwie i sądownictwie, finansach i problemach społecznych.

Władca skutecznie zwalczył rozpowszechnione w owym czasie rozbójnictwo. W sporach między mieszczaństwem a szlachtą, czy też biednymi a bogatymi

z reguły stawał On w obronie mieszczań i ubogich. Większe było przecież prawdopodobieństwo, że to oni a nie szlachta czy bogacze będą stroną skrzywdzoną.

Ta działalność na rzecz reform finansowych nie przeszkodziła mu jednak w większej niż dotychczas dbałości o wojsko i urzędników. Troszczył się też o ubogich, zwłaszcza o tych pokrzywdzonych przez los, na rzecz których przeznaczał znaczne środki ze swego prywatnego majątku. Już wtedy następca tronu miał kłopoty ze zdrowiem, co jednak w żaden sposób nie zmniejszyło jego aktywności na rzecz dobra wspólnego. Osłabienie intensywną działalnością publiczną bez wątpienia przyczyniło się do tego, że Kazimierz zachorował na gruźlicę. Ojciec, na wieść o chorobie, zwolnił Go z obowiązków wielkorządcy i wezwał na Litwę. Król liczył, że zdrowe powietrze lasów litewskich wzmocni chorego. Aby zająć czymś myśli syna, władca powierzył mu jednocześnie pracę w kancelarii królewskiej. Przyszły święty, mimo choroby, pełnił zatem jednocześnie funkcję kanclerza i wicekanclerza.

Następca tronu zaangażował się w budowę kościołów i klasztorów na Litwie, starając się na fundusze na ten cel. Sprowadzał także do ciągle pogańskich Litwinów duchowieństwo, które nie tylko krzewiło wśród nich wiarę chrześcijańską, lecz także pomagało w awansie cywilizacyjno-społecznym. Księża bowiem wprowadzali wśród mieszkańców Wielkiego Księstwa łagodniejsze obyczaje, poszanowanie dla kobiet, oświatę i bogate życie kulturalne. Uczył przy tym jak uprawiać rolę czy obsługiwać nieznane dotąd narzędzia. Pobożność królewicza była impulsem do rozwoju na Litwie chrześcijaństwa widzialnego w życiu społecznym, kulturalnym i gospodarczym. Wszystko to zaś dokonywało się dzięki człowiekowi choremu, który miał już niedługo umrzeć.

Orędownik Polski i Litwy

Kryzys nastąpił pod koniec lutego 1484 roku. Ojciec, na wieść o tym, przybył do umierającego Kazimierza prosto z obrad Sejmu. Było to 1 marca. Agonia trwała jeszcze 2 dni, w czasie których

Święty przyjął Sakrament Ostatniego Namaszczenia i Komunię świętą. 4 marca o samym świcie, „oddął ducha Bogu”. Miał wtedy 25 lat i 5 miesięcy. Zmarłego królewicza pochowano w Wilnie, w kościele św. Stanisława, w kaplicy Najświętszej Maryi Panny. Bardzo szybko zmarłego następcę tronu zaczęła otaczać opinia świętości. Modlono się więc u jego grobu, a wstawiennictwu zaczęto przypisywać liczne cuda np. wskreszenie małej Urszuli, córki jednego z mieszczan wileńskich. Jednak orędownictwo świętego odnosiło się nie tylko do problemów jednostek, lecz także do spraw publicznych. I tak już w 1518 roku stwierdzono, że dzięki pomocy Królewicza, Polakom udało się uratować oblężony przez Rusinów Połock. Także po kanonizacji świętego w 1602 roku, wodzowie litewscy i polscy zwracali się do Niego z prośbą o opiekę.

80 lat później Jan III Sobieski zwrócił się do świętego z prośbą o pomoc w wyzwoleniu Wiednia z rąk Turków. Zapewne dzięki jego orędownictwu zjednoczona armia katolików z Polski, Niemiec i Austrii pokonała wroga i zatrzymała jego ekspansję. Od tego momentu zaczął się powolny upadek Imperium Osmańskiego. Wszystkie te zasługi Królewicza sprawiły, że Jego kult jako patrona Polski i Litwy szeroko się upowszechniał. Od 1672 roku w czasie obrad Sejmu, odprawiano w kaplicy pod Jego wezwaniem Mszę św. właśnie o św. Kazimierzu. Gdy później Rzeczpospolitą dotknęły liczne klęski, w kaplicy tej codziennie śpiewano suplikacje. Po odzyskaniu niepodległości kult św. Kazimierza był nadal obecny, tracił jednak powoli swój wymiar polityczny. W czasie okupacji hitlerowskiej uniemożliwiono uroczyste obchody 460 rocznicy jego zgonu. W czasach PRL i obecnie, pamięć o św. Kazimierzu jako o opiekunie spraw publicznych prawie zanikła. Podobnie zresztą jak prywatne nabożeństwo, czego znakiem jest coraz rzadsze nadawanie imienia świętego dzieciom. I być może właśnie dlatego Jan Paweł II w 2002 roku przypomniał osobę Królewicza słowami: „dałby Bóg, aby sprawujący władzę byli wpatrzeni na wzór św. Kazimierza, a wierni szukali w nim oparcia”.

Spojrzenie w przyszłość pozwala sobie uświadomić, jak dużo i jak mało zrobiliśmy dla Polski po 1989 roku. Daje możliwość dostrzeżenia początków dróg prowadzących ku przyszłości

Zerknąć za zasłonę niewiedzy

Piotr Koryś

Do niedawna wydawało się, że przyszłość Polski i świata jest oczywista i nie warto się nad nią zastanawiać. Być może dlatego w Polsce kluczowa stała się realizacja bieżących potrzeb, a zwłaszcza zaspokojenie narastającego przez lata PRL głodu konsumpcji. Reformy, w ogromnej większości były tylko mniej lub bardziej udaną reakcją na aktualne problemy, a nie rezultatem długookresowych wizji. Przypadkowość tych zmian od końca lat 1990. była moderowana jedynie przez proces dostosowań prawnych i instytucjonalnych wymuszonych przez proces integracji europejskiej, który J. Staniszkis określiła jako „przemoc instytucjonalna”.

Rosnąca złożoność otaczającej nas rzeczywistości oraz nowe wyzwania stojące przed Polską u progu XXI wieku każą jednak znów postawić pytanie o to, czy jesteśmy na nie przygotowani? Oddziaływanie „przemocy instytucjonalnej” będzie słabło, a bez wizji rozwoju Polska może stracić jedną z najlepszych w ostatnich dekadach szans cywilizacyjnych. Krzysztof Rybiński, były wiceprezes NBP, pisał o złotej dekadzie lat 2011–20 – okresie, kiedy szczęśliwy układ czynników wewnętrznych i zewnętrznych może pozwolić Polsce dogonić kraje Zachodu. George Friedman, wybitny amerykański analityk stosunków międzynarodowych, wskazuje Polskę jako jednego z kluczowych graczy w polityce światowej XXI wieku.

Sformułowanym w tych wizjach szansom towarzyszą jednak obawy i pytania. Jak silna jest pozycja międzynarodowa Polski? Jak stabilne są możliwości rozwoju gospodarczego w bliższej i dalszej przyszłości? Czy zależą od nas, czy od czynników zewnętrznych? Te kwestie stały się w końcu przedmiotem analiz i badań. W latach 2006–2008 zrealizowano, by podjąć próby odpowiedzi, badanie „Foresight Polska 2020”. Jego celem było sformułowanie scenariuszy rozwoju Polski w najbliższych dekadach. Jak napisał Edwin Bendyk w broszurze podsumowującej program „Foresight nie służy do tego, by przewidzieć przyszłość, lecz ma pomóc do niej się przygotować, niezależnie od scenariusza rozwoju wydarzeń”.

W oparciu o opinie ekspertów wskazano czynniki kluczowe dla przyszłego rozwoju. Przedstawiają się one następująco:

Polityka: integracja globalna i regionalna; nowe przestrzenie strategiczne; cyberprzestrzeń; petropolityka; ład multilateralny;

Społeczeństwo: wzrost i rozkład zamożności; wzrost aktywności ekonomicznej i politycznej kobiet; stopa zatrudnienia i wiek aktywności zawodowej; nowe formy wykluczenia; akceptacja dla rozwoju nauki i techniki;

Gospodarka: handel międzynarodowy; regulacja rynków; regulacje ekologiczne; inwestycje w infrastrukturę;

Środowisko: dostęp do zasobów; zmiany klimatu; dostęp do żywności;

Wiedza: nakłady na B+R; globalizacja; działalności B+R; innowacyjność poza technologiczną; innowacyjność społeczna; otwarte modele innowacyjności (Open Innovation); społeczna produkcja wiedzy; kapitał intelektualny; złożoność kontekstu polityki naukowo-technicznej; uspołecznienie polityki naukowej;

Te czynniki pozwalają wskazać 4 obszary determinujące rozwój Polski: proces integracji międzynarodowej, zdolność do przeprowadzenia reform wewnętrznych, umiejętność zbudowania gospodarki opartej na wiedzy oraz akceptacja społeczna dla procesu zmian. Proces integracji międzynarodowej związany jest z postępem lub wyhamowaniem procesu globalizacji. Obecny kryzys gospodarczy budzi w tym względzie

niepokój, podobnie jak sytuacja krajów południa Europy rodzi pytania o długookresowe powodzenie projektu Unii Europejskiej. Możliwe wizje przyszłości gospodarki światowej rozpinają się więc między realnym, acz wcale nie pewnym stanem zrównoważonego rozwoju, a powtarzającymi się kryzysami gospodarki światowej i postępującą jej dezintegracją.

Reformy wewnętrzne nie muszą odpowiadać jakiegokolwiek konkretnej – liberalnej czy konserwatywnej albo socjal-demokratycznej wizji. Jednak narodowe elity posiadają – bądź nie – zdolność do tworzenia i realizowania wizji rozwoju uwzględniających nie tylko chwilową grę interesów, ale i wyzwania przyszłości. Dotychczasowe nasze doświadczenia po roku 1989 nie napawają w tym względzie szczególnym optymizmem. Spojrzenie w dalszą przeszłość pokazuje jednak, że zdarzają się momenty, gdy polskie elity wykazują się jednomyślnością i zdolnością budowania projektów o wizjonerskim charakterze, jak przy okazji Konstytucji 3 Maja, reform Władysława Grabskiego, reform II połowy lat 1930 albo programu Balcerowicza. W tym wypadku zatem może się zdarzyć wszystko pomiędzy procesem modernizacji instytucji publicznych wskutek realizacji planów reformatorskich elit, a narastającym anachronizmem tych instytucji i utratą zdolności dostosowań do zmieniającego się świata.

Wydaje się, że naturalnym etapem rozwoju gospodarki Polski powinno być odchodzenie od modelu wytwarzania dóbr mało zaawansowanych technologicznie oraz surowców i przejście do gospodarki zaawansowanej, oferującej najnowsze technologie oraz wysokiej jakości usługi – gospodarki opartej na wiedzy (GOW). Nie oznacza to rezygnacji z eksploatacji zasobów naturalnych, jednak warto uzyskiwane dochody

przeznaczać na rozwój innowacji, nowych form produkcji czy upowszechniania edukacji i wiedzy. Polska gospodarka może się stać równie dobrze nowoczesną i opartą na wiedzy gospodarką otwartą, jak i zamkniętą na rozwój i innowacje gospodarką peryferyjną. Sukces reform wewnętrznych oraz budowy naprawdę nowoczesnej gospodarki, choć warunkowany również stanem gospodarki światowej, zależy w dużym stopniu od nas, a zwłaszcza od przyzwolenia społecznego na proces reform, oraz od innowacyjności i kreatywności. Także umiejętność współpracy i organizowania się będzie coraz ważniejsza.

Można wskazać 5 scenariuszy rozwojowych. Pierwszy – skok rozwojowy, zakłada istnienie sprzyjającego otoczenia międzynarodowego, elit zaangażowanych w projekt modernizacyjny i społeczeństwa gotowego na zmiany. W tym wypadku Polska skorzysta z procesu odbudowy gospodarki światowej po kryzysie i pogłębiania się procesów integracji. W niedługim czasie zostaną przeprowadzone reformy wewnętrzne, tworzące warunki dla rozwoju gospodarki opartej na wiedzy. Proces zmian będzie wspierany przez akceptację społeczeństwa dla reform. Kulminacyjnym momentem zmian miałyby być lata 2014-19, a po tym okresie widoczne byłyby już trwałe zmiany społeczne i ekonomiczne. Polska dołączy do grupy krajów bogatych i wysoko rozwiniętych. Poziom jakości życia obywateli, jeden z ważnych i wymiernych wskaźników poziomu rozwoju zbliży się do tego, który cechuje naszych zachodnich sąsiadów.

Dwa następne, mniej optymistyczne, niż poprzedni opierają się na założeniu, że jeden z czynników determinujących rozwój nie będzie sprzyjający. Scenariusz twardych dostosowań zakłada pozytywny wpływ otoczenia zewnętrznego przy braku akceptacji zmian przez społeczeństwo i ograniczonych zdolnościach reformatorskich elit. Reformy obejmą wtedy tylko sektory „mało wrażliwe politycznie”, takie jak nauka i edukacja. Trwały wpływ sprzyjającego otoczenia zewnętrznego oraz poprawa jakości kapitału ludzkiego stworzy warunki do rozwoju nowych technologii. Potencjał rozwojowy na skutek protestów społecznych i anachronicznego systemu instytucji publicznych nie

Czynnik Scenariusze	Reformy wewnętrzne	Otoczenie zewnętrzne	GOW	Akceptacja społeczna
Skok cywilizacyjny	+	+	+	+
Twarde dostosowania	+/-	+	+	-
Trudna modernizacja	+	-	+	+
Słabnący rozwój	+/-	+	-	-
Zapaść	-	-	-	-

zostanie jednak w pełni wykorzystany. Polska rozwijać się będzie powoli, a odpływ najbardziej utalentowanych jednostek rozczarowanych tempem zmian jeszcze zmniejszy dynamikę rozwojową. Jakość życia się poprawi, ale zmiany wymuszane będą głównie przez czynniki wewnętrzne. Zgodnie z tym scenariuszem Polska rozwijałaby się podobnie, jak przez ostatnie 2 dekady.

Scenariusz trudnej modernizacji zakłada załamanie się procesów globalizacji i integracji gospodarczej oraz osłabienie polityki prorozwojowej Unii. Trwale niekorzystne warunki zewnętrzne przyczynić się mogą do integracji społecznej w Polsce, a w konsekwencji do sformułowania autonomicznej strategii modernizacyjnej budowanej przy wysokim poziomie społecznego przyzwolenia na reformy. Dzięki temu u schyłku dekady Polska, pomimo niesprzyjających warunków zewnętrznych, stanie się krajem względnie nowoczesnym dzięki optymalnemu wykorzystaniu wewnętrznych szans i możliwości. Czy taki scenariusz jest realny? Jak pokazywałem wyżej, doświadczenie przeszłości pokazuje, że Polacy w trudnych warunkach potrafią się zorganizować i niejako wbrew światu podejmować wysiłki modernizacyjne.

Omówione scenariusze mają optymistyczną wymowę – Polska stanie się krajem nowoczesnym, nawet przy niesprzyjającym otoczeniu zewnętrznym lub uwarunkowaniach wewnętrznych. Jednak może się zdarzyć inaczej. W scenariuszu słabnącego wzrostu niekorzystny spłot czynników wewnętrznych, nawet przy sprzyjającym otoczeniu międzynarodowym, źle się kończy. Brak akceptacji publicznej dla reform wewnętrznych przyniesie tylko ograniczone ich powodzenie. Początkowo sytuacja będzie moderowana przez napływ funduszy

pomocowych z UE, ale potem brak reform, słabnięcie „przemocy instytucjonalnej” i zastopowanie zmian w polskiej gospodarce spowoduje utratę konkurencyjności. Dodatkowo społeczeństwo bronić będzie uzyskanego *status quo* w poziomie życia. W związku z tym tempo rozwoju po roku 2014 będzie spadać, a na początku nowej dekady Polska może pogrążyć się w trwałym i trudnym do przewalczenia kryzysie.

Najbardziej ponury scenariusz został nazwany zapaść. Niesprzyjające otoczenie międzynarodowe – trwający kryzys i postępująca dezintegracja gospodarki światowej – zostanie wzmocnione przez kryzys wewnętrzny. Słabość elit, roszczeniowe i przyzwyczajone do transferów z Unii społeczeństwo oraz nie-innowacyjni przedsiębiorcy to czynniki gwarantujące trwałe zablokowanie procesu zmian. W tych warunkach już około 2015 roku, Polska wejść może w stan trwałego kryzysu, a być może nawet utraci zdolność do zachowania suwerenności.

Co przyjdzie z oglądania takich scenariuszy? Po pierwsze spojrzenie w przyszłość pozwala dostrzec, jak dużo i jednocześnie jak mało zrobiliśmy dla siebie i Polski od 1989 roku. Po drugie pokazuje, że nie ma jednej gwarantowanej i pewnej ścieżki rozwoju. Nie wszystko zależy od nas, ale wiele okazji sami zaprzepaściliśmy lub, być może, właśnie zaprzepaszczamy. Po trzecie, w każdym scenariuszu okres do 2015 roku jest traktowany jako okres rozwoju. Kluczowe jest, czy do połowy dekady uda się stworzyć fundamenty do trwałego wzrostu i poprawy jakości życia. Nie cieszymy się zatem tym, co dziś – przełomowe momenty dla Polski dopiero nadchodzą. Można dostrzec początek kilku różnych dróg prowadzących w przyszłość. Ciekawe, którą pójdziemy. ■

W mentalności Polaków wciąż pokutuje błędne przeświadczenie, zgodnie z którym zdrowie to po prostu brak choroby

Zagrożenia dla zdrowia Polaków

Alicja Dołowska

Zanim poprosisz o pomoc innych, najpierw pomóż sobie sam. Tę słynną amerykańską dewizę można odnieść również do zdrowia. Definicja WHO podkreśla bowiem, że w około 53 proc. stan naszego zdrowia zależy od nas samych

Według Światowej Organizacji Zdrowia WHO, zdrowie to nie tylko brak choroby, czy kalektwa, ale fizyczny, psychiczny oraz społeczny dobrostan. To taki stan organizmu, który zachowuje fizjologiczną równowagę ciała i ducha. Człowiek zdrowy nie tylko nie narzeka, że go coś boli, ale cechuje go również dobre samopoczucie.

Zdrowie w naszych rękach?

Taka definicja może dziwić, bo zwykle kojarzymy zdrowie jako brak choroby a poza tym jesteśmy narodem, który lubi narzekać. Zwłaszcza gdy bezrobocie wciąż rośnie i – jak ostatnio podał Główny Urząd Statystyczny – bez pracy pozostaje 2 mln Polaków. Mało tego, według prognostyk ekspertów od rynku pracy, w ciągu co najmniej następnych dwóch lat z bezrobociem nie damy sobie rady. A bezrobocie, zwłaszcza długotrwałe, to bieda, patologie, często wykluczenie i stres.

Stres jest zresztą stanem permanentnie towarzyszącym Polakom w czasie transformacji, nie tylko bezrobotnym. Lęk spowodowany niepewnością zatrudnienia, tempem pracy, koniecznością dyspozycyjności, zawyżonymi wymaganiami szefa i możliwością wyeliminowania przez konkurencję towarzyszy również tym, którzy pracują. **Z policyjnych statystyk wynika, że w zeszłym roku na swoje życie targnęło się niemal tyłu Polaków, ile co roku ginie w wypadkach drogowych.**

W Polsce technik radzenia sobie w sytuacjach stresowych się nie uczy, więc jak

mają sobie radzić? Psycholog prof. Zbigniew Nęcki podpowiada: „Na poziomie indywidualnym warto nauczyć się oddzielać drobne problemy od poważnych, a przede wszystkim nie rozdmuchiwać tych małych. Zadbać o relaks, zająć się czymś nie użytecznym, lecz estetycznym, np. czytaniem czy słuchaniem muzyki. Spędzać czas z ludźmi pozytywnie zakręconymi, unikać maruderów, odciażać mózg wysiłkiem fizycznym. Na poziomie firmy należałoby zadbać o to, by np. oddzielać od siebie ludzi, którzy się



Zgodnie z projektem unijnym od września dzieci pierwszych trzech klas podstawówki miały w szkole otrzymywać bezpłatnie owoce lub warzywa | Fot. Dominik Różański

nie tolerują lub zatrudnić psychologa, który określi destrukcyjne czynniki w organizacji pracy”. Ale jak w wyścigu szczurów osiągnąć „dobrostan”?

Ruszać się dla zdrowia

Definicja w procentowej części uwarunkowań, które rzutują na stan zdrowia

podkreśla fakt, że w około 53 proc. zależy ono od nas samych. Zatem od stylu życia, jaki prowadzimy, czy pozostajemy czynni fizycznie, czy też zalegamy godzinami na kanapie z pilotem przed telewizorem. Czy folgujemy używkom popalając papierosy, popijając alkohol. Zdrowie zależy też od tego, jak się odżywiamy. W 21 proc. nasze zdrowie zależy od stanu środowiska, w którym żyjemy. Uwarunkowania genetyczne mają wpływ tylko w 16 proc. A funkcjonowanie systemu ochrony zdrowia – na szczęście – tylko w 10-15 proc.

Można się tylko dziwić, że choć żyjemy w zagrożonym środowisku naturalnym, spożywamy na ogół fatalnej jakości wodę, jemy coraz bardziej zatrutą chemią żywność, to jednak coraz więcej ludzi osiąga w Polsce wiek podeszły. Średnia wieku statystycznego Polaka coraz bardziej się wydłuża. I choć daleko nam jeszcze do takich rekordzistów jak Islandczycy i Japończycy, statystyczny Polak żyje dłużej niż jego ojciec czy dziad. W Polsce w 2000 roku było 357 tys. osób po 85. roku życia, w 2020 będzie ich 663 tys., a w 2040 r. – 1220 tys.

Profilaktyka, dieta, regeneracja

Współczesna definicja zdrowia WHO bardzo mocno podkreśla zatem połączenie kwestii zdrowia z życiem wewnętrznym i społecznym człowieka oraz jego osobistą troskę o kondycję fizyczną.

„O starości trzeba myśleć już w wieku 40 lat” zauważa Ewa Kozdroń z Europejskiego Stowarzyszenia Promocji Aktywności Ruchowej 50+. Według badań Państwowego Zakładu Higieny, załamanie zdrowia następuje już w wieku 46-54 lat. To pierwszy sygnał ostrzegawczy. Podobnego zdania jest Ewa Stanisławska

z Instytutu Reumatologii w Warszawie. Jej zdaniem, wielu chorób dających o sobie znać w starszym wieku jak zwyrodnienia stawów, bóle pleców można by uniknąć, gdyby pacjenci wcześniej pilnowali badań profilaktycznych i prowadzili zdrowy tryb życia.

Z wyników badań Amerykańskiego Centrum Kontroli Chorób, które zostały opublikowane w Polsce wynika, że zdrowie człowieka nawet w trudnej sytuacji społecznej zależy przede wszystkim od niego samego. Każda nasza myśl jest realną siłą, częścią współtworzonego przez nas losu. O wiele szybciej wraca do zdrowia chory, mający wolę życia i wiarę w uzdrowienie oraz motywację. Dlatego nie dziwny się, że mimo życiowych perypetii i rodzinnych kryzysów, dłużej i zdrowiej żyją ludzie w związkach małżeńskich niż samotni. Lepiej radzą sobie ze stresem osoby religijne, znajdujące pocieszenie i nadzieję w Bogu, niż pozbawione wiary.

Puścić z dymkiem

Gdy zapytać lekarzy, na jakie choroby najbardziej narażeni są Polacy, odpowiedź od lat jest niezmienna. W czołówce tej listy znajdują się choroby układu krążenia, rak, choroby układu oddechowego, cukrzyca – uznana za plagę XXI wieku – i odnawiająca się z powodu ubóstwa gruźlica. Większość chorób wiąże się ze stresem, złą dietą, brakiem aktywności fizycznej a szczególnie z paleniem nikotyny.

Od połowy lat 70. konsumpcja papierosów u dorosłych Polaków należy do najwyższych w świecie. Wypalamy rocznie blisko 100 miliardów papierosów o najwyższej w Europie zawartości nikotyny i ciał rakotwórczych. Prof. Witold Zatoński mówi, że co roku ok. 50 tys. Polaków przedwcześnie umiera z powodu palenia tytoniu, w tym połowa pomiędzy 45 a 65 rokiem życia. Przeciętnie co 11 palacz papierosów zapada na raka płuc, niezależnie od innych nowotworów tytoniowo zależnych, takich jak: rak nerki, pęcherza moczowego, jamy ustnej, szyjki macicy i trzustki. Osoby palące chorują nagminnie na choroby układu oddechowego i stanowią grupę ryzyka zagrożonych zawałem serca. Szacuje się, że liczba osób,

które od ponad 20 lat są uzależnione od nikotyny, sięga 5,2 miliona mężczyzn i 2,4 miliona kobiet. Zwłaszcza młodych kobiet pali z roku na roku coraz więcej.

Owoce nie wypaliły

Nawyki żywieniowe kształtowane są w rodzinie i szkole. Choć trzeba też przyznać, że głównym dietetykiem Polaków od pewnego czasu stała się telewizja. Obecność w szkole coli, słodczy, chipsów, kolorowych napojów gazowanych i „śmieciowego jedzenia” sprawia, że od małego Polacy są przyzwyczajani do zbyt kalorycznych i niezdrowych posiłków.

Naukowcy z Instytutu Żywności i Żywienia w Warszawie wykazali, że regularne spożywanie chipsów ziemniaczanych znacznie zwiększa ryzyko choroby serca. Kierujący badaniami prof. Marek Naruszewicz z UM w Warszawie podał do wiadomości, że chipsy zawierają duże ilości akrylamidu, który jest toksyczny dla układu nerwowego oraz zwiększa ryzyko zachorowania na różne nowotwory. Profesor uważa, że śmieciowa żywność powinna zniknąć ze szkolnych sklepików, a decyzja na ten temat powinna zostać podjęta na szczeblu rządowym.

Od września dzieci z pierwszych trzech klas podstawówki miały otrzymywać w szkole bezpłatnie owoce lub warzywa. Realizacją unijnego programu „owoce w szkole” mogło być objęte ok. 1,1 mln dzieci w wieku 6-9 lat. Program miał przeciwdziałać otyłości u dzieci, zapobiegać chorobom cywilizacyjnym spowodowanym nieodpowiednią dietą, a także zatrzymać spadek konsumpcji owoców i warzyw w Polsce. By program mógł funkcjonować, w resorcie rolnictwa została opracowana strategia krajowa, w której został określony system zakupu, dystrybucji i przekazywania owoców i warzyw dzieciom. Ustalono, że dzieci będą otrzymywały produkty wytworzone w kraju.

Realizacją programu miała zająć się Agencja Rynku Rolnego (ARR). Do jej zadań należał m.in. wybór dostawców owoców i warzyw. Agencja przyjmowała zgłoszenia od szkół, które są zainteresowane

uczestniczeniem w programie. Budżet programu w tym roku szkolnym miał wynosić prawie 12,3 mln euro, z czego ponad 9,2 mln euro obiecała pokryć UE, reszta miała być sfinansowana ze środków krajowych. W paru województwach program ruszył, lecz z przyczyn organizacyjnych nie wszędzie się powiódł, choć polscy sadownicy narzekali jesienią na zbyt duży urodzaj owoców.

Grubasów przybywa

Polska zaliczana jest do krajów o wysokim odsetku osób z nadwagą i otyłością – problem ten dotyczy ok. 60 proc. mężczyzn i ok. 50 proc. kobiet – i niskim odsetku osób uprawiających jakieś formy aktywności fizycznej. 13 proc. dzieci i młodzieży ma problemy z nadwagą. Tylko 30 proc. uczestniczy w zajęciach sportowych w czasie wolnym od zajęć. Odsetek ten zmniejsza się do zaledwie 5 proc. w wieku dojrzałym. Jemy nie to, co trzeba, i w nieodpowiednich ilościach. Dietetycy zalecają, aby przynajmniej pięć razy dziennie spożywać owoce i warzywa, produkty zbożowe z grubego przemiału, bez białej mąki, zmniejszyć w diecie ilość produktów pochodzenia zwierzęcego, zastępując je np. tłuszczami roślinnymi. Promują jedzenie mięsa drobiowego, unikanie tłustych mięs i wędlin oraz jedzenie ryb co najmniej trzy razy w tygodniu.

„Daleko odbiegamy od krajów europejskich pod względem aktywności fizycznej. Jeśli chodzi o dzieci i młodzież, jest lepiej, ale obserwujemy coraz większą tendencję do spędzania wolnego czasu przed telewizorem i komputerem, zamiast na uprawianiu sportu” mówi Andrzej Wojtyła Główny Inspektor Sanitarny. By przeciwdziałać nadwadze uczniów i otyłości planuje się wprowadzanie specjalnych zajęć na temat zdrowia w szkołach, zmianę form prowadzenia lekcji wychowania fizycznego, tak aby odpowiadały zainteresowaniom dzieci i nie dyskryminowały osób z nadwagą.

Polskiej służbie zdrowia brakuje pieniędzy, a brak aktywności fizycznej kosztuje ok. 20 mld zł rocznie – tyle wydaje się na leczenie chorób spowodowanych przez niezdrowy tryb życia. ■

O zapaści duchowej Starego Kontynentu

Poszukując straconej kultury

Łukasz Kobeszko

Problem korzeni współczesnego kryzysu kultury europejskiej można zawrzeć w dziesiątkach grubych tomów rozważań. Kwestia ta gości zarówno na akademickich seminariach, jak i w doraźnej publicystyce. Większość autorów, niezależnie od proveniencji światopoglądowej zgadza się, iż kultura i tożsamość dawnego centrum cywilizacji ulegają procesom erozji. Poważny spór zaczyna się jednak wtedy, gdy próbuje się precyzyjnie określić czas i miejsce powstania rysy, która doprowadziła do obszernego pęknięcia na europejskim szkle.

W ybitny francuski pisarz i historyk sztuki André Malraux, bliski współpracownik generała Charlesa de Gaulle'a i minister wielu powojennych rządów francuskich, w 1943 roku opublikował niewielki objętościowo zbiór fabularyzowanych esejów zatytułowanych „Orzechowe drzewo Altenburga”. Narrator książki, po latach wędrówek po bezkresnych obszarach Azji i obydwu Ameryk, ranny podczas walk z Niemcami w 1940 roku, ostatecznie powraca na Stary Kontynent - krainy swojego dzieciństwa. Wybiera Europę, pomimo ciężkich i okrutnych doświadczeń rewolucji, obydwu wojen światowych (w istocie będących dwoma kontynentalnymi wojnami domowymi) i związaną z nimi degradacją człowieka oraz wszelkich wyższych wartości. Powtórnie przybywa do „starej dobrej Europy”, gdzie wciąż istnieją gotyckie katedry, w których murach rozbrzmiewało osiem tonów chorału gregoriańskiego, wraca do grobowców Karolingów i rzymskich papieży, do średniowiecznych zamków nad Loarą, Rodanem, Renem i Padem. Bohater książki ponownie zwiedza dawne europejskie miasta, owe perfekcyjnie zaplanowane i otoczone murami *hortus conclusus* (łac. zamknięte ogrody), w których podobnie jak w klasztorach (łac. *claustrum* - miejsce zamknięte), w jasno nakreślonej przestrzeni rozwijało się przez stulecia codzienne życie Europejczyków.

Zanik zadziwienia

Znamienne w swojej wymowie jest zdanie otwierające przywołany zbiór esejów francuskiego myśliciela: „Nigdy nie byłem w stanie pojąć tajemnicy kształtu katedry, okienek, które zostały zastąpione przez witraże w nawie, i w jaki sposób potrafiąno



Tajemnica europejskiego ducha zawarta jest w wieżach i ołtarzach gotyckich kościołów

zgrać je z otwierającymi je promieniami słońca” (na podst. edycji amerykańskiej z 1952 r. tł. ŁK.). Autor nie stara się zraco-

nalizować tajemnicy średniowiecznego, europejskiego piękna, tym bardziej, iż w dobie wojennej zawieruchy, przez katedralne witraże częściej niż promienie słoneczne widoczne były dymy pożarów i eksplozji bomb lotniczych. Tajemnica europejskiego ducha zawarta w wieżach i ołtarzach romańskich lub gotyckich kościołów jest niezależna od jakichkolwiek okoliczności historycznych i społecznych. Jest żywym dowodem na istnienie Nieskończonego, który przemówił do nas poprzez skończone i namacalne elementy - kamienie, marmury, drewno, szkło i żelazo.

Zaprezentowane przez André Malraux w szczytowym okresie totalitarnych „czasów pogardy” bezwarunkowe zadziwienie nad pięknem średniowiecznego ducha było również dramatycznym wołaniem do Europejczyków o pokorę w poznawaniu otaczającej ich rzeczywistości. Do zachwytu nad konstrukcją witraża i dostrzeżenia w nim śladów Wieczności może być bowiem zdolny tylko ten, kto najpierw uzna, że to nie rozum, ale duch jest siłą, nadającą sens istnieniu jednostek i społeczeństw. Odnalezienie właściwej hierarchii rzeczy i świata poprzez powrót do pokornego zadziwienia, może więc stanowić antidotum na destrukcyjne błędy racjonalnej pychy.

Trzy rewolucje

Choćby tylko pobieżne spojrzenie na historię europejskiej myśli ostatnich stu lat pokazuje, iż wielu filozofów i pisarzy dostrzegło, że zapaść kultury europejskiej nie jest procesem zależnym tylko i wyłącznie od konkretnych i burzliwych wydarzeń historycznych. Rewolucja francuska oraz rosyjska (niektórzy dodadzą w tym miejscu także rewolucję przemysłową) - najbardziej spektakularne wydarzenia

czasów nowożytnych, co prawda „ruszyły z posad bryłę świata”, ale równocześnie były wynikiem szerokiego procesu intelektualnego, obecnego w życiu Europy od czasów Kopernika i Kartezjusza. Jedną z głównych cech tego zjawiska było rozdarcie pomiędzy rozumem a światem ducha. Szwajcarsko-amerykański badacz Richard Tarnas, autor wydanych także w Polsce „Dziejów umysłowości zachodniej” podkreślił, iż trzy słynne europejskie przewroty myślowe: rewolucja kopernikańska, kartezjańska i kantowska stały się (oczywiście przy niewątpliwych osiągnięciach dla rozwoju cywilizacji) swoistą traumą dla Europejczyków. Przeprowadzona przez Kopernika zmiana kosmologicznej perspektywy świata, poprzez odrzucenie Ziemi jako nieruchomego, niezmiennego i absolutnego centrum świata dokonała wygnania człowieka na peryferie nieskończonego Wszechświata. Zburzyła jego zakorzenienie w stałym i ograniczonym wymiarze wspomnianych na początku „miasta-ogrodu” i klasztoru. „Cisza tych nieskończonych przestworzy przeraża mnie” – napisał nie bez racji, ponad sto lat po odkryciu astronoma z Fromborka, Blaise Pascal.

Rewolucja kartezjańska, ustanawiająca opozycję umysłu i świata powtórnie ustawiła człowieka na pozycji konfrontacji z pozbawionym celu bezosobowym kosmosem. Z jednej strony Kartezjusz stworzył podstawy do narodzin nowoczesnej cywilizacji naukowo-technicznej, z drugiej jednak pokazał, iż oparty tylko i wyłącznie na fundamencie rozumu świat nowych odkryć i wynalazków może opierać się na przypadku i być pozbawionym odniesienia do rzeczywistości nadprzyrodzonej.

Dzieła utwierdzenia „europejskiej schizmy” dokończył według Richarda Tarnesa Immanuel Kant. Poglądy filozofa z Królewca o względnym i pozbawionym transcendentnych odniesień charakterze ludzkiego poznania oraz jego ściśle interpretacyjnej naturze, prowadzi ostatecznie do wniosku, że rzeczywistość w której żyjemy jest radykalnie obca naszej naturze, a świat nieogarniony rozumem i zmysłami – projekcją wyobraźni.

Te trzy filozoficzne rewolucje konsekwentnie wygnały cywilizację zachodnią

ze świata średniowiecznej harmonii pomiędzy miastem a klasztorem, symbolizowanej przez smukłe wieże gotyckich katedr i wysokie mury średniowiecznych miast. Jednogłosowy chorał zastąpiła polifonia, Kościół Zachodu oparty dotychczas na fundamencie jedności wiary symbolizowanej przez papieża w Rzymie podzielił się, a zapewniające jedność polityczną Święte Cesarstwo runęło pod naporem mniejszych księstw.

Europejska choroba

Wnioski te można syntetycznie ująć w jeszcze prostszej perspektywie. Od czasów Renesansu, Europa uległa swoistej infekcji koniecznością ciągłych zmian i dostosowania się do „ducha tego świata”. Leżące u podstaw trzech antropologicznych przewrotów, samonapędzające się dążenie do rewizji i kwestionowania każdego stałego pojęcia oraz re-formowania (czyli zmiany kształtu) rzeczy, wierzeń oraz idei, obok niewątpliwego postępu w dziedzinie jakości ludzkiego życia, niosło też ze sobą mroczny aspekt. Było nim przerwanie naturalnego i opartego o stałe wzorce modelu rozwoju człowieka i zastąpienie go niebezpieczną formą inżynierii społecznej, które stały się nieodłącznym elementem nowożytnych rewolucji europejskich.

Wirus zmian, który stopniowo ogarniał cały Stary Kontynent zaowocował w końcu odejściem od postawy pokornego zachwyty i zadziwienia nad światem, prezentowanej zarówno przez André Malraux, jak i twórców chorału oraz budowniczych katedr. Europejczycy przestali chwalić Boga jak święty Franciszek z Asyżu za „brata księżyc i gwiazdy jasne, cenne i piękne, za brata wiatr, powietrze, chmury, pogodę, i każdy czas”. Miejsce szacunku wobec świata zewnętrznego zajął najpierw pascalski lęk, a w końcu niechęć, nienawiść i destrukcja.

Pomiędzy katastrofą a nadzieją

Obserwacje historii tradycyjnej kultury Starego Kontynentu doprowadziły poczynione przez licznych przedstawicieli europejskiego życia intelektualnego doprowadziły ich do konstatacji, że

w ogólny rozwój cywilizacji zachodniej wpisany jest być może immanentny kryzys i procesy rozkładowe. Oswald Spengler, autor słynnego „Zmierzchu Zachodu” jako podstawową dominantę tożsamości Europy wyróżnił tzw. cywilizację faustyczną. Charakteryzuje ją bezwzględne dążenie do władzy, nawet za cenę sojuszu z siłami zła. Instrumentem do panowania nad światem może być właśnie nauka. To poprzez nią człowiek usiłuje zająć miejsce Boga. Takie działanie prowadzi jednak do uwolnienia sił, które będą w stanie zniszczyć samą ludzkość. Czyż więc nieustanne europejskie dążenie do zmian i rewolucji nie stanowiło zawarcia niebezpiecznego paktu, którego ofiarą stał się bohater dramatu Goethego? Czy w postawie pychy i kanonizowania rozumu nie tkwią dalsze lub bliższe echa postawy „nie będę służył”, które legły u podstaw buntu aniołów u początku stworzenia?

Skoro więc w samej istocie cywilizacji zachodniej tkwią od wieków cząstki prowadzące do erozji, to czy w ogóle istnieje szansa na „odrodzenie Europy „jednego Kościoła, jednego chorału i jednego Cesarstwa”, u której korzeni leży pokora wobec Stwórcy i stworzonego przez Niego ładu? Tym bardziej, że historia ludzkości nie zna przypadków tak oczekiwanego przez wielu konserwatystów i tradycjonalistów automatycznego powrotu do starych, dobrych czasów... Doświadczenia minionego stulecia pokazały przecież dobitnie, że siły duchowej społeczeństw nie zapewnią żadne nawet najbardziej szczytne idee polityczne.

Odpowiedź na to pytanie znów przynosi nam André Malraux: „Wiek XXI będzie wiekiem religii, albo nie będzie go wcale”. Do znalezienia sensu Starego Kontynentu zawsze potrzebny będzie świat nadprzyrodzony – mury i sklepienia opustoszałych dzisiaj katedr Kolonii, Paryża czy Akwizgranu wciąż głośno świadczą o tym, skąd wywodzi się nasza tożsamość. Wystarczy tylko, tak jak francuski pisarz choć przez chwilę zachwycić się promieniami słońca współgrającymi z gotyckim witrażem. ■

Na wystawie w Zamku Królewskim w Warszawie znalazło się blisko 100 portretów wybitnych malarzy

Duchowieństwo, monarchowie, osobistości

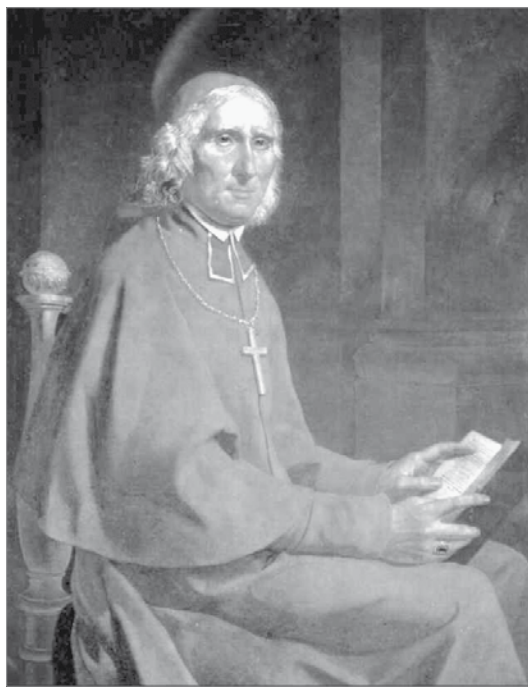
Jarosław Kossakowski

Wystawa w komnatach Zamku Królewskiego w Warszawie pt. „Uroda portretu” zaprezentowała dzieje malowanych w Polsce licznych konterfektów, wizerunków, portretów. Nie była tak rozbudowana jak głośna niegdyś ekspozycja „Polaków portret własny” Marka Rostworowskiego, nie mniej przedstawiła historię portretu w Polsce od końca XVI wieku po dwudziestolecie międzywojenne uwzględniając przede wszystkim wartości artystyczne pokazanych obrazów.

Był Hołowczyc postawy pięknej, od zbytków daleki, a w pożyciu miły – pisał o biskupie a przyszłym prymasie Polski Stefanie Hołowczycu w „Katalogu biskupów, prałatów i kanoników krakowskich” w roku 1852 Ludwik Łętowski.

Stefan Hołowczyc (1741 – 1823 r.), kanonik krakowski i warszawski, potem biskup sandomierski, arcybiskup warszawski i prymas Polski, był także wizytatorem generalnym Komisji Edukacji Narodowej i członkiem Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Królestwie Polskim. Uchodził za człowieka starannie wykształconego, zawsze oddanego dobrze pojętej oświacie i Kościołowi. Jego wyrazisty wizerunek eksponowany w komnatach warszawskiego Zamku Królewskiego na ostatniej wystawie zatytułowanej „Uroda portretu”, namalowany został w pięć lat po śmierci duchownego. Trudno dziś dokładnie stwierdzić, co miał na myśli XIX-wieczny kronikarz mówiąc o prymasie Hołowczycu, iż „był postawy pięknej”. Być może słowa kronikarza odnoszą się tylko do nieskazitelnego charakteru duchownego. Nie wiemy też czy autor eksponowanego wizerunku Antoni Brodowski (1784 – 1832 r.) wiernie oddał rysy portretowanej postaci i z jakich korzystał materiałów ikonograficznych. Natomiast śmiało możemy powiedzieć, iż obraz jest wspaniale namalowany, a twarz przedstawionego hierarchy Kościoła daleka od banalnej, idealizowanej urody, emanuje mądrością, szlachetnością i dostojeństwem.

Czerwień malowanego szerokimi płaszczyznami stroju duchownego, kładzie delikatne refleksy na wyłaniającą się z ciemnego tła, rzeźbiarsko wręcz potraktowaną głowę biskupa i decyduje o kontrastowej, pięknej



Antoni Brodowski – portret prymasa Szczepana Hołowczycza

kompozycji obrazu. Malarz Antoni Brodowski, którego cały artystyczny dorobek był wyrazem surowego, klasycystycznego gustu, w realistycznym, pełnym emocji portrecie Hołowczycza, zaprzeczył swoim wcześniejszym dokonaniom. Przedstawił się w nim również jako prekursor malarzkiego realizmu drugiej połowy XIX w.

Zupełnie inny w swoim artystycznym wyrazie jest portret biskupa Ignacego Kra-

sickiego, także eksponowany na wystawie w warszawskim Zamku Królewskim. Przede wszystkim dzieło to powstało blisko sto lat wcześniej. Autor tego reprezentacyjnego i mimo wielu zalet dość konwencjonalnego wizerunku Per Krafft zw. starszym (1724 – 1793 r.) był przez jakiś czas nadwornym malarzem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Biskup warmiński Ignacy Krasicki (1735 – 1801 r.), autor znanych wszystkim satyr, wybitny pisarz i poeta doby Oświecenia, namalowanie swojego portretu zlecił Krafftowi z myślą o galerii biskupów w zamku w Lidzbarku Warmińskim.

Malarz przedstawił duchownego w chwili, kiedy przerwał czytanie korespondencji i z widocznym dystansem zastanawia się nad jego treścią. Bogaty strój i wykwintne gesty biskupa przypominają, iż mamy do czynienia nie tylko z dostojnikiem Kościoła, ale z nie pozbawionym urody arystokratą i ważnym przedstawicielem elit epoki Oświecenia.

Krafft starał się również uchwycić istotne cechy osobowości biskupa Krasickiego – obdarzonego poczuciem humoru estety, intelektualisty ze skłonnościami do żartobliwej ironii.

Na wystawie w komnatach Zamku Królewskiego w Warszawie znalazło się blisko 100 portretów stworzonych przez artystów pierwszoplanowych, których nazwiska i dokonania wyznaczają rytm przemian w historii polskiego malarstwa. Wystarczy chyba wymienić tylko takie jak Marcin Kober, Marcelo Bacciarelli, Henryk Rodakowski, Jacek Malczewski, Stanisław Wyspiański czy Witkacy. Wystawie towarzyszył album-katalog wnikliwie analizujący wszystkie ukazane obrazy. ■

Nowy witraż w Bazylice Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach



Po bez mała trzech tygodniach intensywnych prac zakończony został montaż największego w Krakowie witraża.

To, zajmujące bez mała 148 m powierzchni dzieło, umieszczone zostało nad głównym wejściem bazyliki. Twórcami witraża są prof. Witold Cęckiewicz, autor projektu łagiewnickiej bazyliki, oraz Małgorzata Toborowicz.

Zakładem, który z kolei podjął się wykonania witraża jest istniejąca od 1931 roku Pracownia Witraży i Oszkleń Artystycznych Anny Zarzyckiej.

W centralnym punkcie tego monumentalnego dzieła, na tle górującego nad morskim horyzontem słońca, uwieczniony został świetlisty Krzyż. W ten sposób autorzy projektu nawiązują do symboliki jakiej wyrazem jest całe budynek świątyni: „Nazywam bazylikę współczesną arką a stojąca obok świątyni wieża jest tak jak latarnia morska, która wskazuje przybywającym z daleka pielgrzymom cel” mówi prof. Witold Cęckiewicz.

Według profesora barwne przeszklenia w bazylice, mają sprawić, że wierni wchodzący do świątyni po-

czują się jak we wnętrzu okrętu, który płynie po wzburzonym morzu.

Jednocześnie rozpoczęto prace nad montażem bocznych witraży, które zgodnie z projektem w swych dolnych partiach mają być ciemniejsze sukcesywnie rozjaśniając się ku górze. Tego typu gra światłem ma w efekcie dać wrażenie znajdowania się przebywających w bazylice wiernych w morskiej głębi.

Łączna powierzchnia wszystkich witraży jakie zamontowane zostaną w łagiewnickiej bazylice wyniesie ponad 300 m kw.

Adam Wojnar

Determinacji Polaków w kwestii niepodległości i niezależności politycznej państwa polskiego nie rozumiano w Berlinie i w Moskwie

Polska między Niemcami a Rosją w okresie międzywojennym (dokończenie)

Stanisław Gregorowicz

W komplikującej się sytuacji na linii Berlin-Moskwa pojawił się w ciągu 1933 r. nowy czynnik. Równoległe do pogarszających się ich stosunków wystąpiła poprawa w relacjach polsko-niemieckich. W Niemczech m.in. wyciszono szalejącą do niedawna antypolską propagandę. Te pierwsze objawy zmiany atmosfery w stosunkach między Warszawą a Berlinem mocno zaniepokoiły Moskwę.

Na możliwość normalizacji stosunków polsko-niemieckich zawsze patrzono tam podejrzliwie, a tym bardziej po zmianie władzy w Niemczech. Determinowało to podejście Moskwy do kwestii odprężenia stosunków z Polską, które traktowano jako rodzaj testu dla rządu polskiego, mającego pokazać - czy Polska planuje współdziałanie z Niemcami przeciwko ZSRR, czy też nie.

Warszawa wobec odprężenia stosunków z ZSRR

Warszawa natomiast na kwestię odprężenia stosunków z ZSRR patrzyła zupełnie inaczej. W odprężeniu i normalizacji stosunków Moskwę widziano przede wszystkim przekonywujące potwierdzenie rozkładu antypolskiej współpracy niemiecko-sowieckiej, lecz jednocześnie spełnienie pierwszego z warunków stabilnej pozycji Polski w Europie. Drugi taki warunek widziano w normalizacji stosunków z Niemcami. Marszałek Józef Piłsudski latem 1933 r. przedstawił to następująco: „Polska nie zagrożona od Wschodu i Zachodu wchodzi nareszcie w stadium pełnej niezależności swej polityki, która może służyć tylko własnym, polskim, a nie cudzym interesom. To nasze uniezależnienie od wszelkich obcych wpływów, do którego zawsze dążyłem, wprowadza też nasz stosunek do Francji na normalne tory”.

Latem 1933 r. nie było jednak pewności, czy normalizacja stosunków z Niemcami będzie w ogóle możliwa. Warszawa zachęcona oznakami zmiany polityki Niemiec wobec Polski uczyniła zaledwie pierwsze kroki w tym kierunku. Z niedawnych doświadczeń okresu rapalskiego było wiadome, że próba uregulowania stosunków z obydwojoma sąsiadami jest zadaniem niezwykle trudnym. Na wszelkie kontakty polsko-niemieckie dyplomacja sowiecka spoglądała podejrzliwie, a zwłaszcza to się wzmogło po rozpoczęciu w grudniu 1933 r. przez Warszawę rozmów z Niemcami na temat układu o nieagresji. Natychmiast też pojawiły się pogłoski, że Berlin z Warszawą dochodzą do porozumienia kosztem interesów sowieckich.

Deklaracja polsko-niemiecka z 1934 roku

Po dwumiesięcznych negocjacjach 26 stycznia 1934 r. w Berlinie podpisano polsko-niemiecką deklarację o niestosowaniu przemocy. Fakt podpisania tej deklaracji odbił się szerokim echem w Europie i w zależności od lokalnych uwarunkowań politycznych została ona przyjęta z różnymi uczuciami. Oceny krytyczne skupiały się wokół zarzutu, że Polska pierwsza przełamała barierę politycznej rezerwy wobec Niemiec, po ich wystąpieniu z Ligi Narodów. Z drugiej strony wyrażano jednak opinie, że deklaracja ma zarówno dla Pol-

ski, jak i dla równowagi politycznej w tej części Europy znaczenie pozytywne. Przede wszystkim Polska przestała być ogniskiem niepokoju i punktem zapalnym w Europie. Taka opinia była zgodna z oceną Warszawy, która unormowanie stosunków z ZSRR i z Niemcami traktowała jako duży sukces swej dyplomacji i wydatne umocnienie polskich interesów politycznych.

Bezpośrednio przed podpisaniem deklaracji o nieagresji z Niemcami i zaraz potem, Warszawa starała się wyjaśnić Moskwie okoliczności i motywy podpisania tego układu z Niemcami. Jednocześnie starano się przekonać dyplomatów sowieckich, że wbrew krążącym pogłoskom nie ma poza opublikowanym tekstem innego porozumienia. Wyjaśnienia te do końca nie przekonały Moskwy. Zwłaszcza, że specyficzną atmosferę wokół deklaracji w znacznym stopniu wywołał sam Stalin, który w dniu jej podpisania stwierdził na XVII Zjeździe WKP(b), że „Nieprzewidziane (...) zrygaski polityki n.p. w Polsce, gdzie tradycje antyradzieckie są jeszcze silne, nie mogą zostać wykluczone”. Była to aż nadto przejrzysta aluzja do rozmów polsko-niemieckich, powszechnie zrozumiana jako wyraz nieufności wobec polityki Polski.

Wypowiedź ta nawet postawiła pod znakiem zapytania wizytę w Moskwie polskiego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Jednak pojechał on w końcu do Moskwy i w dniach 13-15 lutego 1934 r. i przeprowadził ze swoim sowieckim partnerem Maksimem Litwinowem szereg rozmów. Przede wszystkim dotyczyły one kwestii polsko-niemieckiej deklaracji. Jak wiadomo z wniosków spisanych przez Litwinowa, sowieckiego komisarza narto-

wało głównie pytanie – czy Polska zawarła tajne porozumienie z Niemcami i – czy na tej podstawie nawiązała z nimi współpracę. Odpowiadając na to, Litwinow doszedł do wniosku, że Polska, być może, upewniła się o możliwości zawarcia takiego porozumienia, kiedy tego zechce, lecz to nie oznacza, że „... już zawarła tajne porozumienie z Niemcami”. Jednocześnie uznał on jednak, że „współpraca z Polską w stosunku do Niemiec w najbliższym okresie czasu całkowicie odpada”. W konkluzji sowiecki komisarz stwierdził: „Polska uważa za korzystne dla siebie maskować swoją nową orientację, czy też nowe plany, podtrzymywaniem zewnętrznie dobrych stosunków z nami, co jest również pożyteczne i dla nas. Dlatego należy pomagać jej w tym dalszym zbliżeniu kulturalnym z różnymi kręgami społecznymi w Polsce”.

Polsko-radziecki pakt o nieagresji

Konkretnym rezultatem wizyty polskiego ministra spraw zagranicznych w Moskwie było przedłużenie polsko – radzieckiego paktu o nieagresji na 10 lat, do 1945 r.

Wnioski i uwagi Litwinowa, nacechowane nieufnością wobec Warszawy, odzwierciedlały sowiecki sposób patrzenia na politykę Polski. W wyobraźni ich polityków i dyplomatów nie mogło się pomieścić, że Polska osiągnęła porozumienie o nieagresji z Niemcami bez żadnych koncesji na ich rzecz. Nie mogli oni uwierzyć, że nie zawierało ono żadnych tajnych zobowiązań. Zresztą, nie tylko oni. Poselstwo czechosłowackie w Londynie rozpuszczało pogłoski, że oprócz ogłoszonego tekstu istnieje tajna klauzula, zawierająca desinteressement Polski w sprawie Anschlussu. Edvard Benesz wypytywał nawet o to posła polskiego w Pradze.

Wszystkie krążące plotki i pogłoski na temat tajnego polsko-niemieckiego porozumienia nie miały żadnego uzasadnienia. Znakomicie natomiast nadawały się do dyskredytowania Polski i jej polityki. Skusiło to również Litwinowa. W przededniu wizyty ministra spraw zagranicznych Louisa Barthou w Warszawie, zaprosił on do siebie ambasadora francuskiego i oświadczył mu, że uważa

za konieczne zapoznanie Barthou z posiadanymi przez dyplomację sowiecką informacjami. Mianowicie – mówił Litwinow – „Istnieje wiele pogłosek i przypuszczeń o tajnych polsko-niemieckich porozumieniach zawartych oprócz opublikowanych dokumentów. ZSRR odnosi się do takich informacji z wielką ostrożnością, jednakże ostatnio otrzymał wiadomości, które wymagają poważnego ustosunkowania się do nich. Mowa jest w nich o bardzo daleko idącym porozumieniu polsko-niemieckim, dotyczącym problemów międzynarodowych. Bezpośrednio Francji dotyczy porozumienie



Radziecki wiceminister spraw zagranicznych Maksym Litwinow reprezentował postawę nieufności wobec Warszawy

o poparciu przez Polskę: Anschlussu, równouprawnienia Niemiec w dziedzinie zbrojeń (...) oraz obietnica neutralności Polski na wypadek wojny prewencyjnej przeciwko Niemcom. Czytałem w gazetach – mówił Litwinow -, że we Francji istnieje brak zaufania do polityki polskiej(...) Nie mogę ukrywać, że nie bacząc na zewnętrznie okazywaną przez Polskę życzliwość pewne jej posunięcia wywołują i u nas nieufność.(...) Dlatego też proszę posła konfidentycznie przekazać Barthou moje wiadomości”.

Ten donos na polską politykę nie zrobił wrażenia na Francuzach. Barthou powiedział przedstawicielowi ambasady ZSRR w Paryżu, że w rozmowie z Piłsudskim wyjaśnił problemy poruszone przez Litwinowa i Niemcy, wg niego, nie wystąpiły w rozmowach z Polską z żadnymi politycznymi propozycjami. A w tydzień później, ambasador francuski w Moskwie powiedział Litwinowowi, że nie podziela jego pesymizmu w stosunku do Polski. Jego zdaniem – nieufność jest po obu stronach. Polska także nie jest przekonana o stabilności polityki ZSRR.

Polityka równowagi

Normalizacja stosunków z Niemcami, czego politycznym przejawem była deklaracja o nieagresji, radykalnie zmieniła dotychczasowe uwarunkowania polskiej polityki zagranicznej. Od tej pory konkretnego znaczenia nabrała wypracowana w polskim MSZ zasada utrzymywania równego dystansu między Polską a jej obydwojoma sąsiadami: Niemcami i ZSRR.. Była to tzw. „koncepcja polityki równowagi”, którą najzwyczajniej oddawało hasło: „ani na krok bliżej do Berlina, niż do Moskwy”. Zakładała ona utrzymywanie, na tym samym poziomie, równie dobrych stosunków tak z Moskwą, jak i z Berlinem. Bez angażowanie się w bliższą współpracę z nimi. Szybko się jednak okazało, że „koncepcja równowagi” nie przystaje do zmodyfikowanej linii polityki Moskwy, która po rozstaniu się z nadzieją szybkiego powrotu do Rapalla, rozpoczęła akcję montowania antyniemieckiego frontu w celu odizolowania Niemiec na arenie międzynarodowej. Moskwa trochę liczyła na ewentualny udział Polski, lecz Warszawa już postawiła sobie i realizowała inny cel - próbę normalizacji stosunków z Niemcami.

Rozbieżność dążeń polskiej i sowieckiej polityki zarysowała się wyraźnie na tle sprawy tzw. paktu wschodniego, tj. francusko-sowieckiej fasadowej koncepcji wielostronnego bezpieczeństwa. Ten pomysł i francusko-sowiecką inicjatywę oceniono w Warszawie jako skomplikowaną grę polityczną, której celem było prowadzenia rozgrywek dyplomatycznych na linii Paryż - Moskwa-Berlin-Warszawa,

niekorzystnych i niebezpiecznych dla interesów Polski. Nie bez racji Warszawa podejrzewała, że intencją autorów tej koncepcji było m. in. zakłócenie procesu normalizacji stosunków polsko-niemieckich oraz dalsze osłabienie sojuszu polsko-francuskiego. Z tych powodów, a także na skutek negatywnej oceny możliwości realizacji francusko-sowieckiej koncepcji, Polska od początku była jej zdecydowanie przeciwna. Stanowisko Polski w sprawie paktu wschodniego odczytano w Moskwie jako jednoznaczny zapowiedź, że Warszawa nie weźmie udziału. w jakichkolwiek kombinacjach antyniemieckich. Odbiło się to niemal natychmiast na ogólnej atmosferze w stosunkach polsko-sowieckich, które szybko powróciły do atmosfery sprzed okresu odprężenia. Dodatkowo jeszcze podsycała ją nieprzyjazna Polsce akcja propagandowa Moskwy.

Mimo rozbieżności celów i dążeń polityki Polski i Związku Sowieckiego, ujawniających się na tle koncepcji paktu wschodniego oraz wzrastającej obopólnej nieufności, Warszawa próbowała zapobiec atmosferze otwartej wrogości we wzajemnych stosunkach i starała się w relacjach z Moskwą zachowywać na zewnątrz pozory poprawności. Umiarkowana postawa Warszawy miała swe źródło w realizowanej przez ministra Becka „polityce równowagi”. Każdy bowiem konflikt, czy napięcie w stosunkach ze wschodnim sąsiadem naruszały tę „równowagę” i tym samym przechylały polską politykę w stronę Niemiec - i odwrotnie. Wbrew stawianym przez Moskwę zarzutom, że „Polska znajduje się w orbicie polityki niemieckiej”, kierownictwo polskiej polityki zagranicznej zdecydowanie odrzucało wysuwane od 1935 r. oferty niemieckie (w których „wyspecjalizował” się Hermann Goering) nawiązania współpracy przeciwko ZSRR. Najwyższą zasadą polskiej polityki zagranicznej był imperatyw utrzymania jej niezależności, w przypadku zaś podjęcia współpracy z jednym sąsiadem przeciwko drugiemu, ta niezależność stawała się iluzoryczna. W Warszawie dobrze to rozumiano i przyjętej zasady starano się konsekwentnie trzymać, ponieważ w ówczesnych realiach geopolitycznych nie przestrzeganie jej oznaczało wzrost zagro-

żenia dla bezpieczeństwa i niepodległości państwa.

Polskie dążenie do niezależności politycznej

Stosunku Polaków do kwestii niepodległości oraz niezależności politycznej państwa polskiego, a także ich determinacji w tym zakresie nie rozumiano ani w Berlinie, ani w Moskwie. Hitler był przekonany, że Polska w obliczu niemieckiej przewagi i potęgi militarnej ulegnie mu pod wpływem nacisku politycznego i spełni stawiane jej żądania, umożliwiając tym samym Niemcom realizację ich planów politycznych i wojskowych. W Moskwie odporność Polski na presję niemiecką oceniono nisko i spodziewano się, że wcześniej czy



Polski minister spraw zagranicznych Józef Beck był zwolennikiem zasady równego dystansu między Polską i jej sąsiadami – Niemcami i Związkiem Radzieckim

później ulegnie ona Hitlerowi i przyłączy się do współpracy przeciwko Związkowi Sowieckiemu.

Wydarzenia poprzedzające wybuch II wojny światowej pokazały jak głęboko w swych ocenach polityki Polski mylił się zarówno Hitler, jak i Stalin. Obaj władcy totalitarnych reżimów sąsiadujących z Polską nie docenili zdecydowania i konsekwencji polskiej polityki, którą najlepiej zweryfikowały wydarzenia przełomu lat 1938/1939. Warszawa nie tylko zdecydowanie odrzuciła wszystkie niemieckie żądania poczynienia im ustępstw terytorialnych i politycznych, lecz również kolejną ich ofertę wspólnego wystąpienia przeciwko ZSRR. Bezpośred-

nim następstwem polskiej decyzji odrzucenia żądań niemieckich była radykalna zmiana pierwotnych planów wojennych Hitlera i wydanie 3 kwietnia 1939 r. dyrektywy do tzw. „Fall Weiss”, tj. planu ataku na Polskę. W kilka tygodni potem 28 kwietnia 1939 r. Hitler w Reichstagu wypowiedział polsko-niemiecką deklarację o nieagresji, co oznaczało nieformalne wypowiedzenie Polsce wojny.

Zmiana wojennych planów Hitlera spowodowała taktyczny zwrot w jego polityce wobec ZSRR. Rozpoczynając realizację nowych planów, Hitler przede wszystkim pozytywnie zareagował na postawione przez stronę sowiecką pytanie o możliwość zmiany polityki Niemiec wobec ZSRR. W kilka tygodni później rozpoczęły się rozmowy polityczne z Moskwą, zakończone 23 sierpnia 1939 r. podpisaniem na Kremlu przez Ribbentropa i Mołotowa, w obecności Stalina, układu politycznego, w którym podzielono Polskę i państwa Europy Wschodniej między III Rzeszę a ZSRR..

Jeden z historyków rosyjskich nazwał ten pakt – sukcesem taktycznym Stalina. W rzeczywistości było całkiem odwrotnie. To Hitler głównie wykorzystał ten pakt dla realizacji swych planów podboju Europy i świata. Zasygnalizowana mu gotowość Kremla do szerszej współpracy i współdziałania przeciwko Polsce nie tylko ułatwiła mu pokonanie ideologicznej bariery dzielącej go od komunizmu, lecz również zapewniła udział Stalina w najeździe na Polskę oraz w likwidacji jej państwowości. Co więcej – Hitler oddając część Polski i państwa bałtyckie Stalinowi rozbroił jego nieufność wobec celów nazizmu i wpoił mu przekonanie o trwałości dokonanego podziału.

Niespełna dwa lata później, ku całkowitemu zaskoczeniu władcy Kremla, który notorycznie ignorował dostarczane mu informacje oraz dowody o przygotowaniach Niemiec do inwazji na ZSRR, wyszła na jaw brutalna prawda o wartości paktu z Hitlerem i Ribbentropem. Niemcy niespodziewanie dla Stalina napadły na Związek Sowiecki i doprowadziły go na skraj katastrofy, nie mówiąc o milionach ofiar tej agresji. Była to cena, jaką Związek Sowiecki zapłacił za błąd polityczny Stalina i jego sojusz z Hitlerem, którego pierwszą ofiarą padła Polska. ■

Zasłepienie żądą sukcesu propagandowego gabinetu premiera Tuska osiąga niebezpieczny stan, w którym nawet retoryka porażki politycznej staje się retoryką zwycięstwa

Brzydka panna na wydaniu nie wybiera

Zbigniew Borowik

Ten rząd nie rozpieszcza nas sukcesami w polityce zagranicznej. Właściwie żaden z trapiących nas od lat problemów w stosunkach z sąsiadami nie został przez obecną koalicję rozwiązany. Poczynając od rury gazowej po dnie Bałtyku, a na sytuacji mniejszości polskiej na Białorusi kończąc.

Oczywiście powyższa teza ma sens tylko wtedy, gdy przez słowo „sukces” będziemy rozumieli realne rozwiązania jakiegoś problemu, a nie dobre opinie, jakie na temat obecnej ekipy pojawiają w zagranicznej prasie. W tym drugim znaczeniu rząd Tuska rzeczywiście odnosi sukcesy, zwłaszcza na tle swoich poprzedników, wobec których nie wahano się używać najgorszych epitetów. Obsesyjna chęć podobania się sprawia, że każdy nawet najmniej znaczący gest ze strony któregoś z zagranicznych przywódców urasta do rangi sukcesu i wyrazu poparcia dla obecnej ekipy.

To zdumiewające, jak łatwo propagandyści III RP udało się wmówić naszej opinii publicznej, że dobra polska polityka zagraniczna to taka, która podoba się ościennym rządcom i prasie zagranicznej, a zła – to ta jasno mówiąca o naszych interesach i prawach. Władysław Bartoszewski ubrał to kiedyś w sławną metaforę Polski jako brzydkiej panny na wydaniu.

U podstaw tego rozumowania leży założenie, że nasi zagraniczni partnerzy – zwłaszcza na Zachodzie – zawsze chcą naszego dobra i dlatego nawet jeśli nas krytykują, to czynią to wyłącznie ze szlachetnych powodów, których sensu nie jesteśmy w stanie pojąć ze względu na naszą zaściankowłość, ksenofobię i tradycyjny polski nacjonalizm. A jeśli nawet zdarzyłoby się tak, że troska o naszą narodową pomyślność nie byłaby motywem jakiegoś konkretnego przedsięwzię-

cia naszych sąsiadów, to i tak powinniśmy siedzieć cicho, próbując co najwyżej uszczknąć z tej inicjatywy jakąś drobną korzyść dla siebie.

Dobrym przykładem takiej sytuacji jest rurociąg bałtycki, którym Rosja będzie przesyłała gaz bezpośrednio do Niemiec z pominięciem Polski. Jest to inwestycja całkowicie chybiona z kilku powodów: ekonomicznego – bo koszt budowy tego gazociągu jest absurdalnie wysoki w porównaniu z tradycyjną instalacją naziemną; ekologicznego – bo rura na dnie Bałtyku stworzy wielkie międzynarodowe zagrożenie ekologiczne, zwłaszcza z uwagi na możliwość ataku terrorystycznego; i wreszcie politycznego – bo trudno o bardziej wyrazisty przykład łamania solidarności unijnej. Przypomnijmy sobie, że jeszcze trzy lata temu za próbę wybudowania w sąsiedztwie obszarów chronionych obwodnicy Augustowa, który jest rozjeżdżany przez międzynarodowy transport, chciano nas prawie usunąć z UE.

Co na to rząd? Nic, bo rzekomo nic nie da się zrobić, zwłaszcza w kontekście braku jednomyślności wśród państw bałtyckich. Z takiego myślenia rodzą się kuriozalne postulaty przyłączenia się do rosyjsko-niemieckiej rury i oczywiście uczestnictwa w jej sfinansowaniu. Rząd nie jest w stanie nawet zareagować na rysujące się niebezpieczeństwo zablokowania przez rurociąg dostępu dużych tankowców do budowanego przez nas w Świnoujściu terminalu gazowego. Z ufno-



Fot. Andrzej Stelmach

ścią dziecka traktuje zapewnienia projektantów, że takiego zagrożenia nie ma.

Drugim problemem jest kwestia nagminnego łamania praw mniejszości polskiej na Białorusi. Dopiero skonfiskowanie Domu Polskiego w Iwieńcu i aresztowanie działaczy Związku Polaków na Białorusi tuż po podpisaniu przez polskiego ministra spraw zagranicznych i szefa białoruskiej dyplomacji umowy o małym ruchu granicznym wymusiły na rządzie Platformy bardziej zdecydowaną reakcję na poczynania reżimu Łukaszenki.

Mógłby ktoś powiedzieć, że z tym ostatnim europejskim satrapą nikt nie jest w stanie sobie poradzić. Próbowali nie tacy, jak my. Ale pozostaje faktem, że ostrzejszy kurs wobec Mińska, zainicjowany przez rząd PiS-u, przynosił znacznie lepsze efekty. Przecież to brzmi już prawie jak banał, że przywódcy państw na wschodzie liczą się tylko z twardą i zdecydowaną wobec siebie postawą, a wszelkie koncyliacyjne posunięcia traktują jako oznakę słabości.

Największą w ostatnich tygodniach wpadką rządu w dziedzinie polityki zagranicznej była reakcja, z jaką spotkało się w Platformie i wspierających ją mediach zaproszenie przez premiera Putina premiera Tuska „do wspólnego uczczenia pamięci ofiar Katynia”. Zaproszenie zostało natychmiast entuzjastycznie przyjęte. Euforia, jak zapanowała w kręgach rządowych po telefonie „samego Putina”, skłoniła przebywającego właśnie w Moskwie marszałka Senatu RP do oświadczenia, że „nastąpiła jakościowa zmiana w stosunkach polsko-rosyjskich”. Zasłepieni żądą sukcesu propagandowego Platformiarze nawet nie zauważyli, że są przedmiotem gry prowadzonej przez Putina. Gdyby szef rosyjskiego rządu miał rzeczywiście czyste intencje, zaproszenie skierowałby do najwyższych władz państwowych RP.

Boży plan zbawienia zakłada drogę od grzechu do wolności, stąd też Wielki Post jest czasem grzeszników, naszym czasem

Legion kontra legion

Robert Hetzyg

Chcąc zbawić nas, grzeszników, nasz Pan posługuje się innymi grzesznikami — jak my; i wzajemnie: my również uczestniczymy w dziele zbawiania naszych braci i siostr, a przecież nie jesteśmy doskonali.

S koro być może zastanawiają się Państwo, skąd tym razem do Was piszę, to wypada chyba od tego zacząć. Jestem na rekolekcjach. Nie, nie prowadzę ich, tylko biorę w nich udział. Ja wiem, że nie należy się rozpraszać podczas ćwiczeń duchownych, ale redakcyjne terminy gonią, więc nie mogę ryzykować, że mój tekst znowu wypadnie z makiety.

Jeszcze jedno, bo prawie bym zapomniał: rekolekcje odbywają się w Meksyku, w miejscowości Cotija, trzy godziny samochodem na południe od Guadalajary. Znajduje się tu dom rekolekcyjny prowadzony przez siostry Legionistki Chrystusa. Jest to przy okazji rodzinna miejscowość o. Marciała Maciela, założyciela Legionu. I proszę się nie krzywić, że znów dotykamy kontrowersyjnych tematów. Ja wiem i Państwo wiedzą, co się Legionistom przytrafiło. Znaczący, że dowiedzieli się o swoim zmarłym założycielu rzeczy, których z pewnością się nie spodziewali. Nie zamierzam tego roztrząsać, a kto nie wie, o co chodzi, może poszperać w prasie, która swego czasu ze szczegółami temat opisała. Nawiasem mówiąc w Cotija znajduje się również grób o. Maciela. Dziwna rzecz, kiedy usłyszałem o tych właśnie delikatnych sprawach, które w ciągu ostatnich miesięcy ujrzały światło dzienne, spontanicznie poczułem ogromne współczucie dla legionistów. Dlaczego? Pomyślcie Państwo: w swoich młodych latach poczulicie się wezwani przez Jezusa, aby naśladować go w tym czy innym zakonie albo wspólnocie. Odpowiedzieliście na to powołanie i za-

inwestowaliście w nie całe swoje życie i wszystko, co mieliście. I nagle okazuje się, że Wasz założyciel miał w swoim życiorysie karty, których nie znaliście i które zawierają świadectwo jego słabości, żeby nie powiedzieć grzechu. I co? jak się czujecie?

Wstydzicie się? Chcecie odejść? Zastanawiacie się, czy nie zmarnowaliście życia? Czujecie zawód i rozczarowanie tym, w co uwierzyliście? Staracie się obnażyć grzech do końca i odcinacie się od niego, nie chcąc mieć z nim nic wspólnego?

A może staracie się usprawiedliwić człowieka stojącego u początków dzieła, które stało się treścią Waszego życia? Że właściwie nic się nie stało, że on jest człowiekiem, jak wszyscy, więc czemu czepiać się właśnie jego?

A jak było z Dawidem, królem? Bo przecież w jego życiu również przytrafiło się coś, czym z pewnością nie mógł się chwalić (zob. 2Sm 11). A mimo to w Bożym planie miał on swoje zadanie do wypełnienia i to właśnie z jego rodu wyszedł Mesjasz, Zbawiciel świata. Dawid nie przestaje być wybranym i umiłowanym przez Boga. Bo Bóg nie pozwala się ograniczać naszym grzechem i nie gorszy się nim ani nie odczuwa zawodu. Przecież nas zna. Gotów jest działać w naszym życiu pomimo, że między naszym grzechem a Jego świętością istnieje przepaść dla nas nie do przebycia.

Pisząc więc o tym wszystkim na początku Wielkiego Postu, mam nadzieję, że kiedy będziecie Państwo myśleć w tych dniach o grzechu - własnym i cu-



dzym - przyjdzie Wam może do głowy, że Bóg pozwala uczestniczyć w swoim planie ludziom „bez retuszów”. On nas nie „przerabia” i nie przystosowuje do swoich boskich standardów. Przeciwnie, to Jego plan jest tak wszechogarniający, że mogą go wypełnić także ci, którzy nawet nie zdają sobie z tego sprawy, a co dopiero wierzący grzesznicy.

Co z tego wynika dla nas? - Mniej więcej tyle, że aby uczestniczyć w Bożym planie zbawienia, nie musimy - ba, nie możemy - być doskonali. Plan zbawienia, jak sama nazwa wskazuje, zakłada drogę od grzechu do wolności i od ciemności do światła. Ma to swoje konsekwencje nie tylko w naszym osobistym życiu z Bogiem, ale również w życiu całego Kościoła. Chcąc zbawić nas, grzeszników, nasz Pan posługuje się innymi grzesznikami - jak my; i wzajemnie: my również uczestniczymy w dziele zbawiania naszych braci i siostr, a przecież nie jesteśmy doskonali.

A na koniec najważniejsze: sam nie wiem jak wielu ludzi utraciło sens życia właśnie dlatego, że odkryli słabości tych, którym zaufali. Tak naprawdę to my sami bywamy autorami naszych rozczarowań, ponieważ idealizujemy tych, którzy ideałem być nie mogą. Dlatego jeśli kochamy nasze ideały, to jest to - proszę wybaczyć - miłość własna. Warto z niej zrezygnować dla innej miłości, tej, która przyjmuje prawdę i zgadza się na nią. Ile małżeństw przetrwałoby, żywiąc się taką właśnie więzią? A ilu ludzi nie odeszłoby z Kościoła, który przecież idealny nie jest, ale który z pewnością jest znakiem zwycięstwa Bożego planu nad legionami Złego? ■

Od jakiegoś czasu jesteśmy bombardowani medialnymi doniesieniami o poszukiwaniach planety, która odpowiadałaby Ziemi. Zaangażowani są w to naukowcy rozmaitych specjalności od astronomów poczynawszy na zoologach skończywszy

W poszukiwaniu nowej Ziemi

Radosław Kieryłowicz



Zapoczątkowane w 1990 r., przez wybitnego astronoma polskiego prof. Aleksandra Wolszczana, odkrycia pierwszych planet poza układem słonecznym sprawiły, że poszukiwanie „drugiej Ziemi” nabrało tempa. Obecnie odkryto 403 planety, z czego kilka zakwalifikowano jako „podobne” do Ziemi, najczęściej podobieństwo to ograniczało się jedynie do występowania wody, tlenu lub skał podobnych do ziemskich. Ba znaleziono również obiekt, który miał w atmosferze alkohol etylowy. Nie była to bynajmniej Planeta Pijaka z „Małego Księcia” Saint-Exupéry’ego. Czy jednak to nie za mało?

Powiem szczerze, że trochę nie rozumiem tego pędu do odkrywania dalekich światów. Nie, żebym miał awersję poznawczą, ale uporczywe szukanie „drugiej Ziemi”, podczas gdy tą pierwszą nie zupełnie odkryto, nosi w sobie znamiona porzucania zabawki przez rozkapryszone dziecko. Nie neguję konieczności postępu naukowego, ale ogłaszanie kolejnych sukcesów na drodze poszukiwań „nowej Ziemi”, nakłaniają do zastanowienia: po co? Odpowiedź wydaje się jedna... Ponieważ nie wierzą w boską moc stwórczą.

Na początku XX w. szwedzki chemik Svante Arrhenius sformułował hipotezę o kosmicznym pochodzeniu życia, a właściwie związków chemicznych, które podróżując przestrzenią międzygwiazdą natrafiwszy na sprzyjające, rozwojowe warunki na Ziemi, sprawiły że na naszej planecie powstało życie. Teoria ta, stoi w sprzeczności z inną, że tylko na Ziemi były warunki optymalne do powstania życia, a podobnego przypadku we wszechświecie nie ma...

Oczywiście nietrudno się domyślić, że postępowy światek nauki, porzuciwszy wiarę w Boga, zaufawszy bezkrytycznie rozumowi musi poszukiwać teorii, które w jakiś sposób ten rozum zadowolą. Zatem teoria o wyjątkowości

Ziemi, siłą rzeczy musi być zastąpiona tą, która głosi, że we wszechświecie są miliony galaktyk a nasza wcale nie jest wyjątkowa, i w każdej zaś może znaleźć się układ planetarny podobny od naszego. Istnieje zatem potencjalna możliwość spotkania choćby jednej planety podobnej od naszej Ziemi, czyli trzeciej w kolejności planety licząc od macierzystej gwiazdy, o średnicy ok. 13,2 tys. km nachyloną pod kątem 23,5 stopni do równika niebieskiego, obiegająca gwiazdę w ciągu 365,24 dni, czyli całkowitych okresów obrotu planety wokół osi, mającego jednego naturalnego satelitę. Ruch obiegowy powoduje zmiany nachylenia w ciągu roku, wynoszące 47 stopni, co sprawia że mamy pory roku. Istnienie jednego naturalnego satelity ma wpływ na zdrowie połowy populacji, jak również ma wpływ na ruchy wody w stanie ciekłym w akwenach pokrywających 2/3 powierzchni planety. Powierzchnia od przestrzeni kosmicznej oddzielona jest dość grubą warstwą gazową – atmosferą, w której zachodzące procesy fizyczne chronią organizmy żywe przed szkodliwym wpływem promieniowania kosmicznego. Zawiera mieszaninę tlenu i azotu – pierwiastków umożliwiających życiowe procesy chemiczne w organizmach. W dolnej części atmosfery – tropos-

ferze zachodzą zjawiska, kształtujące pogodę, wpływ na nią mają również procesy na powierzchni ziemi.

Co się stanie, kiedy już „duplikat” zostanie odkryty? Sądzę, że oprócz wielkiej radości nic więcej, gdyż ewentualna odległość do owego ciała niebieskiego będzie zbyt duża, aby ją znanyymi metodami pokonać. Może się jednak tak zdarzyć, że kiedyś w tych odległych światach człowiek stopę postawi i spróbuje na nich przenieść świat ze „starej Ziemi”. Szkopuł w tym, że prawdopodobnie nie znajdzie się globu, kropka w kropkę podobnego do naszej planety. Jak mawiał Heraklit z Efezu: „Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki”. W przypadku odkryć kosmicznych jest z pewnością podobnie. Ale właściwie do czego zmierzam? Otóż życie na Ziemi powstało i ewoluowało w określonych warunkach, determinowanych położeniem naszej planety i jej budową geofizyczną. Nie mówię tylko o przetrwaniu życia, lecz również o rozwoju w odpowiednim kierunku, z całym bogactwem fauny i flory oraz rodzajem ludzkim jako ukoronowaniem stworzenia, a także jego rozwojem cywilizacyjnym...

Może zatem zamiast bujać ponad obłokami, rozejrzeć się wokół i wrócić do biblijnego wezwania „Czyńcie sobie ziemię poddaną”. Zwłaszcza że spore połacie naszej planety jeszcze czekają na odkrycie i zagospodarowanie. A Nowa Ziemia? Cóż, znajduje się blisko, na terytorium Rosji tuż za kołem polarnym... Można się tam dostać w sześć godzin lotu samolotem z Moskwy? Po co szukać czegoś daleko, skoro znajduje się w pobliżu? ■

Peregrynacja Różańca Jasnogórskiego po oddziałach „Civitas Christiana” Gryfice

Modlitwa różańcowa w Gryficach

Teresa Bzdurska

11 lutego w kościele pw. NSPJ w Gryficach odbyło się uroczyste powitanie Różańca Jasnogórskiego, który od końca września 2009 roku peregrynuje po wszystkich oddziałach „Civitas Christiana” w całej Polsce.

W powitaniu uczestniczyły wspólnoty katolickie z obu gryfickich parafii: Odnowa w Duchu Świętym, Żywy Różaniec, Rodziny Nazaretańskie, koło „Radio Maryja” i „Civitas Christiana”. Obecni byli również harcerze z gryfickiego hufca ZHP oraz przedstawiciele „Sybiraków” i „Solidarności” z pocztami sztandarowymi. Piękną oprawę muzyczną do całej uroczystości przygotował chór pw. św. Cecylii pod kierunkiem pani Małgorzaty Drelich. Przy pięknej muzyce i zapalonych świecach w asyście harcerzy i przedstawicieli pocztów sztandarowych Różaniec wniósł do świątyni dyrektor stowarzyszenia „Civitas Christiana” Jacek Stróżyński oraz przewodnicząca oddziału w Nowogardzie Barbara Gontarska i wiceprzewodnicząca oddziału w Gryficach Teresa Bzdurska. Wszystkich obecnych powitał proboszcz parafii ks. Ireneusz Pastryk, który wyraził radość z tego, że możemy modlić się na Różańcu Jasnogórskim właśnie w naszej świątyni w Gryficach. Krótkie słowo o historii Różańca Świętego wygłosił dyrektor Jacek Stróżyński. Przypomniwał, że Różaniec Jasnogórski został nam ofia-

rowany na Jasnej Górze w maju 2003 roku, a wielką modlitwę różańcową rozpoczęliśmy z końcem września u „Tej co w Ostrej świeci Bramie” – u Matki Bożej Miłosierdzia w Wilnie. Następnie została odmówiona IV część Różańca Tajemnice Światła. W kolejne tajemnice wprowadzały nas członkinie poszczególnych

przemiany naszych serc i sumień i rychłą beatyfikację św. Ojca Świętego Jana Pawła II. Po skończonej modlitwie wraz z towarzyszącym chórem śpiewaliśmy pieśni na cześć Maryi. Uroczystą Eucharystię odprawił ks. Jan Prątnicki, który w wygłoszonej homilii m.in. mówił, że Maryja uczy nas trwania i o tym, jak bardzo potrzeba nam ufnej, wytrwałej i nieustającej modlitwy. Powiedział również, abyśmy byli podobni do Maryi i naśladowali Ją w swoim codziennym życiu, ucząc się od Niej pokory, ufności i służebności wobec

innych. Na zakończenie tej uroczystej Mszy Świętej wiceprzewodnicząca Teresa Bzdurska podziękowała wszystkim wiernym za wspólną modlitwę, mówiąc, że mieliśmy ogromny zaszczyt i szczęście gościć w naszej świątyni w Gryficach ten Święty Różaniec. Jednocześnie wyraziła głęboką nadzieję, że Maryja w szczególny sposób nas wysłucha. Następnie nasza członkini Alicja Czerwińska wygłosiła okolicznościowy wiersz „Bądź błogosławiona, Królowo Polski!”.

Po ucałowaniu Różańca przez wiernych nastąpiło przekazanie go w ręce dyrektora Jacka Stróżyńskiego, który przewiezie

Różaniec Jasnogórski do oddziału „Civitas Christiana” w Szczecinie. Zwieńczeniem naszych modlitw na Różańcu Jasnogórskim będzie 30. jubileuszowa pielgrzymka wspólnoty „Civitas Christiana” na Jasną Górę 28–29 maja 2010 roku. ■

*Z różańcem w ręku, na kolanach,
Wymodliła Cię Matko – Civitas Christiana
Wymodliły Cię Matko Przenajświętsza
Spracowane gryfickie ręce.
Wymodlili Cię ludzie, co pamiętają
Pierwszą Komunię Świętą i hołd Ci składają:
Za Twój powrót
Za Twoją boleść
Za Twoje oczy rozmodlone.
Broń nas, Mateńko, zawsze od zguby!
Miej litość w każdej chwili zwątpienia!
Niech Twoje dłonie przenajświętsze,
Uczą nas dobra i przebaczenia.*

wspólnot obecnych na wspólnej modlitwie. Wartę honorową podczas modlitwy różańcowej pełnili harcerze. Wszyscy obecni modlili się w intencji: wolnej Polski, wszystkich wspólnot katolickich, stowarzyszenia „Civitas Christiana”, naszych rodzin, chorych i cierpiących oraz

Duchową Adopcję Dziecka Poczętego podjęło w Szczecinie w minionym roku ponad 2 tysiące osób

Armia modlitwy w obronie życia

Joanna Szałata

Z inicjatywy oddziału w Szczecinie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w październiku 2009 roku powstał Archidiecezjalny Ośrodek Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego. Jego podstawowym i najważniejszym zadaniem jest podtrzymywanie nieustannej modlitwy w intencji zagrożonych i nienarodzonych dzieci, ich rodziców oraz osób, które w różny sposób bronią ludzkiego życia.

Na terenie naszej diecezji coraz więcej osób włącza się w to niezwykle modlitewne dzieło. Tylko w minionym roku ponad 2 tys. osób podjęło Duchową Adopcję Dziecka Poczętego. Modlą się codziennie dziesiątką różańca i składają Bogu dobrowolną ofiarę w jego intencji. „Armia modlitwy” rośnie z roku na rok, co staramy się wspierać i pielęgnować. Dwudziestego piątego dnia każdego miesiąca o godz. 19 w jednym ze szczecińskich kościołów odprawiana jest Eucharystia, podczas której poza wspólnym odmówieniem codziennej modlitwy istnieje stała możliwość złożenia uroczystego przyrzeczenia i podjęcia duchowej adopcji przez nowe osoby. Każda osoba decydująca się na tę wielomiesięczną, modlitewną ofiarę za ludzkie życie jest ogromnym skarbem dla Kościoła katolickiego i należy się jej najwyższy szacunek. Eucharystie sprawowane są bez światła elektrycznego. Mrok rozprasza światło świec, które wszyscy wierni trzymają w dłoniach. Światłość płomieni świec oraz ich ciepło ma dawać świadomość, że poprzez modlitwę za drugiego, zagrożonego człowieka uczestniczymy w wielkim, bożym dziele i tym samym jesteśmy w jakiś sposób „światłem dla świata”.

Drugą, ważną płaszczyzną pracy Archidiecezjalnego Ośrodka Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego jest pomoc psychologiczna kierowana do osób, które borykają się z syndromem

poaborcyjnym lub stają w obliczu dramatycznej decyzji o aborcji. Zespół psychologów, terapeutów, kapłanów i doradców rodzinnych, składający się z 18 osób, pełni dyżury w Parafialnym Punkcie Konsultacyjnym oraz przy telefonie przez cały tydzień. Z ich pomocy mogą skorzystać wszystkie osoby, którym towarzyszy lęk przed przyjęciem nowego życia, i rozważają decyzję o aborcji. To właśnie te osoby w szczególności należy otoczyć opieką i to właśnie tym osobom AODADP będzie się starał pomóc kompleksowo.

Jeśli kobieta, matka decyduje się na zabicie własnego dziecka, to może oznaczać, że aktualnie nie dostrzega innego, lepszego rozwiązania dla siebie. Bardzo często staje ona wtedy w obliczu niezwykle złożonej i trudnej dla siebie rzeczywistości, która może wynikać z bardzo poważnego kryzysu w życiu, braku podstawowej wiedzy i doświadczenia życiowego. Towarzyszą temu: strach, przerażenie, obawa, niepokój, poczucie bezradności, bezsilność i poczucie winy.

Decyzja o aborcji może wynikać ze splotu różnego rodzaju uwarunkowań przerastających możliwość adaptacyjną zarówno kobiety, jak i mężczyzny, a pomoc ma polegać na udzieleniu silnego wsparcia psychologicznego i materialnego oraz towarzyszeniu w dojrzewaniu do odpowiedzialnego rodzicielstwa.

Są takie sytuacje, w których skuteczna pomoc kobiecie przerażonej

ciążą, nie może ograniczać się tylko do decyzji o utrzymaniu życia dziecka, ale musi wybiegać dalej. To, czego wiele kobiet wówczas potrzebuje, to pomoc w najbardziej prozaicznych i codziennych sprawach, począwszy od jedzenia, ubrania, mieszkania, aż po wyprawkę dla dziecka, łóżeczko, wózek i butelkę czy pieluchy. Centrum Wspierania Rodzicielstwa od Poczęcia, które od wielu lat funkcjonuje w szczecińskim oddziale, stara się wypełniać i to zadanie w sposób profesjonalny.

W AODADP będą mogły otrzymać pomoc również osoby, które znajdują się w syndromie poaborcyjnym. Trzeba pamiętać, że wiele osób, które dokonały aborcji, nawet po wielu latach boryka się z wyrzutami sumienia, silnym poczuciem winy, krzywdy, straty, żalu, bólu i rozpacz, które najczęściej powracają przez całe życie. Pozostawienie sprawy samej sobie może skończyć się depresją, problemami natury emocjonalnej, z uzależnieniami i próbami samobójczymi włącznie. Dlatego wielokrotnie w drodze ku pełnej świadomości istnienia Miłosierdzia Bożego potrzebna jest pomoc zarówno duchowa, jak i psychologiczna, oraz wsparcie drugiego człowieka. Zespół specjalistów AODADP przy współpracy z przedstawicielami profesjonalnej, chrześcijańskiej terapii NET świadczy tym osobom pomoc w tym trudnym przejściu.

Archidiecezjalny Ośrodek Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego zrodził się z podszeptów serca wielu ludzi i jest odpowiedzią na nauczanie Sługi Bożego Ojca Świętego Jana Pawła II, który mówił do nas 18 sierpnia 2002 roku na krakowskich Błoniach o „potrzebie wyobraźni miłosierdzia”. ■

Wspomnienie o Robertcie Sęczyku



5 listopada
2009 roku odszedł
nasz kolega Robert
Sęczyk.

Był niekwestio-
nowanym liderem
Oddziału Katolic-
kiego Stowarzy-
szenia „Civitas
Christiana” w Białej
Podlaskiej.

Jako przewodniczący tego środowiska inicjował wiele ciekawych przedsięwzięć. Dzięki niemu rozwijały się takie inicjatywy, jak: modlitwa za miasto w święto patrona, dni kultury chrześcijańskiej czy regularna praca formacyjno-edukacyjna kształcąca liderów stowarzyszenia pragnących kompetentnie wykonywać zadania wynikające z obecności katolików świeckich w Kościele i wspólnocie lokalnej.

Oddział w Białej Podlaskiej kierowany przez Roberta Sęczyka wyróżniał się inicjatywami rodzinnymi. Projekt „Rodzina rodzinie”, pomysły jako szansa spotkania rodzin zasobnych i potrzebujących pomocy, zakładał wsparcie duchowe i materialnie rodzin. To piękne otwarcie na wszelkie dobro dla drugiej osoby będącej w potrzebie. Pracował na tym polu wspólnie z żoną Beatą, niosąc pomoc ludziom zagubionym, błądzącym i opuszczonym.

Od wielu lat razem zajmowali się osobami będącymi w trudnej sytuacji. Pracowali na gruncie rodziny naturalnej, nieśli wsparcie rodzinom, dzieciom i rozbitym małżeństwom.

Robert był zawsze otwarty i nikomu nie odmawiał pomocy. Podobnie w życiu prywatnym był kochanym ojcem i mężem. Pozostanie w naszej pamięci jako ten, który rozniecił iskrę. Jego rozpoczęte dzieło będzie kontynuowane.

Przyjaciele dziękują Robertowi za pomoc, dobre słowo, uśmiech i wszelką bezinteresowność.

Ostatnia podróż bezpośrednio przed odejściem do Pana to rodzinna podróż nad morze. Z tej ostatniej podróży przywiezione zostały wiersze, które towarzyszą żonie Roberta.

Współpracownicy z Oddziału Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”
w Lublinie

05.08.2009 r.

To tylko chwile
To tylko chwile
małe perły
zbierane nad brzegiem
morza
szumiące muszle
mające tajemnice
i czas, który ucieka
jak ekspresowy pociąg

Chwile wytchnień
małe uroczne kwiatki
które wyrosły przy drodze
droga jest pełna popiołu
i zaskakujących zniszczeń

Chwile są potrzebne
by otrzeć łzy
wycisnąć uśmiech
i iść dalej
pod wiatr, przed siebie,
pod prąd

07.08.2009 r.

Cisza morska

Jeszcze dziś
jestem dalej nad morzem
i fale morskie
obmywają moje zdziwienie

wciąż takie same wody
nie zniszczył ich czas
bryzy morskie pienią się
i szukają ujścia w dolinie

moje myśli odpoczywają
nic mnie nie martwi
nawet nie dostrzegam
że mija czas

wszystko jest rytmiczne
i piękne
błękit i spienione do białości
morskie burzany

nie trzeba
przyzywać myśli
żadnych

cisza i gwałtowność fal
wystarczy
by nie mówić nic
nie myśleć, nie pamiętać...

07.08.2009 r.

Pod Twoją obronę...

Pod Twoją obronę
Matko moja
i nasza
się oddają

Moja rodzina została
wśród lasów i pól
zakopana w piasku
otulona morzem
z kręgiem mew

Ptaki morskie
wciąż zawiadamiają
o życiu
dziobią coś na brzegu
i zamykają w swych skrzydłach

Nie możemy się wydostać
krąg jest coraz silniejszy
szukamy okruchów bursztynu
i gadających muszelek

Jesteśmy cali
brak w nas podziałów
i nikt nie płacze

Weź nas
pod Twoją obronę
Matko
i zacieśnij krąg
naszych wspólnych marzeń
nadziei, planów
na lepsze jutro...

Oddział Okręgowy w Białymstoku

Augustów

31 stycznia w ramach promocji kultury regionu i rozwoju tradycji lokalnych, augustowski

wanie kolęd. W wieczorze wzięło udział około 40 osób, w tym dyrektor Oddziału Okręgowego i członek Rady Głównej Stowarzyszenia Romuald Gumiennik oraz dziekan dekanatu augu-



Augustów-przemawia przewodniczący OM Mieczysław Sobolewski.

Oddział Stowarzyszenia zorganizował spotkanie poświęcone najnowszej książce o dziejach naszego miasta. Autorami obszernej publikacji „Augustów: monografia historyczna” są historycy J. Szlaszyński i A. Makowski. Pierwszy z autorów omówił dzieje miasta od jego powstania za czasów panowania króla Zygmunta II Augusta aż do okresu II Rzeczypospolitej. Z kolei p. A. Makowski opisał bogatą historię miasta i okolic poczynając od II wojny światowej. Prelekcja przywoływała wiele nieznanych (nawet dla rdzennych mieszkańców) faktów z życia Augustowa. W czasie spotkania nie zabrakło również pytań i dyskusji dotyczących bieżącego funkcjonowania miasta i okolic. Nie było to przypadkowe, zważywszy, iż jeden z prelegentów pełni jednocześnie funkcję wicestarysty powiatu augustowskiego. Podczas spotkania dominowała życzliwa i przyjazna atmosfera, którą w dużej mierze tworzyło wspólne śpie-

stowskiego ks. prałat J. Wróblewski wraz z ks. kanonikiem W. Kalinowskim.

R. G. O. B

Siemiatycze

27 stycznia w staropolskiej atmosferze bożonarodzeniowej radości i tradycji dwóch katolickiego i prawosławnego, charakterystycznych dla kształtowania kultury duchowej wschodniego Podlasia, odbyło się uroczyste spotkanie kolędowe zorganizowane w Miejskim Oddziale Stowarzyszenia. Koncert kolęd i pastorałek polskich i białoruskich wykonali członkowie Stowarzyszenia – kol. M. Komorowski oraz przewodniczący Rady Oddziału KS”CCH” kol. Z. Sielewonski, znani z występów folklorystycznych w regionie, w kraju i zagranicą. Wiele z wykonanych przez nich utworów są już w naszym regionie prawie niespotykane. Tym bardziej serce się raduje, że jest jeszcze ktoś, kto po te skarby kultury sięga i stara się je ocalić



Z. Sielewonski i M. Skomorowski śpiewają kresowe kolędy

od zapomnienia. W kolędowym i ekumenicznym spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Oddziału Okręgowego Stowarzyszenia.

R. G. O. B

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Chojnice

23 lutego odbyło się walne zebranie członków oddziału Stowarzyszenia. Poprzedziła je Msza św. odprawiona przez kapelana oddziału ks. prałata Henryka Cyżana. W swoim kazaniu ks. Prałat podkreślił dwie sfery w działalności Stowarzyszenia: wewnętrzny- budowania „człowieka chrystusowego”, wspólnoty opartej na wskazaniach płynących z Biblii oraz aspekt zewnętrzny – oparty o rozwinięcie nazwy Stowarzyszenia. Podczas obrad powrócono do problemu poprzednich władz Oddziału, które nie podporządkowały się decyzjom Zarządu Stowarzyszenia w Warszawie i nie chciały opuścić dzierżawionego lokalu. Zaprezentowana została korespondencja i uzasadnienie podejmowanych decyzji. Po długiej dyskusji przystąpiono do wyboru nowych władz Oddziału. Przewodniczącą Rady wybrana została kol. Maria Beger a członkami Rady kol. Edgar Domachowski- wiceprzewodniczący, Dominik Nartowski – sekretarz oraz członkowie: Teresa Domachowska i Grzegorz Wirkus.

W dyskusji nad programem działalności postanowiono kontynuować konkurs rzeźby sakralnej w innej zmienionej formie - wspólnie z Galerią Mariacką w Gdańsku. Zaproponowano również nowe formy pracy szczególnie te odnoszące się do młodzieży, podkreślając otwarcie się na inne organizacje katolickie takie jak Ruch Światło-Życie (w tym jego gałąź Kościół Domowy dla rodzin), Akcję Katolicką, Rodzinę Radia Maryja i inne.

WJ

Gdańsk

W Oddziale Okręgowym odbyła się inaugurująca tegoroczną pracę Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej dwudniowa sesja. Miała ona miejsce na terenie parafii p.w. św. Stanisława Kostki, której proboszczem jest długoletni asystent kościelny Oddziału Okręgowego, ks. dr Mirosław Paracki.

Otwarcia nowego roku Ośrodka dokonał bp Ryszard Kasyna, który odprawił z tej okazji Mszę Świętą. Ks. biskup, nawiązując do treści Ewangelii, wskazał na misję świeckich w Kościele. Odnosząc się do roli i zadań członków Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej podkreślił znaczenie formacji, nabywania wiedzy i umiejętności w podejmowaniu przez świeckich różnych działań, służących dobru wspólnemu.

Pierwszy z referatów „Między kreacjonizmem a darwinizmem. Jak połączyć wiarę z rozumem?” wygłosił ks. dr Andrzej Dańczak. Przedstawił on darwinowska teorię ewolucjonizmu i jej stosunek do religii oraz naukę Kościoła na temat teorii ewolucji, opartą na encyklice Piusa XII „Humani Generis” z 1950 roku oraz myśli Jana Pawła II. Dla



Podczas sesji OFKS wykład wygłosił ks. dr A. Dańczak

obydwu papieży kwestia zbawienia ludzkiego leży poza zasięgiem nauk przyrodniczych, jako kompetentnych na płaszczyźnie naukowej w odniesieniu do teorii ewolucji.

W drugim dniu konferencji zostały przedstawione zagadnienia stosunku papieża Piusa XII do sytuacji Żydów podczas II Wojny Światowej. Dr Piotr Szczudłowski zapoznał słuchaczy z różnorodnymi działaniami podejmowanymi przez papieża czasów wojny i duchowieństwo katolickie w celu ratowania ludności żydowskiej we Włoszech oraz okupowanej Europie.

Red. Jerzy Marlewski zaprezentował z kolei problem odpowiedzialności świeckich za Kościół i Naród w świetle Katolickiej Nauki Społecznej. Mówca podkreślił naszą odpowiedzialność za Kościół, Naród i za rzeczywistość w której żyjemy i funkcjonujemy. Do tej odpowiedzialności, do podejmowania konkretnych działań jesteśmy, jako chrześcijanie, powołani. Przyszłość należy od naszej moralności, od postaw, od świadectwa własnego życia. Ponadto zaprezentowane zostały publikacje przybliżające podejmowane zagadnienie. Uzupełnieniem Sesji OFKS były, przekazane uczestnikom spotkań, kolejne numery Zeszytów Formacyjnych.

JOL, WJ

W Galerii Mariackiej można oglądać wystawę fotografii Karoliny Aszyk zatytułowaną „Ossuaria”. Karolinę gościliśmy w Galerii po raz drugi. Pierwszą wystawę o tym samym tytule artystka zaprezentowała w 2005 roku. Najnowsze prace artystki zostały uproszczone oraz oczyszczone z dosłownych sensów i znaczeń. Jednocześnie Karolina wzbogaciła warstwę formalną prac, dokonując ingerencji w samo tworzywo fotografii - w kłiszę fotograficzną. Jej prace stały się bardziej wieloznaczne. Jak zwykle bohaterem prac artystki jest światło mierzące się z ciemnością. Karolina przyzwyczaiła widzów, że w swojej twórczości eksploruje temat paschy, przejścia z ciemności do światła, ze śmierci do życia. Ponieważ autorka chce podkreślić prawdę, iż fotografia karmi się rzeczywistością, na wszystkich pracach artystki widzimy jej twarz

lub twarz jej męża, również fotografika – Zbyszka Treppy.

W dzisiejszych czasach postawa Karoliny Aszyk ogromnie imponuje swoją pryncypialnością i niezłomnym poszukiwaniem własnej drogi w sztuce, biegnącej pod prąd modom panującym w środowisku. Twórczyni nie krępuje się podkreślać, iż jest osobą wierzącą. Z wiary czerpie inspirację dla swoje twórczości.

MW

Kartuzy i Wejherowo

W Oddziałach Miejskich odbyło się spotkanie z ks. dr Leszkiem Jażdżewskim, poświęcone przeżywaniu okresu Wielkiego Postu i jego. Duszpasterz zapoznał uczestników spotkania, ze zwyczajami i przeżywaniem Wielkiego Postu na Kaszubach na przełomie XIX i XX wieku. W czasie wykładu została również zaprezentowana publikacja „Droga Krzyżowa ze Sługą Bożym Konstantynem Dominikiem” stanowiąca zbiór tekstów ks. bpa Konstantyna Dominika, duszpasterza Diecezji Chełmińskiej, zmarłego w opinii świętości w 1942 roku.

JOL

Oddział Okręgowy w Katowicach Bielsko-Biała

19 stycznia w siedzibie Stowarzyszenia odbyło się spotkanie z cyklu „Klasyki polskiej myśli filo-

zoficznej”. Tym razem gościem spotkania był dr Marek Rembierz z Uniwersytetu Śląskiego, dzięki któremu uczestnicy spotkania mieli możliwość zapoznania się z sylwetką i dorobkiem myśli filozoficznej o. Józefa Marii Bocheńskiego – dominikanina, wybitnego logika, filozofa i sowietologa.

S. C.

Katowice

27 stycznia kierownik Galerii Historii Miasta Jastrzębia Zdroju Marcin Boratyn poprowadził wykład zatytułowany „Henryk Sławik – zapomniany śląski Prometeusz”. Autor przypomniał w nim postać pochodzącego ze Śląska działacza społecznego, który przebywając na Węgrzech podczas II wojny światowej czynnie zaangażował się w niesienie pomocy żydowskim dzieciom. Według różnych szacunków, dzięki ofiarnej postawie Ślązaka udało się uratować życie od 5 do 15 tys. żydowskich dzieci. Gość spotkania przybliżył postać „bohatera trzech narodów” - polskiego, węgierskiego i żydowskiego. Prelegent wskazał na konieczność upowszechnienia w Polsce i na świecie należytej wiedzy o emigracyjnej działalności Henryka Sławika.

M. Sz.

11 lutego w sali konferencyjnej Oddziału KS”CCH” zorganizowano wieczór promocyjny opublikowanych niedawno przez IW PAX „Pamiętników” arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, wyniesionego w ubiegłym roku na ołtarze. Gościem spotkania była postulatorka w procesie kanonizacyjnym hierarchy, s. Antonietta Teresa Frącek CSFFM. Wieczór był okazją do przypomnienia postaci XIX-wiecznego kapłana i patrioty oraz skłonił uczestników do pogłębionej refleksji nad posługą Świętego Arcybiskupa.

M. Sz.

Oddział Okręgowy w Krakowie Bochnia

2 lutego w Oratorium św. Kingi Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz wierni z parafii w Brzeźnicy pod kierunkiem Teresy Waś-



Na przedstawienie jasełek w Oratorium św. Kingi przybyli liczni widzowie

ko wystawili jasełka. Oratorium św. Kingi to już trzecie z kolei miejsce wystawienia jasełek, wcześniej zostały one zaprezentowane w Brzeźnicy oraz w Łazach. Przewodnicząca bocheńskiego oddziału Stowarzyszenia Halina Mucha poinformowała, że pieniądze zebrane od widzów w ramach wolnych datków w wysokości ponad 300 PLN, zostaną w całości przekazane do parafialnego oddziału Caritas przy parafii św. Mikołaja w Bochni na pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi na Haiti.

ALEKSANDER RZEPECKI

* * *

Czym różni się współczesna rodzina od dawniejszych wzorców? Jakie funkcje spełnia dzisiaj? Jak postrzega ideę małżeństwa młodzież z Hiszpanii, Korei, Niemiec czy z Polski? Czy grozi nam masowe „singielstwo”? 18 lutego, na te i inne pytania starał się odpowiedzieć podczas swojego wykładu w miejskiej siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Jacek Stróżyński, członek Rady Głównej KS”CCH” i jednocześnie dyrektor Oddziału Okręgowego naszej organizacji w Szczecinie. „W Polsce modnymi terminami stały się kryzys ekonomiczny i kryzys rodziny. Wbrew temu, co się mówi, nie jest jednak aż tak źle. Choć zmiany są dość znaczne” – podkreślał.

KOR

Kraków

W oddziale Stowarzyszenia odbyło się spotkanie z Januszem Pasieką, członkiem Arcybractwa Najświętszego Sakramentu działającego przy kościele Bożego Ciała na Kazimierzu. Prelegent przybliżył licznie przybyłym na spotkanie członkom Stowarzyszenia i zainteresowanym tematykę gości, historię i rozwój najstarszego w Krakowie arcycybractwa.

Przypominał, że pierwsze bractwa w kościele powstawały już w IV w. a ich zadaniem była opieka nad chorymi, ubogimi i sierotami. W Krakowie już w XIII w. istniało bractwo przy kościele św. Marka. Za oficjalną datę powstania Arcycybractwa Najświętszego Sakramentu przyjmuje się rok 1437. Wtedy to papież Klemens VI specjalną bullą nadał mu odpusty za spełnianie niektórych czynności religijnych. Głównym celem bractwa miało być szerzenie kultu Najświętszego Sakramentu. Bracia mają brać udział w procesjach kościelnych, uroczystych Mszach św. towarzyszyć kapłanowi do chorego, troszczyć się o paramenty kościelne. Zlecono im także pieczę nad biednymi i chorymi w parafii. Arcycybractwo ponownie ożyło w XVII w. dzięki połączeniu z bliźniaczym bractwem działającym przy kościele św. Wawrzyńca w Rzymie. Odtąd, podobnie jak Arcycybractwo rzymskie nosi tytuł „Bractwo Pięciu Ran Pana Jezusa i Adoracji Najświętszego Sakramentu”. Od tego też momentu notuje się niebywały jego rozkwit, a w jego szeregi wstępują przedstawiciele wszystkich stanów. W 1682 roku do bractwa wraz z małżonką i synami wstąpił król Jan III Sobieski. Opiekunem i orędownikiem arcycybractwa był apostoł Eucharystii bł. Stanisław Kazimierzczak (1433-1489), beatyfiko-

wany przez Jana Pawła II w 1993 r. Obecnie papież Benedykt XVI zatwierdził już jego kanonizację. Ten światłobliwy kapłan zasłynął wiarą, ogromną wiedzą i skromnym, pełnym pokory i miłości bliźniego życiem. Kraków, a zwłaszcza zakon kanoników regularnych laterańskich, parafia Bożego Ciała i samo Arcycybractwo – podkreślał Janusz Pasieka – starannie przygotowują się do kanonizacji swojego patrona. Wszyscy uczestnicy spotkania zostali obdarowani wydawnymi z tej okazji przez parafię Bożego Ciała folderami, widokówkami i obrazkami przekazanymi przez proboszcza parafii ks. Piotra Walczaka CRL. Przywilejem Arcycybractwa jest doroczne prowadzenie krakowskiej procesji z Wawelu na Skalkę. Uświetniają ją obecnością również słynny odpust Podwyższenia Krzyża Świętego w Opactwie Ojców Cystersów w Mogile. Ich strój w swej kolorystyce przypomina szaty kardynalskie. Podczas jednej z takich uroczystości w Mogile, Kardynał Karol Wojtyła zobaczywszy Arcycybractwo powiedział: „*Myslałem, że w Krakowie jest tylko jeden Kardynał, ale okazują się, że jest Nas więcej* ...”. Od tej pory nazywają ich „Kardynałkami”.

TAJ, FOT. AUT.

Oddział Okręgowy w Lublinie

Biała Podlaska, Rejowiec, Włodawa

W ramach realizacji projektu „Spotkania z kulturą” Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zorganizowało prelekcje poświęcone opublikowanej niedawno antologii polskiej poezji patriotycznej „Jak ojczyźnie służyć” w której znalazły się utwory pisarzy Lubelszczyzny. Spotkania prowadził Bolesław Sprawka, który opracował cały zbiór. Książka stanowi esencję tego, co w polskiej poezji patriotycznej jest najcenniejsze. Autor sięgnął do twórczości pisarzy, którzy na przestrzeni minionego stulecia w jakikolwiek sposób byli lub są związani z Lubelszczyzną. O kryterium umieszczenia danego autora w antologii decydowało nie tylko miejsce urodzenia i zamieszkiwania, ale także czasowe pobieranie nauki lub miejsce wykonywania pracy twórczej.

Inspiracją dla stworzenia zbioru były również różnorodne jubileusze i rocznice, które przypadają w minionym roku: 200 rocznica urodzin Juliusza Słowackiego, 70 rocznica wybuchu II wojny światowej oraz 65 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Pierwszą część antologii otwiera poezja Karola Wojtyły, który z Lublinem związany był przez 24 lata, pojawiają się także wiersze Zenona Przesmyckiego, Bolesława Leśmiana i Józefa Czechowicza.

Spotkania z poezją patriotyczną Lubelszczyzny były próbą pokazania, iż tożsamość narodowa wciąż pozostaje jednym z najistotniejszych tematów dla twórców i odbiorców polskiej kultury.

AGNIESZKA SKAŁECKA

Lublin

Marcin Sułek p.o. dyrektora Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas

Christiana” w Lublinie został wyróżniony medalem „Pro Memoria”, za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. Medal ten przyznawany jest przez Kierownika Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Wręczenie medalu miało miejsce podczas uroczystości jubileuszu Stowarzyszenia Rodzina Katyńska Lublin w Trybunale Koronnym.

AGNIESZKA SKAŁECKA

Zamość

14 stycznia członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana wraz ze studentami Uniwersytetu Trzeciego Wieku uczestniczyli w wykładzie Łukasza Kota przypominającym postać międzywojennego premiera rządu RP Leopolda Skulskiego i jego związków z Zamościem. Spotkanie odbyło się w siedzibie Muzeum Barwy i Oręża Arsenał. Referat uzupełniła prezentacja multimedialna oraz reportaż radiowy p.t. „Stryj Leopold”.

ŁUKASZ KOT

* * *

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” już po raz trzeci zorganizowało konkurs wiedzy o Zamościu p.t. „Znam swoje miasto”. Dla uczestników konkursu - którym mógł zostać każdy - przygotowano 10 pytań. Z pośród osób, które przesyłały do 31 stycznia 2010 r. prawidłowe odpowiedzi rozlosowane zostały nagrody.

Losowanie nagród odbyło się 4 lutego 2010 r. na antenie Katolickiego Radia Zamość w programie „Skarby Zamojszczyzny. Podróże dalekie i bliskie” w obecności gospodarzy audycji a zarazem jurorów: Lesława Flagi, Jacka Podkościelnego i Łukasza Kota.

Zwycięzcami konkursu zostali: Wiesław Tu-rek, Agata Brykner, Jan Cieplichowicz, Bogusława Lankamer i Stanisław Smutniak. Losujący postanowili ponadto przyznać nagrodę specjalną dla Mirosława Ferensa z Zamościa za artystyczną oprawę karty z odpowiedziami.

Wylosowane osoby otrzymały atrakcyjne nagrody ufundowane m.in. przez Wydział Promocji, Kultury i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Zamość popularyzujące historie, kulturę i tradycję Zamościa.

Konkurs został zorganizowany przez Miejski Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przy współpracy z Katolickim Radiem Zamość, Zamojskim Towarzystwem Turystyki Górskiej i Ludowym Towarzystwem Naukowo-Kulturalnym oddział w Zamościu. Całość objął swoim patronatem prezydent Zamościa Marcina Zamojski.

ŁUKASZ KOT

* * *

Z inicjatywy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w styczniu br. powołano Ko-

mitet Upamiętniający Postać Leopolda Skulskiego. W jego skład weszli m. in.: prezydent Zamościa Marcin Zamoyski, prof. Jan Jachymek (Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne/Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Zamościu) i Łukasz Kot przewodniczący KS”CCH” w Zamościu (zarazem przewodniczący Komitetu). Inicjatywą Komitetu jest ufundowanie tablicy pamiątkowej poświęconej Leopoldowi Skulskiemu jedyne- mu premierowi rządu Rzeczypospolitej Polskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego pochodzącemu z Zamościa.

18 stycznia odbyło się pierwsze spotkanie członków Komitetu podczas którego omówiono projekt tablicy. W lutym dokumenty zostaną przekazane do Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa w Lublinie w celu zatwierdzenia treści tablicy.

ŁUKASZ KOT

Oddział Okręgowy w Olsztynie Bartoszyce

Zespół formacyjno-zadaniowy „Civitas Christiana” w Bartoszycach wraz z Biblioteką Miejską zorganizował spotkanie z autorami książki „Piórkiem i skalpelem. Aforyzmy z ilustracjami”. Spotkanie odbyło się w czytelni Biblioteki Miejskiej w Bartoszycach. Mimo szalejącej na dworze zimy, frekwencja była zaskakująco duża. Dopisywały także miejscowe media, zainteresowane spotkaniem. Prezentowane przez Tomasza Nakielskiego i Andrzeja Taborskiego aforyzmy (zarówno pisane, jak rysunkowe, prezentowane na ekranie) dotyczyły najbardziej aktualnych tematów oraz uświadamiały uczestnikom spotkania paradoksy współczesności i zachęcały do krytycznego spojrzenia na siebie i świat. (z)

Elbląg

W Oddziale „Civitas Christiana” zorganizowane zostało spotkanie na temat ostatniej encykliki Ojca Świętego Benedykta XVI „Caritas in veritate”. Treść papieskiego dokumentu zaprezentował Paweł Nieczuja-Ostrowski. (o)

Elk

12 lutego w siedzibie „Civitas Christiana” odbył się wieczór poetycki poświęcony twórczości nieżyjących już poetów elckich - Ireny Misztal i Jerzego Cichowicza. Życiorysy twórców przedstawił. Kazimierz Szrajber. Uczestniczki wieczoru, Barbara Choromańska, Helena Chabska i Janina Szrajber prezentowały wybrane wiersze artystów, nawiązujące do krajobrazu Elku i okolic. Na zakończenie odczytano jeszcze dwa wiersze zmarłego w 1940 roku poety ludowego Michała Kajki, który do dziś jest symbolem polskiego trwania na Mazurach. Spotkanie zrealizowano w ramach projektu „Regionalizm polski”. (sz)

Hawa

9 lutego Oddział Miejski zorganizował spotkanie poświęcone najnowszej encyklice Benedykta

XVI „Caritas in veritate”. Jej treść przybliżył słuchaczom Andrzej Taborski z Olsztyna. Zwrócił uwagę, że jest to encyklika bardzo aktualna, gdyż dotyczy problemów, z jakimi dziś boryka się świat. Dziwna jest więc postawa mediów i innych ośrodków opiniotwórczych, które ją przemilczają. Podkreślił też rolę katolików świeckich, którzy powinni ją popularyzować i wprowadzać bogactwo jej treści w życie społeczne, gospodarcze, kulturalne i polityczne. (z)

Kętrzyn

W ramach obchodów Roku Chopinowskiego 4 lutego odbyło się spotkanie z Czesławą Stępień nt. „Fryderyk Chopin – mistrz partytury i fortepianu”. Prelegentka nawiązała do sytuacji politycznej w Europie w latach, w których żył Chopin. Był to czas bardzo trudny dla narodu polskiego. Następnie zaprezentowała życie i bogatą spuściznę twórczą naszego największego kompozytora oraz jej wpływ na kondycję moralną i patriotyczną Polaków, a także przypomniała niezwykłą popularność jego muzyki na całym świecie – także dziś, co było i jest wspaniałą promocją polskości. Okolicznościowe plakaty wykonane przez Zofię Lipską stanowiły ilustrację prezentowanego referatu. Tłem spotkania była muzyka Mistrza Fryderyka. Najmłodsza uczestniczka spotkania, Karolina Kowczuk, odczytała wiersz Norwida „Fortepian Chopina”, a przewodnicząca Oddziału, Zenobia Alejun, wręczyła wszystkim uczestnikom okolicznościowy zeszyt „Fryderyk Chopin w poezji”. (t)

★ ★ ★

18 lutego miało miejsce spotkanie poświęcone encyklice Benedykta XVI „Caritas in veritate”.



Beata Jasieniecka zaprezentowała najnowszą encyklikę Benedykta XVI

Najważniejsze wątki dokumentu omówiła Beata Jasieniecka z Olsztyna. Zwróciła uwagę na jej aktualność i zachęciła do głębszego jej studiowania i popularyzowania. Wszyscy uczestnicy otrzymali okolicznościowy zeszyt formacyjny, w którym ks. prałat Jan Roslan, asystent kościelny Oddziału Okręgowego w Olsztynie ukazał treść encykliki w aspekcie za-

angażowania ruchów i stowarzyszeń katolickich w życie Kościoła i świata. Wykład uzupełniła ożywiona dyskusja. (t)

Nidzica

Oddział Miejski zorganizował 23 lutego spotkanie z Beatą Jasieniecką z Olsztyna, która przybliżyła słuchaczom treść najnowszej encykliki Benedykta XVI „Caritas in veritate”. Podkreśliła te fragmenty dokumentu papieskiego, w których Papież opisuje rzeczywiste przyczyny współczesnego kryzysu finansowego i ekonomicznego, a więc odejście polityki i gospodarki od zasad etycznych i moralnych. (k)

Ostróda

Tegoroczny VI Ostródzki Galowy Koncert Kolęd i Pastorałek „Zaśpiewajmy Dzieciątku” w kościele p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny przebiegał w duchu kolędowania górali spod polskich Tatr. Wystąpił Regionalny Zespół „Mały Giewont” z Zakopanego-Olcy pod kierownictwem Katarzyny Stachoń i Franciszka Kowalczyka. Wśród kolęd i pastorałek górale zaprezentowali fragmenty szopki betlejemejskiej. Zespół funkcjonuje przy Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej Objawiającej Cudow-



W Ostródzie wystąpił regionalny zespół „Mały Giewont” z Zakopanego z koncertem kolęd

ny Medalik w Zakopanem-Olczy, prowadzonym przez Zgromadzenie Księży Misjonarzy. Opiekunem zespołu jest ks. Jan Szaikowski CM.

Zanim jednak zaśpiewano Dzieciątka po góralsku, tradycyjnie koncert otworzył Zamkowy Chór Kameralny w Ostródzie pod kierunkiem Andrzeja Kowalskiego. W swoim bogatym repertuarze chór posiada nowe opracowania kolęd i pastorałek. Koncert prowadziła Maria Krystyna Andrzejewska. I jak to już stało się zwyczajem – finałową kolędę koncertu wspólnie zaśpiewali jego wykonawcy. Tym razem była to góralska kolęda p.t. „Maluśki, Maluśki”. Słowa kolędy organizatorzy zamieścili na zaproszeniach.

Patronat nad koncertem objął Starosta Ostródzki. Współorganizatorami byli: Starostwo Powiatowe w Ostródzie, Parafia p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Centrum Kultury w Ostródzie. Organizatorzy zgodnie zabiegają, aby każdego roku zapraszać nowych wykonawców, nadawać koncertom indywidualny charakter i niepowtarzalną atmosferę. Pomysł na przyszłoroczny koncert pojawił się już tuż po zakończeniu góralskiego kolędowania. Tak więc - już teraz zapraszamy na przyszłoroczny Ostródzki Galowy Koncert Kolęd i Pastorałek.

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

18 lutego KS”CCH” zorganizowało spotkanie z Tomaszem Nakielskim, który przybliżył zagadnienia związane z funkcjonowaniem Katolickiej Nauki Społecznej. Jako stowarzyszenie, którego celem statutowym jest przygotowanie katolików świeckich do obecności w życiu publicznym, powinniśmy ustawicznie zgłębiać i aktualizować swoją wiedzę w zakresie katolickiej nauki społecznej. I temu właśnie służyło spotkanie. Wszyscy uczestnicy otrzymali okolicznościowy zeszyt formacyjny. (zp)

Oddział Okręgowy w Opolu Kluczbork i Prudnik

W XVIII Światowy Dzień Chorego członkowie Stowarzyszenia zorganizowali Konferencję „Radzenie sobie z trudnościami pielęgnacji i opieki nad chorym w domu”. Wykłady spotkały się z dużym zainteresowaniem społeczności lokalnej. W Kluczborku, dr Antoni Bobiński mówił o potrzebach człowieka chorego i roli jego bliskich w procesie zdrowienia, oraz udzielał fachowych porad dotyczących pielęgnacji chorej i starszej osoby w domu. W Prudniku, dr Celestyn Kalisz spotkał się z pacjentami z Domu Opieki św. Jana Bożego i ich najbliższymi. Oprócz wykładu tematycznego spotkanie było okazją do wspólnej modlitwy i śpiewu.

Obchody Światowego Dnia Chorego (11 lutego) to dzień modlitewny za chorych i cierpiących na ciele i duszy. Zorganizowane spotkania miały za zadanie wskazać niezastąpioną rolę rodziny w opiece nad chorym, oraz uczyć szacunku do życia własnego i innych.

ANNA PIOTROWSKA

Opole

W siedzibie oddziału odbyły się kolejne zajęcia Okręgowego Ośrodka Formacji Katolicko – Społecznej. Rozpoczął je ks. dr Sławomir Pawiński prelekcją na temat: „Słowo Boże w życiu i misji Kościoła”. Kolejna prelekcja Anny Chyry „Rodzina jako środowisko wychowania społecznego” wywołała żywą dyskusję wśród uczestników Ośrodka. Pokazuje to, że tematyka rodziny i wychowania jest zawsze aktualna i spotkania poruszające ten problem są niezmiennie potrzebne. Na koniec przysłowiowej „olivi do ognia” dodał ks. dr hab. Marek Lis ze swoimi warsztatami na temat obrazu kobiety we współczesnych mediach wobec wizji chrześcijańskiej. W ich trakcie okazało się, jak skutecznie twórcy reklam manipulują obrazem kobiety w reklamie sprowadzając ją do roli przedmiotu gotowego zaspokoić każde pragnienie mężczyzny.

DANIEL BIALIK

Wspólny projekt Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu i Stowarzyszenia Przyjaciół Misji Franciszkańskich wraz z Ośrodkiem Misyjnym w Górze Św. Anny „Pomóżmy dzieciom Afryki” dobiegł końca. Jego realizacja składała się z dwóch etapów. Pierwszy to cykl spotkań misjo-

zum w Opolu i Aleksandrze Gałan z Publicznej Szkoły Podstawowej nr 21 w Opolu. Drugie miejsca zajęli Stanisław Pała PSP nr 21 w Opolu i Kajetan Ewertowski z PSP w Byczynie oraz Katarzyna Blacha z Publicznego Gimnazjum nr 2 w Opolu. Miejsca trzecie przyznano Michalinie Poprzczyńskiej z PSP nr 21 w Opolu, Karolinie Kapica z PSP w Byczynie i Katarzynie Łakomskiej z Publicznego Gimnazjum nr 2 w Opolu. Uroczyste rozdanie nagród odbyło się w siedzibie Oddziału Okręgowego w Opolu, przy udziale misjonarza O. Krystiana Pieczki OFM i przewodniczącego „Civitas Christiana” w Opolu Tadeusza Staszczaka. Wśród otrzymanych upominków największym powodzeniem cieszył się wydrukowany kalendarz na 2010 rok z kolorowymi pracami uczniów.

ALINA KOSTĘSKA

Piotrówka

W styczniową niedzielę w sali LZS odbyło się tradycyjne spotkanie kolędowe zorganizowane przez miejscowy zespół Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, amatorski zespół teatralny „Faska” oraz świetlicę wiejską. Licznie przybyli na nie, nie tylko mieszkańcy wsi, ale i goście z sąsiednich miejscowości. Swoją obecnością zaszczycili je także przedstawiciele Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opo-



O. Krystian Pieczka OFM z uczniami szkół podstawowych

narza o. Krystiana Pieczki OFM z uczniami szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Ich rezultatem jest zobowiązanie uczniów i ich opiekunów do finansowej pomocy edukacyjnej małym mieszkańcom Czarnego Łądu, aż do czasu ukończenia edukacji wybranego dziecka. W programie szkolnej adopcji edukacyjnej wyróżnia się Publiczna Szkoła Podstawowa nr 21 z Opolu, która przyjęła na siebie obowiązek finansowania edukacji dwóch uczniów – chłopca Rogera i dziewczynki Inousy z Burkino Faso. Dzieci już nawiązały korespondencję z polskimi rówieśnikami.

W drugim etapie projektu przeprowadzono konkurs plastyczny „Piękno i różnorodność życia chrześcijan w Afryce. Pomóżmy dzieciom Afryki”. Komisja przyznała dwie nagrody pierwsze: Annie Lemborskiej z Publicznego Katolickiego Gimna-

lu-Tadeusz Staszczak i Alina Kostęska, Urzędu Gminy w Jemielnicy-Piotr Pyka, Weronika Bimer oraz przewodniczący Rady Gminy Antoni Drzyzga oraz proboszcz miejscowej parafii ks. Alojzy Piechota.

Spotkanie było okazją do podsumowania konkursu na najpiękniejszą rodzinną szopkę bożonarodzeniową, wspólnego śpiewu kolęd i przedstawienia jasełkowego.

Ogłaszając konkurs, organizatorzy chcieli stworzyć okazję do prawdziwie religijnego przygotowania się do świąt Bożego Narodzenia, wzmocnienia więzi rodzinnych oraz pielęgnowania tradycji, dziś coraz częściej zastępowanej bezdusznymi, masowymi podróbkami. Przygotowane szopki zostały wykonane w całości przez członków rodzin i nie było w nich żadnych elementów gotowych kupionych w sklepie. Dzięki temu powstały nie-

powtarzalne dzieła z różnorodnych materiałów. Jak przynajmniej uczestnicy, najwięcej pracy włożyli w przygotowanie figurek. Uśmiechnięte twarze i misterne skrzydełka aniołków, maleńkie postacie kaczek, owieczek wykonane małymi i większymi rękami z papieru, masy solnej, plasteliny, to długie godziny wspólnych rozmów, rodzinnych wspomnień, żartów z dala od komputerowych gier i niekończących się telewizyjnych seriali. To wzajemne wspieranie się chwilach zniechęcenia, trening cierpliwości i ogromna radość ze wspólnego kolędowania.

W konkursie nie było przegranych. Wszystkie uczestniczące w nim rodziny otrzymały upominki ufundowane przez Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Opolu oraz Urząd Gminy w Jemielnicy.

Wystawa szopek uzupełniała scenografię jasełek przygotowanych pod kierunkiem Emilii Szpiech przez grupę młodzieży i dorosłych. Widzowie mogli także współtworzyć z występującymi opowieść o wydarzeniach sprzed tysięcy lat, śpiewając razem z aktorami kolędy. Niezwykle ciepło przyjęli również występ Nigeryjczyka Johna Rolanda Emski (piłkarza grającego w LZS Piotrków), który z dala od ojczyzny i bliskich swoim językiem zaśpiewał pieśń o narodzeniu Jezusa, a jego melodyjny, płynący z głębi serca głos poruszył wszystkich i został nagrodzony gromkimi brawami.

Spotkanie było wyjątkowo udane. Ciepłą, rodzinną atmosferę udało się stworzyć dzięki zaangażowaniu wielu parafian ofiarujących swój czas i zdolności dla innych oraz wsparciu księdza proboszcza Alojzego Piechoty. Pękająca w szwach sala, liczny udział dzieci i młodzieży to dowód na to, że można doskonale łączyć przeżycia religijne z potrzebą zabawy i rozrywki. To doskonała okazja do integracji parafii, pokazania, że wspólnota rodzi wiele dobra, to wreszcie wspaniały przykład dla młodych poszukujących swojej drogi w niełatwym świecie.

ANNA PIOTROWSKA

Oddział Okręgowy w Poznaniu Gnieźno

Cykl konferencji „Deum sequere” to nowy projekt Oddziału Miejskiego kierowany do młodych. Comiesięczne konferencje, wykłady, dyskusje połączone z audiowizualnymi prezentacjami to główny sposób realizacji tego zadania.

Młodzież często staje przed wyborem, który zaowocuje na dalsze lata życia. Można wybrać „życie na luzie”, wolność, albo życie w bliskości z Bogiem, które często wymaga wielu wyrzeczeń. Jak żyć, aby nie zmarnować młodości? Jak bez reszty zaufać Bogu? Jak znaleźć czas dla rodziny rodzeństwa prawdziwych przyjaciół? Jak odnaleźć te najważniejsze w życiu wartości, gdy żyje się w epoce rozwoju techniki, która często przysłań młodym „prawdziwy sens życia. Dziś tylko od młodzieży zależy mentalność tego świata, jak mawiał Jan Paweł II. Spotkania te są także okazją do wzajemnego poznania się, dzielenia się wątpliwościami, oraz przemyśleniami. Są także szansa na zwiększenie posiadanej wiedzy nie tylko

w tematach ważnych dla Kościoła, ale i dla Narodu. Tematami sesji będą m. in. zaangażowanie w życie społeczne, problemy związane z emigracją zarobkową, przyczyny i konsekwencje totalitaryzmów, kwestie rozwoju zawodowego, kryzys wychowania, problem zażywania narkotyków czy też prezentacja postaci dawnych i dzisiejszych świętych.

Tematem pierwszej konferencji, która odbyła się 9 lutego była postać Świętego Proboszcza z Ars – Jana Marii Vianneya, bezkompromisowego kapłana i głosiciela Ewangelii. „Święty bezpośrednio z konfesjonu na udawał się na ambonę” – pisał świadek tych wydarzeń o Alfred Monnin SJ. „Nie uznawał żadnej innej mądrości za prawdziwą ani za pożyteczną. Nauczył się wszystkiego nie w kurzu bibliotek ani z ust mędrców, zasiadając w szkolnych ławach, lecz na modlitwie, na kolanach u stóp swego Mistrza (...) przed tabernakulum, gdzie spędzał dnie i noce, zanim tłumy odarły go z wolności dysponowania swoim czasem – to tam wszystkiego się nauczył” („Zapiski z Ars, s. 26-27).

EWELENA GOŹDZIEWICZ

Przez dwa pierwsze tygodnie lutego Obraz Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej, którego koronacja nastąpi w przyszłym roku, nawiedzał rodziny zaangażowane w działalność Ruchu Szentszackiego w Gnieźnie, blisko współpracującego z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana”. Pod koniec peregrinacji, obraz wystawiono w siedzibie gnieźnieńskiego oddziału Stowarzyszenia. Członkowie Ruchu Szentszackiego, KS”CCH” z Gniezna i Trzemeszna oraz Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin uczestniczyli w nabożeństwie apostołskim do św. Wincentego Pallottiego. Na specjalnie przygotowanym Ołtarzu Słowa umieszczono cudowny Obraz, korony koronacyjne oraz relikwie św. Wincentego. Modlitewne spotkanie prowadzili Henryk Misiołek (Ruch Szentszacki), Eugeniusz Rosiński i Edward Frąckowiak (oddziały Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Trzemesznie i Gnieźnie) oraz moderator Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin. Na zakończenie, zebrani oddali cześć relikwii św. Wincentego, prekursorowi apostołatu świeckich.

EWELENA GOŹDZIEWICZ

Wolsztyn

21 stycznia, w 105 rocznicę urodzin błogosławionego ks. Józefa Kuta, w wolsztyńskiej Farze miało miejsce upamiętnienie tej rocznicy. Odprawiona została Msza święta koncelebrowana, w czasie której modlono się o właściwy, lokalny wymiar jego kultu.

Błogosławiony ksiądz Józef Kut – proboszcz parafii w Gościeszynie niedaleko Wolsztyna, był jednym z czterech kapłanów Archidiecezji Poznańskiej spośród 108 męczenników II wojny światowej, którzy zostali beatyfikowani w czerwcu 1999 roku przez Jana Pawła II.

Jednakże głównym bohaterem wolsztyńskiego spotkania była Natalia Tałasiewicz - poznańska na-

uczycielka i poetka. Cechowała ją zwyczajna świętość, kształtowana przez lata. Inteligentna i utalentowana, elegantka i estetka, porywcza i nieustępliwa w walce o swoje racje, zaradna i rodzinna. Mimo kłopotów zdrowotnych, żyła intensywnie. Uczyła, wychowywała, grała na skrzypcach, śpiewała, lubiła żarty, górskie wycieczki; wygłaszała prelekcje i wykłady. Niestety zakochana w pewnym młodym komuniście, zrezygnowała z tej miłości w imię wyższych racji. „Miejski singel” – powiedzielibyśmy o niej dzisiaj. Za działalność konspiracyjną została aresztowana i osadzona w obozie koncentracyjnym Ravensbruck. Nadano jej obozowy numer 75188. Zamęczona została prawdopodobnie w Wielki Piątek 1945 roku, w wieku 39 lat. Błogosławiona Poznanianka jest patronką Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Nauczycieli i Wychowawców „Warsztaty w Drodze”.

Postać błogosławionej i humanistyczne przesłanie jej życia przedstawił ks. dr Grzegorz Chojnacki. Wykład stał się kanwą interesującej dyskusji na temat drogi do świętości ludzi świeckich i zaślugującego wymiaru naszej zwykłej codzienności. Podkreślano też, że pomimo Soboru Watykańskiego istnieje wyraźna dysproporcja pomiędzy liczbą świeckich a przedstawicielami życia konsekrowanego, których Kościół wynosi na ołtarze.

WJCH

W ostatni piątek stycznia miały miejsce wybory nowych władz Oddziału Miejskiego Stowarzyszenia (wcześniej, podobne wybory odbyły się w innych Oddziałach Okręgu Wielkopolskiego - w Sierakowie, Rychwale, Gnieźnie i Gostyniu).

Oddział wolsztyński przeprowadził w minionej kadencji wiele ciekawych działań, które wyraźnie wpisały się w lokalną rzeczywistość społeczną. Najważniejsze to te, związane z promocją postaci i nauczania Jana Pawła II – Honorowego Obywatela Ziemi Wolsztyńskiej, w ramach długofalowego projektu p.t. „Jan Paweł II – nasz Patron”; oraz inicjatywy innego projektu, zatytułowanego „Martyrologia duchowieństwa wielkopolskiego ze szczególnym uwzględnieniem byłego powiatu wolsztyńskiego”.

Oddział inicjował także wiele działań, będących poza głównymi projektami, które związane były z różnymi okolicznościami, najczęściej rocznicowymi – 13 grudnia, Dzień Solidarności i Wolności czy też 25 – lecie śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Wszystkie te działania, były przejawem i przykładem dobrej współpracy z samorządami obu szczebli, parafiami, NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty oraz lokalnymi placówkami upowszechniania kultury.

Tego samego dnia przedstawiciele wszystkich tych instytucji, a także sympatycy naszego środowiska uczestniczyli w Noworocznym Spotkaniu Przyjaciół. Wziął w nim również udział Wiceprzewodniczący Rady Głównej KS”CCH” Karol Irmiler z małżonką Grażyną.

wjch

Zaborówiec

Od 19 do 21 lutego w Archidiecezjalnym Ośrodku Rekolekcyjnym odbyła się wyjazdowa Sesja Ośrodka Formacji Katolicko – Społecznej Oddziału Okręgowego KS”CCH”. Zainaugurowała ona tegoroczną pracę formacyjną w Oddziale. Już tradycyjnie, odbyła się ona razem z wielkopostnymi rekolekcjami dla całej organizacji wielkopolskiej. Msze święte z homiliami, Droga Krzyżowa, Godzinki, nabożeństwo pokutne – to tylko niektóre z całego bogactwa ćwiczeń duchowych podczas tych dni. Dopełniały one konferencje o. dra Kazimierza Lijki – oblata Maryi Niepokalanej, wykładowcy seminarium duchownego w nieodległej Obrze. Tematyka wykładów dotyczyła problematyki posoborowej eklezjologii, a konkretnie współczesnej liturgii jako nośnika kultury; udziału w liturgii ludzi świeckich, ich roli w sprawowaniu kultu Bożego oraz roli kobiet. Liturgia – jak podkreślił rekolekcjonista, jest prawdziwym nośnikiem kultury, nie tylko przez swe godne podziwu teksty, muzykę czy gesty. Ale także przez to, że tych, którzy w niej uczestniczą, wyrzyna jakby z izolacji, aby ich zgromadzić we wspólnocie wiernych.

wjch

Oddział Okręgowy w Szczecinie Nowogard

10 lutego do parafii p.w. św. Rafała Kalinowskiego przybył Peregrynujący Różaniec Jasnogórski. Z parafią tą jest związany nowogardzki oddział Stowarzyszenia. Różaniec wprowadziła do świątyni przewodnicząca Rady Oddziału Barbara Gontarska wraz z dyrektorem Oddziału Okręgowego Jackiem Stróżyńskim oraz członkinią Rady Teresą Pciun. Modlitwę poprowadziła Zofia Czerniakowska, członkini KS”CCH”. Po odmówieniu różańca odprawiona została uroczysta Msza św. celebrowana przez ks. Tomasza Tylutkiego. Oprawę liturgiczną Eucharystii przygotowali kol. Andrzej Leszczyński (czytania) oraz Bogumiła Kapka (Modlitwa Wiernych). W uroczystości uczestniczyło wielu członków Stowarzyszenia oraz grono sympatyków.

Po Mszy św. uczestniczący w ceremonii mogli ucałować Różaniec. Następnie odbyło się spotkanie z dyrektorem Jackiem Stróżyńskim, który

opowiedział historię Różańca i drogę jego peregrinacji.

ANDRZEJ LESZCZYŃSKI

Oddział Okręgowy we Wrocławiu Legnica

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Biblioteka im. Jana Pawła II przy Wyższym Seminarium Duchownym oraz Krąg Przyjaciół św. Hildegardy po raz drugi zorganizowały sesję popularnonaukową „Śladami św. Hildegardy z Bingen”.

Krótką modlitwą oraz przypomnieniem postaci św. Tomasza z Akwinu (w którego liturgicznie wspomnienie przypadło spotkanie) rozpoczął sesję dyrektor seminaryjnej biblioteki, ks. dr Bogusław Drożdż. W spotkaniu uczestniczyli m. in. Sekretarz Rady Głównej KS”CH” Henryk Koch, dyrektor Oddziału Piotr Sutowicz, członkowie Kręgu Przyjaciół św. Hildegardy i KS”CCH” z Legnicy, Kamiennej Góry, Wrocławia oraz duchowni, siostry zakonne i alumni diecezjalnego seminarium.

Pierwszy wykładowca, ks. prof. dr hab. Bogdan Ferdek z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu przedstawił temat „Charyzmaty w życiu św. Hildegardy z Bingen.” Charyzmat (dar łaski) to działania Ducha Świętego wobec poszczególnych wiernych. Przedstawiając życiorys świętej oraz spisane w jej dziele „Scivias” mistyczne wizje, prelegent omówił najbardziej charakterystyczne charyzmaty chrześcijańskie. Dar prorokowania (zapowiadanie przyszłych wydarzeń) należy tak interpretować, aby utrzymać ład we wspólnocie Kościoła. Krytyka jego widzialnych struktur, przy zachowaniu miłości Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, nie może powodować odrzucenia. W czasie czterech podróży kaznodziejskich po Niemczech święta nawoływała do modlitwy, szczególnie śpiewem, przestrzegała przed grzeszeniem, uzdrawiała i egzorcyzmowała. Dostawała setki listów od zwykłych wiernych, ale także władców i biskupów, proszących o radę w sprawach religijnych i zdrowotnych. Świadczy to, wbrew mitom, o pozycji kobiet w średniowiecznym Kościele.

Alfreda Walkowska z Kręgu Przyjaciół św. Hildegardy przypomniała naukę niemieckiej świętej o zasadach utrzymania zdrowia. Cztery filary medycyny Hildegardy to: dieta, zabiegi, leki oraz

posty. Św. Hildegarda szczególną wagę przykładiała do stosowania ziół, upuszczania krwi, postów oraz konieczności spożywania wysokojakościowych produktów, m.in. wypieków z orkiszu (odmiany pszenicy). To sam człowiek, swoim stylem życia odpowiada za zdrowie oraz harmonię ciała i duszy.

Pod koniec spotkania, kol. Henryk Koch dokonał krótkiego omówienia książki „Chleb i wino. Jak jadać zdrowo z Biblią”, wydaną przez IW PAX której egzemplarze przekazał jako dar dla biblioteki seminaryjnej oraz Kręgu Przyjaciół św. Hildegardy.

Warto przypomnieć, że w zeszłym roku w legnickim kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa ks. bp Marek Mendyk poświęcił obraz z wizerunkiem świętej benedyktynki. Być może jest to pierwszy impuls do powstania w tej świątyni sanktuarium poświęconym św. Hildegardzie z Bingen.

ANDRZEJ TOMASZEWSKI

Wrocław

Przedstawiciele dolnośląskiej „Civitas Christiana” wzięli udział w uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa najbliższemu współpracownikowi Benedykta XVI, kardynałowi Tarcisio Bertone. Wyróżnienie zostało wręczone w czasie uroczystego posiedzenia Senatu Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, które poprzedziła Msza św. we wrocławskiej katedrze. Przebywający w nadodrzańskim grodzie kardynał Bertone został również przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej, w uznaniu wybitnych zasług na rzecz Kościoła w Polsce.

Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej wygłosił wykład zatytułowany „Demokracja a Kościół”, w którym podkreślił, iż „wszyscy powinni stać się czynnymi działaczami życia chrześcijańskiego”. Gospodarze tej niecodziennej uroczystości, ks. Arcybiskup Marian Gołębiewski, metropolita wrocławski, Wielki Kanclerz uczelni oraz Ks. prof. Waldemar Irek, Rektor uczelni, w uznaniu zasług znakomitego Gościa z Watykanu, zgodnie napisali w okolicznościowym tekście – „wierzymy, że w ten sposób wszyscy pragniemy wyrazić nasz szacunek wobec Następcy Świętego Piotra oraz podziw dla myśli i zaangażowania dzisiejszego Laureata”.

HENRYK KOCH

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944 naszglos.rn@civitaschristiana.pl Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) Patryk Różycki (p.o. sekretarza redakcji) tel. kom. 783981854 naszglos@ciwitaschristiana.pl, Łukasz Kobesko tel. kom. 783981854 kobesko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie),

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

naszglos.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.



Stacja VII: Jezus upada pod krzyżem po raz drugi



Stacja VIII: Niewiasty



Stacja IX: Trzeci upadek Jezusa

Stacja XI: Pan Jezus przybity do krzyża



Stacja X: Obnażenie z szat



Stacja XII: Pan Jezus umiera na krzyżu

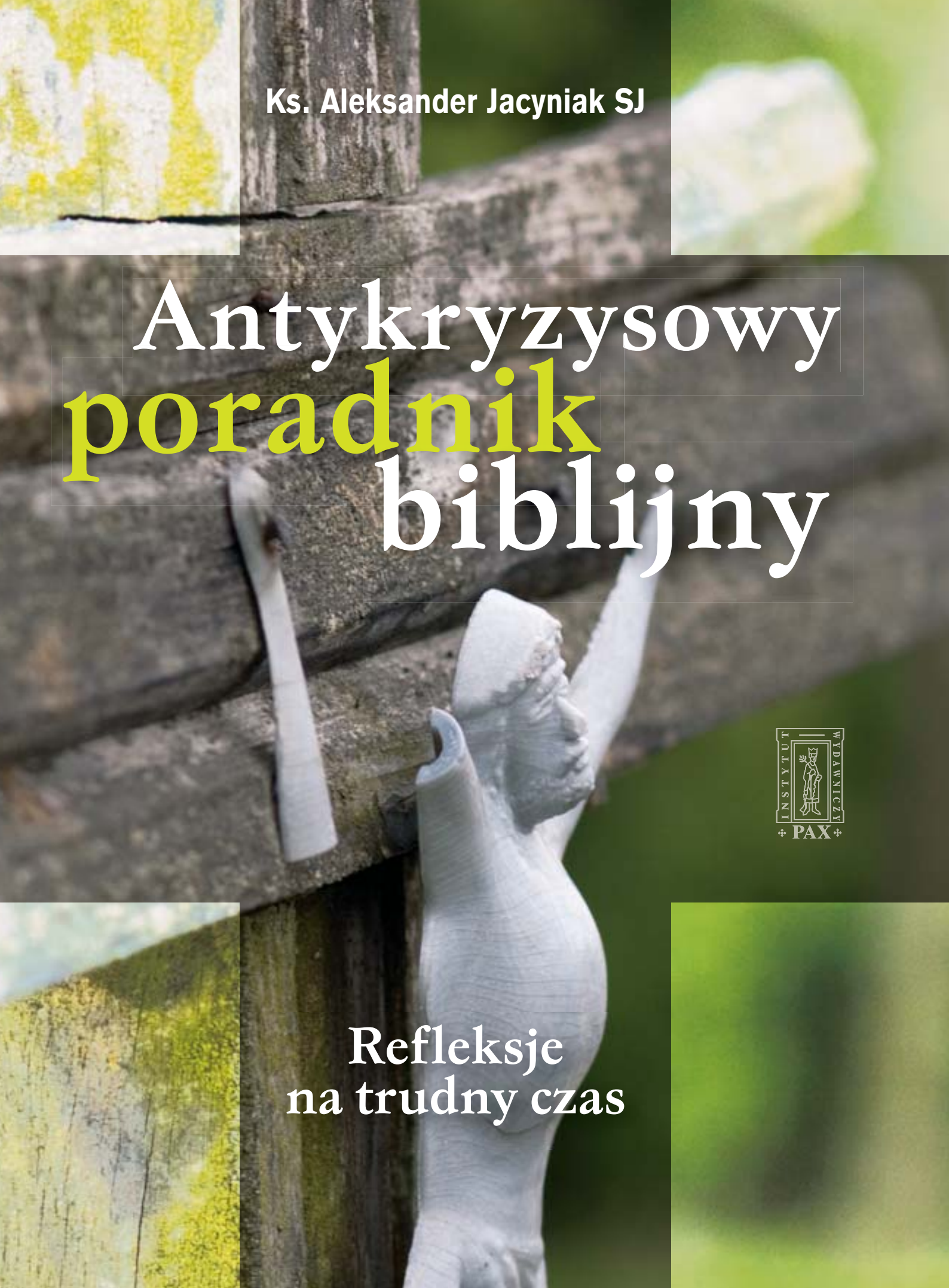


Stacja XIII:
Pan Jezus zdjęty z krzyża



Stacja XIV: Pan Jezus złożony do grobu

**Projektantem i wykonawcą
monumentalnych stacji ze spiżu
jest profesor Czesław Dźwigaj**



Ks. Aleksander Jacyniak SJ

Antykryzysowy poradnik biblijny



Refleksje
na trudny czas